Teatr Nowy

Łódź

# Król Lear

William Shakespeare

# Król Lear

## (King Lear)

przekład - Stanisław Barańczak
reżyseria - Mikołaj Grabowski

Premiera 21 października 2000
Duża Sala Więckowskiego 15

## Obsada:

| | |
|---|---|
| LEAR, król Brytanii | Jan Frycz (gościnnie) |
| HRABIA GLOUCESTER | Jan Peszek (gościnnie) |
| HRABIA KENT | Andrzej Wichrowski |
| GONERYLA, córka Leara | Milena Lisiecka |
| REGANA, córka Leara | Agnieszka Korzeniowska |
| KORDELIA, córka Leara | Magdalena Dziembowska, Katarzyna Krzanowska |
| EDGAR, syn Gloucestera | Oskar Hamerski |
| EDMUND, nieprawy syn Gloucestera | Andrzej Konopka, Jakub Przebindowski |
| KSIĄŻĘ SZKOCJI | Janusz Łagodziński |
| KSIĄŻĘ KORNWALII | Tomasz Karolak |
| BŁAZEN Leara | Maciej Zabielski (gościnnie) |
| OSWALD, rządca na dworze Goneryli | Wojciech Oleksiewicz |
| KRÓL FRANCJI, LEKARZ | Andrzej Żarnecki |
| KSIĄŻĘ BURGUNDII, TRĘBACZ | Wojciech Walasik |
| RYCERZ ze świty Leara, KAPITAN | Juliusz Chrząstowski |
| CURAN, dworzanin, SŁUGA | Wojciech Błach |
| STARZEC, dzierżawca z dóbr Gloucestera, SŁUGA | Mariusz Saniternik |
| RYCERZ ze świty Króla Szkocji, SŁUGA | Paweł Pabisiak |
| RYCERZ ze świty Kordelii, SŁUGA | Wojciech Chorąży |



**reżyseria**
Mikołaj Grabowski

**scenografia**
Jacek Ukleja

**muzyka**
Józef Rychlik

**układ pojedynków**
Marek Sołek

**korepetytor muzyczny**
Joanna Sztendel

**asystent reżysera**
Ireneusz Janiszewski

**inspicjent**
Teresa Hejman

Jan Kott

## U *Króla Leara*

Szekspir jest częścią mojej biografii, może nawet za dużą. Chyba w szkole napisałem, po obejrzeniu *Romea i Julii* w Teatrze Polskim, coś w rodzaju recenzji. Bardzo to była złośliwa recenzja, ale ogłosiłem ją tylko w szkolnym piśmie. Prawdziwy Szekspir zaczął się dla mnie z Woszczerowiczem w *Ryszardzie III*, w Ateneum w roku 1960. Wtedy, w tym Ryszardzie III Woszczerowicza, zrozumiałem po raz pierwszy Wielki Mechanizm.. Był głównym tematem mojego *Szekspira współczesnego*. Chyba jeszcze z tego roku pamiętam, jak zaszedłem do Woszczerowicza w klinice rządowej, gdzieśmy wtedy obaj leżeli. Spytałem go, jak to się robi, że aktor płacze na scenie. Jacek powiedział: "zaczekaj chwilę". Uniósł się na łóżku na łokciach i po policzku spływały mu wielkie łzy.

Ale prawdziwy początek *Szekspira współczesnego* był wcześniejszy. Był nim *Titus Andronicus* Petera Brooka, na występach w Warszawie w marcu 1957 roku. Zrozumiałem wtedy, że fałszywy jest Szekspir podzielony na sceny. Brook zbudował dramat na zgęszczeniach, na monologach, na zbliżeniach jak w filmie. Wprowadził do teatru Szekspira filmowy scenariusz i to na scenie, której układ i budowa powracały do elżbietańskiej tradycji. W tym spektaklu Tytusa grał Laurence Olivier - dla mnie pierwszy wielki aktor szekspirowski, jakiego widziałem na scenie.

Ale najważniejszy w tym spektaklu i w tej wizycie był Brook. Miał do mnie przesłanie, ale długo nie udało nam się spotkać. Był ciągle w teatrze, ja miałem także zajęte dni. W końcu umówiliśmy się na przyjęciu, jakie wydawano dla niego i dla teatru przez Prezydium Rady Ministrów. Po tym oficjalnym raucie zabrałem Brooka na Stare Miasto. Już dobrze nie pamiętam gdzie. Ale ledwie zaczęliśmy rozmawiać, gdy doskoczyła do nas młoda aktorka. Chciała poznać Brooka, zostawiła swoje towarzystwo. Niedługo trwało, kiedy jacyś młodzi ludzie, pewnie także aktorzy, chcieli ją odebrać. Nie chciała odejść. Wywiązała się awantura. Poleciały naprzód kieliszki, potem butelka i krzesła. Wkrótce wszyscy byliśmy na komisariacie: Brook, ja, aktorka i jej towarzystwo.

Zamknięto mnie i Brooka, nie wdając się w przesłuchania i nie wiedząc, kim jesteśmy. Do jednej celi, niestety, bez dziewczyny. Mieliśmy długą rozmowę do rana. Po raz pierwszy i ostatni mogliśmy rozmawiać bez nieustannych telefonów. Brook szykował się wtedy do *Króla Leara* w Stratfordzie. Ja byłem właśnie po moim eseju *Król Lear albo Końcówka*.



Wtedy wszyscy uważali, że to mój wybryk, aby tłumaczyć Szekspira przez Becketta. Ale myślę, że Brooka w jakiś sposób zafascynowało to zobaczenie nagle *Końcówki* Becketta w *Królu Learze*. Wiele miesięcy później mieszkałem przez parę tygodni u Brooka w Londynie. Może wtedy, a może jeszcze jakiś czas później przekonałem "polskich uczonych", chociaż niezupełnie, z wieloma zastrzeżeniami, do tego "nowego szaleństwa Kotta".

Naprawdę, i to głęboko, król Lear wszedł w moje życie, może nie tyle w moje życie, ile w moje pisanie, wiele lat później. Tadeusz Łomnicki miał zacząć próby do swojego *Króla Leara* w Teatrze Nowym w Poznaniu. Wiele lat myślał, zamyślał o tym królu Learze w sobie. Tadeusz zawsze długo wchodził w rolę. Tak długo, aż rola wchodziła w niego. Był Learem w ostatniej wędrówce. Rozmawiał o Learze z Olivierem. Olivier powiedział, że Leara trzeba grać przynajmniej trzykrotnie: wtedy, kiedy się ma lat czterdzieści, sześćdziesiąt, i jeszcze u progu starości. Łomnicki, jak mi parę razy powtarzał, gotował się do Leara od wielu lat. I od wielu lat miał w sobie Leara, kiedy zaczynał próby w Poznaniu.

Tego Leara w Poznaniu mnie dedykował i parokrotnie pisał z Poznania do L. i do mnie o Learze. Ostatni raz dostaliśmy od niego depeszę chyba tuż przed premierą. Ja wtedy oddepeszowałem mu: "Uważaj, żeby nie pękło Ci serce w ostatniej scenie". W ciągu trzech dni, a może były to tylko dwa dni, dostaliśmy telefon, że Łomnicki dostał ataku serca na scenie i nie odzyskał przytomności. L. odradzała mi wysłanie tej depeszy. Jeszcze dzisiaj, po wielu latach, nie mogę sobie darować. Gdybym wiedział...

Szekspir w filmie nigdy nie oddziaływał na mnie tak silnie jak Szekspir teatralny. Nawet filmowy *Król Lear* Petera Brooka wydawał mi się tylko powtórzeniem jego teatralnych odkryć i inspiracji, ale dwa filmowe Leary utkwiły mi w pamięci. Jednym z nich był *Król Lear* Kozincewa. Poznaliśmy się w Vancouver, na pierwszym kongresie szekspirowskim po wojnie. Przypadliśmy sobie do gustu. Był niewiele młodszy ode mnie. Mówił: "byłem szczęśliwy tylko przez dwa lata, kiedy pracowałem z Meyerholdem, jeszcze przed jego kaźnią". Ale o tym spotkaniu i naszej przyjaźni jeszcze kiedyś napiszę. Wtedy, w Vancouver, Kozincew pokazał również swojego *Hamleta*. Będę zawsze pamiętał z tego filmu Ofelię, w ciężkiej sukni, zakutą jak w klatce. Z jego *Króla Leara* nie zapomnę ostatniej wędrówki tego starca i oślepionego Glostera, kiedy napotykają uciekinierów ze spalonych wsi i miasteczek. Drugi obraz, który pozostał w mojej pamięci, to Lear uciekający po ziemi skutej lodem. Wydało mi się to nadinterpretacją, wielkim widzeniem. Niestety, nie da się tego chyba powtórzyć w teatrze.

Santa Monica, lipiec 2000

# "Król Lear" czyli Końcówka

[...] Stosunek współczesnej krytyki do *Króla Leara* jest dwuznaczny i jakby zażenowany. Niewątpliwie dalej *Król Lear* uznawany jest za arcydzieło, za szczyt, wobec którego nawet *Makbet* i *Hamlet* wydają się dobroduszne i płaskie. Porównywany jest *Lear* z *Mszą h-moll* Bacha, z *Piątą* i *Dziewiątą symfonią* Beethovena, z *Parsifalem* Wagnera, z *Sądem Ostatecznym* Michała Anioła, z *Czyśćcem* i *Piekłem* Dantego. Ale jednocześnie *Król Lear* sprawia wrażenie ogromnej góry, którą wszyscy podziwiają, ale której nikt nie ma ochoty częściej odwiedzać.

[...] Apogeum teatralnym *Króla Leara* była niewątpliwie epoka romantyzmu. W teatrze romantycznym *Król Lear* mieścił się znakomicie; oczywiście *Król Lear* pojęty jako melodramat pełen okropności i grozy o tragicznym i wyzutym z korony królu, przeciwko któremu sprzysięgły się ziemia i niebo, natura i ludzie. [...] Pasował również *Król Lear* do romantycznego stylu gry, pozwalał na wielkie gesty, sceny okropne i wykrzykiwane gwałtownie monologi [...] Potem nadszedł czas Szekspira historycznego, muzealnego i realistycznego. [...] *Króla Leara* próbowano wtedy także osadzić w epoce. [...] W tym dziwnym połączeniu nowej i coraz wspanialszej techniki teatralnej z archeologiczną rekonstrukcją grobowca celtyckiego - z Szekspirowskiego *Króla Leara* została tylko fabuła.

[...] Z założeniem fabularnym *Króla Leara* teatr nie dawał sobie rady. Jeśli traktował je realistycznie, Lear i Gloster byli zbyt śmieszni jak na bohaterów tragicznych. Jeśli traktował ekspozycję jako baśń albo legendę, okrucieństwo szekspirowskiego świata stawało się także baśniowe albo legendarne [...] Okrucieństwa filozoficznego nie umiał pokazać ani teatr romantyczny, ani naturalistyczny. Może je pokazać tylko nowy teatr. W tym nowym teatrze nie ma już charakterów i tragizm wyparty został przez groteskę. Okazała się okrutniejsza.

[...] Groteska przejmuje schematy dramatyczne tragedii i stawia te same fundamentalne pytania. Daje tylko inne odpowiedzi [...] Między tragedią i groteską toczy się ten sam spór za lub przeciw eschatologii, za lub przeciw wierze w absolut, za lub przeciw nadziei w ostateczne rozwiązanie sprzeczności między porządkiem moralnym i porządkiem działania. Tragedia jest teatrem kapłanów, groteska - teatrem błaznów.



[...] *Król Lear* jest tragicznym szyderstwem ze wszystkich eschatologii, z nieba, które obiecują na ziemi, i z Nieba, które obiecują po śmierci, z teodycei chrześcijańskiej i z teodycei laickiej, z kosmogonii i rozumnej historii, z bogów, z dobrej natury i z człowieka stworzonego "na obraz i podobieństwo". [...] Na tej ziemi, przez którą przeszła burza i zostawiła tylko kamienie, prowadzą swój wściekły dialog Król, Błazen, Ślepiec i Obłąkany. Ślepy Gloster przewraca się na pustej scenie. Jego samobójczy skok jest tragiczny. Gloster znajduje się na dnie ludzkiej nędzy. Na dnie ludzkiej nędzy znajduje się jego syn [...] Ale pantomima , którą aktorzy pokazali na scenie, jest groteskowa. Ślepy Gloster, który wszedł na nie istniejącą górę i wywrócił się na równych deskach, jest klownem. [...] Często u Szekspira błazny małpują gesty królów i bohaterów, ale tylko w *Królu Learze* wielkie sceny tragiczne pokazane są poprzez błazenadę.

[...] *Akt bez słów* zamyka *Końcówkę* Becketta [...] Człowiek zostaje wrzucony na pustą scenę. Próbuje uciec za kulisy, zostaje wykopany z powrotem. Z góry na linach zjeżdża drzewo z kępą liści, karafka z wodą, nożyce krawieckie i sześciany. Człowiek próbuje schronić się w cieniu liści, drzewo ucieka, próbuje schwytać karafkę, karafka unosi się do góry. Następuje próba samobójstwa. Samobójstwo jest także niemożliwe: gałąź zwisa wśród pnia.

[...] Tematem *Króla Leara* jest rozkład i upadek świata. *Król Lear* zaczyna się jak Kroniki: od podziału państwa i abdykacji władcy, i kończy jak Kroniki: powołaniem nowego króla. Ale w przeciwieństwie do dramatów historycznych i tragedii świat się z powrotem nie zrasta. [...] jest to moralitet, w którym zniszczeni zostaną wszyscy: szlachetni i nieszlachetni, prześladowani i prześladujący, torturujący i torturowani. [...] Ten rozkład i upadek świata pokazany zostanie w dwóch planach, jak gdyby na dwóch różnych scenach. Jedną z nich nazwać można sceną Makbeta, drugą sceną Hioba. Scena Makbeta jest sceną zbrodni. [...] Te gwałtowne sekwencje są tylko ilustracją i przykładem; pełnią funkcje przerywnika albo czarnej realistycznej przebitki dla sceny Hioba.[...] Na niej odegrany zostanie szyderczy i błazeński moralitet o doli ludzkiej. Ale przedtem wszystkie postacie muszą zostać wyrwane ze swojego miejsca, ze swojej społecznej sytuacji, i strącone w dół, aż do ostatecznego poniżenia. [...] Upadek jest jednocześnie fizyczny i duchowy, cielesny i społeczny. [...] Odpada wszystko, co wyróżnia: godności, miejsce społeczne, nawet imię. Każdy jest już tylko cieniem samego siebie. Tylko człowiekiem. [...] Biblijny Hiob jest także szczątkiem człowieka.

Ale ten szczątek człowieka nieustannie rozmawia z Bogiem. Przeklina, złorzeczy bluźni. W końcu przyznaje Bogu rację. Usprawiedliwił swoje cierpienia, nadał im godność. [...] Księga Hioba była teatrem kapłanów. W obu *Końcówkach* - Szekspirowskiej i Beckettowskiej, Księga Hioba odegrana zostanie przez błaznów. [...] Błazen towarzyszy Learowi w drodze przez zimną noc szaleństwa, Edgar przeprowadza ślepca Glostera przez groteskowe samobójstwo. [...] Bo nad sceną Hioba wznosi się w *Królu Learze* tylko scena Makbeta. Na niej mordują, wyrzynają się i torturują, parzą się, kładą do łóżek i dzielą królestwa.

[...] Nadeszła godzina zero. Lear nareszcie zrozumiał. Tak jak wszystko zrozumiał ślepy Hamm, przykuty do swego tronu na kółkach. I tak jak wszystko zrozumiał Pozzo, kiedy oślepł i wywrócił się na swoich walizkach, w których nie było nic poza piaskiem. [...] Na scenie Hioba odegrana została przez czterech błaznów stara średniowieczna *sotie* o rozkładzie i upadku świata. Ale w obu *Końcówkach*, Szekspirowskiej i Beckettowskiej, zawalił się świat współczesny: renesansowy i nasz. Obrachunek jest bardzo podobny.

Jan Kott, *Szekspir współczesny*, Wydawnictwo Literackie 1990



## Hiob, Lear i "Końcówka"

Kott pisze w pewnym miejscu swego eseju o *Królu Learze*: "... w obu *Końcówkach*, Szekspirowskiej i Beckettowskiej, zawalił się świat współczesny: renesansowy i nasz. Obrachunek jest bardzo podobny". *Końcówka* Becketta i *Król Lear* są na pewno dramatami o katastrofie, o swoistej Apokalipsie. Ale czy to na pewno oznacza, że są do siebie podobne? Czy obrachunek jest na pewno tak zbliżony? [...] Świat w *Królu Learze* jest straszny, ale ani nie jest absurdalny, ani groteskowy. Nie jest wcale *Końcówką* i nie przypomina ani Becketta, ani Ionesco, ani żadnej innej odmiany teatru absurdu. Wizja świata w *Królu Learze* jest przede wszystkim zdumiewająco precyzyjnie zarysowana. Szekspir nigdy nie odmawia śledzenia związków przyczynowo-skutkowych, nigdy nie odmawia doszukiwania się sensu. [...] Ogrom zła wydaje się wyzwaniem w stosunku do niebios, żeby wkroczyły i ukarały zbrodnię. [...] Beckett i Kott jakby stali obok siebie żądając cudu, mówiąc, że jeśli cud nie nastąpi , jeśli dobro w jednoznaczny sposób nie zwycięży tutaj zła, świat jest absurdalny a niebiosa puste. [...] Ale czy straszny świat, w którym interwencja taka nie następuje, który toczy się dalej i będzie trwał dalej pod milczącym niebem, jest Szekspirowską *Końcówką*, jest światem absurdu? [...] Niekoniecznie musi tak być.

[...] Świat *Króla Leara* jest światem wielkiej precyzji, światem, w którym [...] dokładnie wiadomo, dlaczego jest tak, a nie inaczej; podczas gdy dwudziestowieczna kategoria absurdu jest pod wieloma względami odmową śledzenia wszystkich nitek, całego splotu przyczyn i znaczeń, jest świadectwem buntu i bezradności. [...] Jest przekonaniem, że istnienie bezsensu deprawuje, poniża, niszczy sensowność. Wspaniałość *Króla Leara* widzę także w dokładności, z jaką poeta ukazuje granice, sfery przechodzenia sensu w bezsens, dobra w zło - i odwrotnie. Sens pozostaje sensem także w bezpośrednim sąsiedztwie z absurdem, na samym styku ze skrajną anarchią. [...] Ta precyzja widzenia ma w sobie coś etycznego i cechą tą obdarza poeta tych bohaterów *Króla Leara*, którzy znaleźli się po stronie dobra. [...] Szekspir wielokrotnie posługując się uproszczeniem i redukcją nigdy nie robi tego po to, żeby odmówić znaczenia, żeby zniszczyć napięcie między zjawiskami i wartościami, nigdy nie robi tego, żeby powiedzieć: "to wszystko jedno".

[...] *Król Lear* jest dramatem ciężaru i lekkości, dobra i zła, uwagi i lekceważenia. Moc wyrażania tych pojęć, siła ich istnienia i ekspresji najlepiej świadczą, jak daleko jesteśmy od szarego, zniwelowanego światła *Końcówki*.

Ewa Graczyk, *Od Shakespeare'a do Szekspira*, Gdańsk 1993

## mit * dramat * realizacje

- Chronologia powstania wielu sztuk Shakespeare'a była i wciąż pozostaje trudna do dokładnego ustalenia. Zgodnie z powszechnie przyjętym podziałem jego twórczości na cztery okresy, *Leara* umieszcza się w trzecim (lata 1599 - 1608). Był to czas szczytowych osiągnięć artystycznych Shakespeare'a. Powstały wówczas m.in. tragedie: *Hamlet*, *Makbet* i *Otello*.

- Najprwdopodobniej *Król Lear* został napisany w latach 1605-1606 i po raz pierwszy wystawiony w teatrze "Globe". Warto też przypomnieć, że w uroczystość św. Szczepana (26 grudnia 1606) w pałacu Whitehall odegrano przedstawienie dla króla Anglii - Jakuba Stuarta. Pierwsze wydanie dramatu tzw. *quarto* datowane jest na rok1608.

- Imię Lear pochodzi od Lyr, boga morskiego starożytnych Brytów. Król Leir* był dziesiątym następcą mitycznego Brutusa. Spotykamy się z nim po raz pierwszy na kartach baśniowej *Historii królów brytańskich* (*Historia regum Britanniae*), napisanej przez benedyktyna Geoffreya z Monmouth w pierwszej połowie XII w. Opowieść tę włączył do swoich *Kronik* - źródła wielu sztuk Shakespeare'a - Raphael Holinshed. Autor *Leara* inspirował się również anonimową sztuką *True Chronicle History of King Leir and His Three Daughters* (*Prawdziwa historia króla Leira i jego trzech córek*) oraz dziełem poety Edmunda Spencera, który w X pieśni drugiej księgi *Królowej wróżek* (*The Faerie Queene*) opisał losy Leira i jego córek.
  Dodajmy, że wcześniejsze wersje mitu kończyły się względnie szczęśliwie. Lear odzyskiwał koronę, a Kordelia panowała po jego naturalnym zgonie. Shakespeare, jeśli chodzi o fabułę sztuki, nie tylko zmienił jej zakończenie, ale rozbudował opowieść tworząc postaci: Gloucestera, Edgara i Edmunda czy Błazna.

- Rola tytułowa dramatu stworzyła okazję do wielkich kreacji aktorskich. W teatrze angielskim zmierzyli się z nią aktorzy tej rangi jak: Richard Burbage, David Garrick, J.P. Kemble, Edmund Kean, Henry Irving, Charles Laughton, John Gielgud i Laurence Olivier.

- W Polsce *Król Lear* pojawia się pod koniec XVII w. dzięki trupom i aktorom niemieckim. W 1805 r. w Warszawie wystawił go Wojciech Bogusławski, który wystąpił w roli tytułowej. Wykorzystano opracowanie Ducisa w przekładzie Ludwika Osińskiego. Zespół dał gościnne występy m.in. w Poznaniu i Wilnie.
  Z realizacji krakowskich zwracają uwagę przedstawienia: z 1869 r. z Wincentym Rapackim w roli Leara i Heleną Modrzejewską w roli Kordelii oraz z 1909 r.z Bolesławem Leszczyńskim (Lear),

Stanisławą Wysocką (Goneryla) i Józefem Węgrzynem (Hrabia Kent) Bolesław Leszczyński, w tej właśnie roli, dał się poznać również publiczności: Lublina, Łodzi, Poznania i Warszawy.
W okresie międzywojennym w pierwszym rzędzie wymienić trzeba inscenizację Leona Schillera w Teatrze Polskim w Warszawie. Premiera odbyła się 5 października 1935 r. W roli Leara wystąpił Józef Węgrzyn..

- W latach 1945-80 doczekaliśmy się zaledwie czterech realizacji tego arcydramatu. Ważny był przede wszystkim spektakl Teatru Polskiego w Warszawie (1962) w reżyserii Zygmunta Hübnera, w przekładzie Zofii Siwickiej; scenografia - Krystyna Zachwatowicz, muzyka - Kazimierz Serocki. W roli głównej wystąpili Władysław Hańcza i Jan Kreczmar.
Jerzy Jarocki wyreżyserował swojego *Leara* w Teatrze Dramatycznym w Warszawie w 1977 r. Korzystał z przekładu Macieja Słomczyńskiego, a rolę tytułową powierzył Gustawowi Holoubkowi.
Były też inscenizacje teatrów w: Zielonej Górze i Łodzi, gdzie w Teatrze Powszechnym w roli Leara wystąpił Jerzy Przybylski (1972).

- Dwukrotnie reżyserował *Leara* i jednocześnie grał główną postać Jan Machulski. Najpierw w Teatrze Ochoty (1983), a później (1999) w teatrze Studyjnym PWSTViT w Łodzi.
W ostatnich latach tragedię Shekaspeare'a wystawiono w 1998 r. w Teatrze Narodowym (Scena Dramatyczna), reżyseria - Maciej Prus, Król Lear - Jan Englert, oraz w Sosnowcu (1995).

- Osobne, szczególne miejsce w polskim teatrze ma premiera, do której nie doszło. Przygotowywał ją w roku 1992 Teatr Nowy w Poznaniu. Reżyserował Eugeniusz Korin. Króla Leara grał jeden z najwybitniejszych aktorów Tadeusz Łomnicki. Podczs kolejnej próby, na tydzień przed premierą, aktor nagle zasłabł. Przewieziony do szpitala wkrótce zmarł. Zakończył tę ostatnią próbę słowami z IV aktu: " Więc dalej jakieś życie świta przede mną. Dalej, łapmy je, pędźmy za nim, biegiem, biegiem !"

- Mamy wiele polskich przekładów *Króla Leara*, m. in. J. Paszkowskiego, S. Koźmiana, L. Ulricha, J. Kasprowicza, Z. Siwickiej, M. Słomczyńskiego i S. Barańczaka.

- Przedstawienie Teatru Nowego w Łodzi jest prapremierą przekładu Stanisława Barańczaka - wybitnego poety, krytyka literackiego i tłumacza.

* imię Lear ustalił dopiero Shakespeare



## Mikołaj Grabowski

Aktor, reżyser, pedagog.
Dyrektor artystyczny Teatru Nowego w Łodzi i Teatru Stu w Krakowie. Dziekan Wydziału Reżyserii w Krakowskiej Szkole Teatralnej. Prowadzi też prywatny teatr, nazywany powszechnie "Teatrem Grabowskich".
Ma na swym koncie kilkadziesiąt realizacji w teatrach dramatycznych i w Teatrze Telewizji. W Łodzi najbardziej znany z niezapomnianych inscenizacji - *Trans-Atlantyku* Witolda Gombrowicza, *Pamiątek Soplicy* Henryka Rzewuskiego i *Obywatela Pekosiewicza* Tadeusza Słobodzianka, przedstawień trwale wpisanych do historii polskiego teatru. Jego nazwisko nieodłącznie kojarzy się z inscenizacjami sztuk Bogusława Schaeffera, zwłaszcza z *Kwartetem dla czterech aktorów* i *Scenariuszem dla trzech aktorów* - wielkim popisem aktorsko-reżyserskim. Ogromnym sukcesem okazały się również realizacje (dwie części) *Opisu obyczajów* księdza Jędrzeja Kitowicza - dzieła z pozoru niescenicznego.
Jest laureatem prestiżowej nagrody im. Konrada Swinarskiego oraz wielu nagród reżyserskich i aktorskich na festiwalach teatralnych w Kaliszu, Opolu, Wrocławiu czy Szczecinie.
Spektakl pt. *Prorok Ilja* Tadeusza Słobodzianka - zrealizowany na inaugurację dyrekcji w Teatrze Nowym w Łodzi, otrzymał Grand Prix w konkursie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na wystawienie polskiej sztuki współczesnej.

# M. William Shak-ſpeare:

*HIS*
True Chronicle Hiſtorie of the life and death of King LEAR and his three Daughters.

*With the vnfortunate life of* Edgar, *ſonne* and heire to the Earle of Gloſter, and his ſullen and aſſumed humor of Tom of Bedlam:

*As it was played before the Kings Maieſtie at Whitehall vpon S. Stephans night in Chriſtmas Hollidayes.*

By his Maieſties ſeruants playing vſually at the Gloabe on the Bancke-ſide.

*LONDON,*
Printed for *Nathaniel Butter*, and are to be ſold at his ſhop in *Paules* Church-yard at the ſigne of the Pide Bull neere *St. Auſtins* Gate. 1608.

William Shakespeare

# Król Lear

(King Lear)

Przełożył Stanisław Barańczak

## OSOBY

Lear, król Brytanii
Król Francji
Książę Burgundii
Książę Kornwalii
Książę Szkocji
Hrabia Kent
Hrabia Gloucester
Edgar, syn Gloucestera
Edmund, nieprawy syn Gloucestera
Curan, dworzanin
Starzec, dzierżawca z dóbr Gloucestera
Lekarz
Błazen Leara
Oswald, rządca na dworze Goneryli
Oficer na służbie Edmunda
Szlachta wierna Learowi
Szlachcic ze świty Kordelii
Herold
Służba księcia Kornwalii
Goneryla
Regana } córki Leara
Kordelia
Rycerze ze świty Leara, Oficerowie, Posłańcy, Żołnierze, Dworzanie

*Rzecz dzieje się w Brytanii.*

# AKT PIERWSZY

## Scena pierwsza

*Sala w pałacu Króla Leara.*
*Wchodzą Kent, Gloucester i Edmund.*

**KENT**
Zawsze myślałem, że król sprzyja nie tyle księciu Kornwalii, ile raczej księciu Szkocji.
**GLOUCESTER**
I nam się tak zawsze zdawało. Ale teraz, kiedy zabrał się do podziału królestwa, trudno wywnioskować, którego z książąt ceni wyżej. Wykroił dzielnice tak równo, że obaj mogą je badać przez lupę, a żaden nie znajdzie powodu, aby zazdrościć drugiemu.
**KENT**
A to chyba twój syn, hrabio?
**GLOUCESTER**
Przynajmniej wychowany moim kosztem. Tyle razy płonąłem ze wstydu przyznając się do niego, że zdołałem się już zahartować.
**KENT**
Tak to bywa z dziećmi – nieraz człowiek nie wie, co począć.
**GLOUCESTER**
Za to matka tego młodziana wiedziała, jak począć. Zaraz też pogrubiała w pasie i synalek zjawił się w kołysce prędzej niż mąż w łóżku. Grzechy młodości... Pewnie mnie potępiasz?
**KENT**
Trudno potępiać ten grzech, skoro jego owoc jest tak dorodny.

GLOUCESTER
Musisz wiedzieć, hrabio, że mam też syna z prawego łoża –
– jest starszy od tego o parę lat, co nie znaczy, że go bardziej kocham. Ten tu nicpoń przyszedł na świat dość bezczelnie, bo nieproszony; ale matkę miał urodziwą i majstrowanie go dało mi sporo uciechy, więc nie było rady, musiałem bękarta uznać. Edmundzie, znasz tego pana?

EDMUND
Nie, ojcze.

GLOUCESTER
To hrabia Kent. Zapamiętaj sobie, że to mój czcigodny przyjaciel.

EDMUND
Sługa waszej dostojności.

KENT
Od razu cię polubiłem, chłopcze. Chciałbym cię bliżej poznać.

EDMUND
Postaram się na to zasłużyć.

GLOUCESTER
Był przez dziewięć lat za granicą i wkrótce znowu wyjedzie.

*Fanfara.*

Król nadchodzi.

*Wchodzi dworzanin niosący diadem, za nim Król Lear, następnie książęta Kornwalii i Szkocji, wreszcie Goneryla, Regana i Kordelia oraz świta.*

LEAR
Sprowadź, Gloucesterze, władców Francji i Burgundii.

GLOUCESTER
Słucham, najjaśniejszy panie.

*Wychodzi z Edmundem.*



LEAR
Pora objawić nasz skrywany zamysł.
Gdzie mapa? Wiedzcie, żeśmy podzielili
Królestwo na trzy części; mamy zamiar
Na starość wyzbyć się trudów i trosk:
Niech je dźwigają młodsze barki, my zaś,
Wolni od tego brzemienia, będziemy
Wlec się ku śmierci. Nasz synu z Kornwalii
I równie drogi nam synu ze Szkocji!
Jest naszą wolą ustalić w tej chwili
Rozmiar posagu każdej z naszych córek,
Aby już dziś zapobiec przyszłym sporom.
Od dawna bawią też na naszym dworze
Dwaj pretendenci do ręki najmłodszej
Córki, panowie Francji i Burgundii:
Należy im się odpowiedź. A zatem,
Skoro zrzekamy się dziś tronu, ziemi
I steru państwa – powiedzcie mi, córki,
Która z was kocha ojca najgoręcej.
Jej się należy najhojniejszy posag:
Kto ma pierwszeństwo w miłości do ojca,
Przoduje w innych cnotach. Goneryło,
Jesteś najstarsza, a więc przemów pierwsza.

GONERYLA
Ojcze, miłuję cię bardziej niż język
Umie wysłowić, a droższy mi jesteś
Nad światło oczu, powietrze, swobodę,
Najrzadsze skarby; ty wiesz, że cię kocham
Nad życie, szczęście, zdrowie, piękność, honor;
Kocham, jak tylko dziecko może kochać,
A ojciec być kochanym, do utraty
Tchu, do zupełnej bezsilności mowy,
Do bezgranicznej granicy kochania.

KORDELIA *na stronie*
A ja – co powiem? Ja kocham bez słów.
LEAR
Całą krainę, od tej do tej linii,
Jej żyzne pola i cieniste lasy,
Rzeki ryb pełne i rozległe łąki,
Przyznaję tobie. Niech wiecznie nią włada
Potomstwo, które zrodzisz księciu Szkocji.
Cóż powie druga nasza córka, żona
Księcia Kornwalii, najmilsza Regana?
REGANA
Z tego samego kruszcu, co i siostra,
Tyle co ona jestem warta. Każde
Jej słowo trafia w sedno mej miłości,
Choć jest zarazem zbyt ubogie, bowiem
Nie tylko miłość czuję, lecz i wrogość
Dla wszelkich innych olśnień znanych zmysłom,
Zdolna do szczęścia tylko w słońcu twojej
Miłości, ojcze.
KORDELIA *na stronie*
O, biedna Kordelia;
A jednak – nie tak biedna; moja miłość
To skarb, co większą ma wagę niż słowa.
LEAR
Tobie i twemu potomstwu na wieki
Przypada pełna trzecia część królestwa,
Nie mniej rozległa, zasobna i wdzięczna
Niż obszar, który dałem Goneryli.
A ty, najmłodsza z moich trzech radości,
Ty, której padły do dziewczęcych stóp
Winnice Francji i łąki Burgundii –
Cóż powiesz, aby uzyskać w nagrodę
Jeszcze bogatszy dział niż twoje siostry?
Mów.
KORDELIA
Nic, mój ojcze.
LEAR
Nic? Jak to "nic"?
KORDELIA
Nic.
LEAR
Z niczego nic nie uzyskasz. Mów zatem.
KORDELIA
Choć bardzo cierpię, nie mogę się przemóc,
By dźwignąć serce na wysokość warg.
Kocham cię, ojcze mój, tak jak powinnam,
Ni mniej, ni więcej.
LEAR
Jakże to, Kordelio?
Popraw, co powiedziałaś. Nie chcesz chyba
Zaszkodzić swojej przyszłości.
KORDELIA
Mój panie,
Dałeś mi życie, chowałeś, kochałeś;
Ja w zamian spełniam swoje obowiązki,
Jestem posłuszna, kocham cię, szanuję.
Dlaczegóż siostry wychodziły za mąż,
Jeśli rzekomo mają w sercu miejsce
Tylko dla ciebie? Ten, z którego dłonią
Moją dłoń stuła zwiąże przed ołtarzem,

Uniesie z sobą pół mojej miłości,
Połowę posłuszeństwa i szacunku.
Nigdy nie wyjdę za mąż tak jak siostry –
Całą swą miłość przeznaczając ojcu.

**LEAR**

Z serca to mówisz?

**KORDELIA**

Z głębi serca, ojcze

**LEAR**

Tak młoda i tak nieczuła?

**KORDELIA**

Młoda, panie mój, i szczera.

**LEAR**

Dobrze więc – szczerość będzie twym posagiem!
Przysięgam bowiem na święty blask słońca,
Na tajemnice księżyca i nocy,
Na wszelkie wpływy ciał niebieskich, które
Rządzą istnieniem człowieczym i śmiercią,
Że oto zrzekam się ojcowskiej władzy,
Więzów rodzinnych i wspólnoty krwi,
Abyś na zawsze pozostała obca
Mojemu sercu! Barbarzyński Scyta
Lub dzikus, który łakomie pożera
Własne potomstwo, znajdzie w mojej duszy
Więcej współczucia, litości, pomocy,
Niż ty, Kordelio – moja była corko!

**KENT**

Najmiłościwszy królu..

**LEAR**

Ani słowa!
Trzymaj się z dala, gdy smok zionie ogniem.
Kiedy pomyślę, że to ją kochałem
Najbardziej.. że to jej czułe starania



Miały osłodzić moje późne lata...
Precz z moich oczu! Niech w grobie nie zaznam
Spokoju, jeśli z ojcowskiego serca
Jej nie wyrzucę! Ruszże się tam który,
Wezwać mi panów Francji i Burgundii!
A wy, książęta Kornwalii i Szkocji,
Do dwóch posagów dołączcie ten trzeci,
Niedoszły posag panny, która niechaj
Poślubi własną "szczerość" – pychę raczej!
Was dwóch obdarzam łącznie moją władzą,
Przywilejami i wszelką godnością
Majestatowi należną. My sami
Zatrzymujemy sobie stu rycerzy
Na waszym żołdzie, i w waszych siedzibach
Na zmianę stawać będziemy co miesiąc.
Zachowujemy tylko tytuł króla
I przynależne mu względy. Ster władzy,
Dochody, rządy – wszystko to jest wasze,
Drodzy synowie; potwierdźcie to, dzieląc
Ten diadem między siebie.

**KENT**

Mój monarcho,
Ty wiesz, żem zawsze czcił cię jako króla,
Kochał jak ojca, słuchał jako mistrza,
W modłach wspominał cię jako patrona...

**LEAR**

Łuk jest napięty; nie wchodź w drogę strzale.

**KENT**

Wypuść ją raczej, choćby grot miał utkwić
W mym sercu. Kent ma prawo do grubiaństwa,
Gdy Lear oszalał. Cóż ty czynisz, starcze?
Myślisz, że trwoga zamknie usta słudze,

Gdy pan ulega pochlebstwom? Jest sprawą
Honoru mówić bez ogródek, kiedy
Król palnie głupstwo. Pozostań na tronie,
Starannie rozważ sprawę i powściągnij
Ten zdrożny pośpiech. Ręczę własną głową:
Najmłodsza córka nie kocha cię najmniej;
Cichy głos świadczy nie o pustym sercu –
Raczej o braku tej próżni, co dudni
W wielu donośnych słowach.

**LEAR**

Dość już! zamilcz,
Jeśli ci życie miłe!

**KENT**

Moje życie
I tak służyło zawsze jako pionek
W grze przeciw twoim wrogom; bez wahania
Oddam je w walce o twe dobro.

**LEAR**

Precz stąd!

**KENT**

Chcę tylko, królu, abyś lepiej widział,
Chcę twoje oko nawodzić na cel.

**LEAR**

Na Apollina...

**KENT**

Tak, na Apollina
Klnę się, że wzywasz bogów nadaremnie

**LEAR**

Zdradziecki sługo!
*Chwyta za miecz.*

**KSIĄŻĘ SZKOCJI I KSIĄŻĘ KORNWALII**

Powstrzymaj się, panie!



**KENT**

Tak, właśnie; zabić lekarza, zapłatę
Wręczyć chorobie! Cofnij darowiznę,
Bo, póki mogę wydobyć krzyk z gardła,
Będę wciąż wołał: czynisz źle.

**LEAR**

Posłuchaj,
Zdrajco! Poddanym jesteś, więc posłuchaj!
Chciałeś nas skłonić do złamania słowa,
Co nigdy dotąd nam się nie zdarzyło,
I poważyłeś się stanąć zuchwale
Pomiędzy naszą władzą a decyzją,
Czego nie ścierpi nasz stan i natura:
Z woli królewskiej masz za to nagrodę.
Dajemy ci pięć dni, byś się opatrzył
W to, czego trzeba, aby stawić czoło
Wrogim przypadkom; lecz na szósty dzień
Masz swój przeklęty grzbiet wynieść z królestwa.
Jeśli za dziesięć dni ktoś zauważy
Twój nędzny kadłub w naszych posiadłościach,
Zginiesz natychmiast. Precz stąd! Na Jowisza,
Tego wyroku nic już nie odwróci.

**KENT**

Żegnaj. Gdy takim królem chcesz być, panie,
Wolność tam znajdę, a tutaj – wygnanie.
*Do Kordelii:*
Ciebie, dzieweczko, niech strzegą bogowie:
Zacną myśl trafnie wyraziłaś w słowie.

*Do Regany i Goneryli:*
Wasze zaś mowy niech sprawdzą się w czynie:
Inaczej słowo w nicość się rozpłynie.
Żegnam was wszystkich; odtąd szlak mój stary
Prowadzić będzie przez nowe obszary.
*Wychodzi.*
*Fanfara. Wchodzi Gloucester z władcami Francji i Burgundii oraz świtą.*

**GLOUCESTER**
Oto król Francji i książę Burgundii,
Wasza królewska mość.

**LEAR**
Drogi nasz książę,
Ciebie – godnego zaiste rywala
Króla w staraniach o rękę Kordelii –
Pytamy najpierw: jakiego co najmniej
Trzeba posagu, ażebyś nie ustał
W swoich zabiegach?

**KSIĄŻĘ BURGUNDII**
Najjaśniejszy panie,
Nie pragnę więcej, niż ofiarowałeś,
I wiem, że nie dasz mniej!

**LEAR**
Owszem, gdy córka
Była nam droga, miała taką wartość;
Lecz teraz spadła w cenie. Oto ona.
Jeśli cokolwiek w jej skromnej postaci
Lub ona cała, z dodatkiem królewskiej
Niełaski tylko, gust twój zadowala –
Bierz ją, jest twoja.

**KSIĄŻĘ BURGUNDII**
Nie wiem, co powiedzieć.



**LEAR**
Czy chcesz ją właśnie taką – bez przyjaciół,
Świeżo wydaną na naszą nienawiść,
Z klątwą w posagu i wygnaniem w herbie –
Czy chcesz ją, pytam, z tymi usterkami
Wziąć czy odrzucić?

**KSIĄŻĘ BURGUNDII**
Wybacz, królu. W takim
Ujęciu sprawy wybór nie istnieje.

**LEAR**
Więc rzuć ją, panie, bo klnę się na moce,
Co mnie stworzyły, że mówię ci prawdę:
To cały jej majątek.
*Do Króla Francji:*
Ciebie, królu,
Nazbyt miłuję, abym miał cię związać
Z przedmiotem mojej nienawiści. Błagam,
Wynajdź godniejszą adresatkę uczuć
Niż ta nędznica, do której Natura
Wstydzi się przyznać.

**KRÓL FRANCJI**
To rzecz niepojęta,
Że córka, w której miałeś do tej chwili
Ulubienicę, wieczny temat pochwał,
Balsam starości – w jednym okamgnieniu
Mogła popełnić grzech aż tak potworny,
Żeś zdarł z niej wszystkie suknie twojej łaski.
Czyn to być musiał nieludzkiej szpetoty,
Chyba że afekt, któryś jej przysięgał,
Był od początku fałszem. Tak czy owak,
Aby uwierzyć w jej zło, trzeba wiary,
Której sam rozum bez udziału cudu
Nie wszczepi we mnie.

KORDELIA

Zaklinam cię, królu,
Jeżeli brak mi oleiście gładkiej
Umiejętności pokrywania słowem
Pustych zamiarów (bo gdy coś zamierzam,
Zawsze to spełniam, nim zdążę przemówić),
Błagam, racz chociaż oświadczyć publicznie,
Że mnie nie plami mord albo występek
I że niełaski twej nie spowodował
Mój czyn bezwstydny lub haniebny krok,
Lecz ten brak, który czyni mnie bogatszą –
Brak przypochlebnych oczu i języka,
Którego wcale mieć nie pragnę, chociaż
To, że go nie mam, odbiera mi ciebie.

LEAR

Lepiej ci było wcale się nie rodzić,
Niż pożałować mi dobrego słowa.

KRÓL FRANCJI

Więc o to chodzi? Więc cała jej wina
To niewylewność, przez którą czyn nieraz
Wyprzedza słowo? Mój książę Burgundii,
Cóż powiesz tej panience? Miłość nie jest
Miłością, jeśli zależy od względów
Całkiem ubocznych. Nie chcesz jej poślubić?
Jest przecież sama swym własnym posagiem

KSIĄŻĘ BURGUNDII

Królu, daj tylko część, którą uprzednio
Sam wyznaczyłeś – a w tej samej chwili
Kordelia stanie się księżną Burgundii.

LEAR

Nie dam. Przysiągłem. I słowa nie cofnę.



KSIĄŻĘ BURGUNDII

Przykro mi, pani: straciłaś już ojca,
A teraz tracisz męża.

KORDELIA

Pokój z tobą,
Książę – miłujesz nie mnie, lecz majątek,
Toteż ślub z tobą nie był mi pisany.

KRÓL FRANCJI

Kordelio, biedna, ale najbogatsza,
Precz odepchnięta, lecz droższa nad wszystkie,
Znienawidzona, lecz najukochańsza,
Biorę cię razem z twoimi cnotami.
Niech prawo uzna, że wolno mi podnieść,
Co odrzucone. Któż bogów zrozumie?
Nieprzenikniona jest ich tajemnica:
Chłód ich pogardy żar we mnie podsyca.
Ta, którą ledwie dziś wydziedziczono,
Nagle jest panią Francji, moją żoną.
Wszystkie Burgundie świata to za mało,
Abym odstąpił tę perłę wspaniałą.
*Do Kordelii:*
Żegnaj ich, chociaż skrzywdzili cię srodze.
Co tutaj tracisz, tam ci wynagrodzę.

LEAR

A bierz ją sobie i niech wam się darzy!
Nie mamy takiej córki i jej twarzy
Nie chcemy widzieć. Jedźcie do swych włości
Bez błogosławieństw naszych i miłości.
*Do księcia Burgundii:*
Chodź, zacny książę.
*Fanfara. Wychodzą Lear, książę Burgundii, książę Kornwalii, książę Szkocji, Gloucester i świta.*

KRÓL FRANCJI
Pożegnaj siostry.
KORDELIA
Klejnoty ojca naszego, żegnajcie.
Widzę was dobrze okiem łzą przemytym,
Wiem, kim jesteście. Siostrze nie przystoi
Nazywać waszych przywar po imieniu
Kochajcie ojca. Wasze serca, pełne
Ponoć miłości, niechaj go przygarną.
Sama, niestety, będę zbyt daleko:
Inaczej byłby pod lepszą opieką.
Bywajcie zdrowe.
REGANA
Nie ucz nas naszej powinności.
GONERYLA
Raczej
Staraj się zdobyć łaski męża, który
Wziął ciebie z ręki losu jak jałmużnę.
Skąpiłaś ojcu posłuszeństwa, przeto
On ci odpłaca niechęci monetą.
KORDELIA
Czas zdejmie kiedyś obłudy pokrywę
I nasze winy odsłoni prawdziwe.
Życzę wam szczęścia.
KRÓL FRANCJI
Chodź, moja Kordelio.
*Wychodzą Król Francji i Kordelia.*
GONERYLA
Siostro, mam ci wiele do powiedzenia. Dotyczy to bardzo blisko nas obu. Ojciec wyjedzie chyba jeszcze dziś wieczór?
REGANA
Z pewnością. Pojedzie do ciebie; następny miesiąc spędzi u nas.



GONERYLA
Widzisz, jaki kapryśny stał się na starość. Dzisiejsze zdarzenie było najlepszym dowodem. Zawsze najbardziej kochał naszą siostrę, więc tym bardziej uderza pochopność, z jaką potępił ją i odtrącił
REGANA
Wiek mąci mu umysł; ale on właściwie nigdy dobrze nie wiedział, czego chce.
GONERYLA
Nawet za najlepszych lat, gdy zdrowie mu dopisywało, był popędliwy. A teraz – czego się możemy spodziewać? Nie tylko dawno zakorzenionych przywar, ale w dodatku tego, co przynosi choleryczna i schorowana starość, wszystkich jej dziwactw i wybryków.
REGANA
Na przykład takich porywczych posunięć jak wypędzenie Kenta.
GONERYLA
Albo takich uprzejmości jak przy rozstaniu z królem Francji. Musimy utworzyć wspólny front. Bo jeśli ojciec będzie nadal tak się szarogęsić, to nawet jego ostatnie zrzeczenie się władzy nic nam nie pomoże.
REGANA
Trzeba się nad tym zastanowić
GONERYLA
Musimy działać, póki jeszcze się da.
*Wychodzą.*

SCENA DRUGA

*Zamek hrabiego Gloucestera.*
*Wchodzi Edmund, niosąc list.*

EDMUND
Naturo, jesteś moim bóstwem; słucham
Twoich praw tylko. Z jakiej racji miałbym
Znosić potulnie terror obyczaju,
Godzić się, aby pedanteria ustaw
Wciąż mnie krzywdziła – jedynie dlatego,
Że urodziłem się jakieś dwanaście
Czy też czternaście miesięcy po bracie?
Dlaczego bękart? Z jakiej racji gorszy,
Skoro proporcje mam równie foremne,
Umysł szlachetny i postać dorodną,
Jak syn czcigodnej matki? Wieczne piętno
Słów "bękart"..., "bastard"..., "z nieprawego łoża"...
Dlaczego? Owoc naturalnej żądzy
Więcej ma w sobie wigoru i ognia
Niż całe plemię bęcwałów, spłodzonych
W zatęchłej nudzie małżeńskiej pościeli
Pomiędzy snem a obudzeniem! Słowem,
Drogi Edgarze, prawowity synu,
Muszę mieć twoje ziemie. Bękart Edmund
Miłością ojca cieszy się tak samo,
Jak prawowity Edgar. "Prawowity" –
Piękny przymiotnik! Cóż, mój prawowity,
Jeśli ten list coś zdziała i intryga
Uda się, Edmund z nieprawego łoża
Prawowitego Edgara pognębi.
Być kimś! Coś znaczyć! Bogowie, sprzyjajcie
Bękartom!
*Wchodzi Gloucester.*



GLOUCESTER
Więc Kent wygnany? Król Francji wyjechał
W gniewie? Lear także opuścił dwór nocą,
Zdał władzę, jest na utrzymaniu córek?
I wszystko w mgnieniu oka? – A, Edmundzie,
Co tam nowego?
EDMUND
Nic, wasza dostojność.
GLOUCESTER
Czemu tak skwapliwie chowasz ten list?
EDMUND
Nie znam żadnych nowin, panie.
GLOUCESTER
Co tam czytałeś?
EDMUND
Nic, panie.
GLOUCESTER
Nic? W takim razie dlaczego z tak straszliwym pośpiechem chowałeś list do kieszeni? Nic ma tę właściwość, że ukrywać się nie potrzebuje. Pokaż no. Jeśli to rzeczywiście nic, obejdę się bez okularów.
EDMUND
Błagam cię, panie, daruj mi. To list od brata: nie doczytałem nawet do końca, ale z pobieżnej lektury widzę, że nie zasługuje na twoją uwagę.
GLOUCESTER
Daj mi ten list natychmiast
EDMUND
Czy dam go, czy nie dam – źle postąpię. Treść listu - tyle zdołałem zrozumieć – jest godna nagany.
GLOUCESTER
Pokaż no, pokaż.

EDMUND
Na usprawiedliwienie brata powiem, że pewnie napisał ten list tylko po to, aby wystawić na próbę moją cnotę.
GLOUCESTER *czyta*
"Owa taktyka poszanowania dla starszych zaprawia goryczą najlepsze lata naszego życia, zagradza nam drogę do dóbr tego świata, którymi w podeszłym wieku i tak nie będziemy się mogli rozkoszować. Głupią i niedorzeczną niewolą zaczyna mi się wydawać ta tyrania starszeństwa, utrzymująca się w mocy nie tyle dzięki własnej sile, ile przez naszą uległość. Odwiedź mnie, pomówimy o tym obszerniej. Gdyby ojciec mógł zapaść w sen i spać, dopóki ja go nie obudzę, dostałaby Ci się na zawsze połowa jego majątku i żyłbyś miłowany przez swego brata, Edgara." – Hm. Spisek? "Spać, dopóki ja go nie obudzę... dostałaby ci się połowa jego majątku..." Mój syn Edgar! I te słowa miałyby wyjść spod jego ręki? Zrodzić się w jego mózgu i sercu? Kiedy odebrałeś ten list? Kto go doręczył?
EDMUND
Nikt go nie doręczył, panie, w tym cała chytrość. Znalazłem list pod oknem w pokoju: ktoś go podrzucił.
GLOUCESTER
Jesteś pewny, że to pismo twego brata?
EDMUND
Gdyby treść listu była godziwa, przysiągłbym, że to ręka Edgara, ale skoro rzeczy tak się mają, wolę wierzyć, że to nie on pisał
GLOUCESTER
Więc jednak jego ręka.
EDMUND
Ręka, ale mam nadzieję, że serce nie dyktowało tego listu.



GLOUCESTER
Czy nigdy przedtem nie sondował cię w tej sprawie?
EDMUND
Nigdy. Ale nieraz utrzymywał w mojej obecności, że jeśli synowie są w kwiecie wieku, a ojcowie sędziwi, należałoby, aby ojciec był pod kuratelą syna, a syn zarządzał majątkiem.
GLOUCESTER
Co za nikczemnik, co za nikczemnik! Dokładnie to samo pisze w liście. Ohydny nikczemnik, wyrodek, zwierzę przeklęte; gorzej niż zwierzę! Idź, chłopcze, poszukaj go. Ja go nauczę! Wstrętny nikczemnik! Gdzież on się podziewa?
EDMUND
Nie jestem pewien. Ale wydaje mi się, panie, że powinieneś powściągnąć oburzenie, dopóki nie wybadasz Edgara dokładniej co do jego intencji; to byłaby najpewniejsza droga. Bo jeśli wystąpisz gwałtownie przeciw niemu, a okaże się, że odczytałeś jego zamiary fałszywie, twój honor dozna ogromnego uszczerbku, a jego synowskie posłuszeństwo rozpadnie się w gruzy. Mógłbym ręczyć życiem, że napisał ten list, aby poddać próbie moje uczucia do ojca, a nie w jakimś złowrogim celu.
GLOUCESTER
Tak myślisz?
EDMUND
Jeśli uznasz to za stosowne, panie, jeszcze dziś wieczor wdam się z nim w rozmowę na ten temat, a ciebie ukryję w miejscu, skąd będziesz mógł ją podsłuchać. Takie świadectwo własnych uszu najlepiej cię przekona
GLOUCESTER
Nie do wiary, aby był takim potworem.

EDMUND

I z pewnością nim nie jest.

GLOUCESTER

...Wobec ojca, który go tak czule, tak bezgranicznie kocha! Bogowie na wysokościach! Edmundzie, odszukaj go; zrób to dla mnie, spróbuj wkraść się w jego zaufanie; poprowadź całą sprawę według własnego uznania. Oddałbym cały majątek, byleby zyskać pewność.

EDMUND

Natychmiast go poszukam, panie; załatwię sprawę, jak się da najlepiej, i powiadomię cię o wynikach.

GLOUCESTER

Te niedawne zaćmienia słońca i księżyca nie wróżą nam nic dobrego. Nauka może je sobie wyjaśniać, jak chce, ale takie zakłócenia wstrząsają biegiem spraw natury. Miłość stygnie, przyjaźnie się rozpadają, brat powstaje przeciw bratu. Po miastach rozruchy, po wsiach zatargi, w pałacach zdrada, rwą się nawet więzy pomiędzy synem a ojcem. Ten mój nikczemnik to jeszcze jeden zły omen: syn przeciwko ojcu. Podobnie Król i jego postępki wbrew naturze: ojciec przeciwko dziecku. Dobre czasy mamy za sobą. Odprowadzi nas do grobu wrzaskliwy kondukt intryg, oszustw, zdrad i wszelkich katastrof. Odszukaj tego nikczemnika, Edmundzie; nic na tym nie stracisz; uczyń to skrupulatnie I pomyśleć, że taki Kent, szlachetny i szczerego serca, idzie na wygnanie! A jego wina? Uczciwość. Niepojęte.

*Wychodzi.*

EDMUND

Cudowna jest głupota tego świata! Kiedy nasz los niedomaga – często zresztą skutkiem naszych własnych nadużyć – winimy za niepowodzenia słońce, księżyc i gwiazdy: tak jakby człowiek był nędznikiem z konieczności, głupcem z wyroku niebios, łotrem, złodziejem i zdrajcą za sprawą



obrotów sfer, pijakiem, kłamcą i rozpustnikiem z racji niezwalczonego wpływu planet; tak jakby całe nasze zło brało się z boskiego dopustu. Godny podziwu wykręt łajdaczącego się człowieka – obarczać gwiazdy odpowiedzialnością za własną koźlą naturę! Ojciec mój obłapił się z matką pod konstelacją Smoczego Ogona, ja zaś przyszedłem na świat pod Wielką Niedźwiedzicą – stąd wniosek, że muszę być porywczy i lubieżny. Też coś! Byłbym tym, kim jestem, gdyby nawet najbardziej dziewicza z gwiazd na nieboskłonie mrugała nad moim bękarcim poczęciem. Edgar...

*Wchodzi Edgar.*

O wilku mowa – zjawia się jak niespodziane rozwiązanie w staroświeckiej komedii. Trzeba mi wypowiedzieć kwestię pełną przewrotnej melancholii i zdobną w obłąkańcze westchnienia. – O tak, te zaćmienia w samej rzeczy wróżą niezgodę. Fa, sol, la, mi.

EDGAR

Cóż tam, bracie Edmundzie? Co to za głębokie dumania?

EDMUND

Rozmyślam, Edgarze, o przepowiedni, którą w tych dniach przeczytałem – chodzi o następstwa niedawnych zaćmień.

EDGAR

Zawracasz sobie głowę czymś takim?

EDMUND

Zapewniam cię, że przepowiednia się sprawdza – skutki zaćmień niestety już się pojawiają, na przykład: wzajemna wrogość rodziców i dzieci, pomór, nieurodzaj, rozpad dawnych przyjaźni, rozłamy w państwie, groźby i złorzeczenia przeciwko królowi i arystokracji, bezzasadne podejrzenia, wygnanie przyjaciół, rozpuszczenie armii, zdrady małżeńskie i sam już nie wiem co.

EDGAR
Od kiedy to należysz do sekty astrologów?
EDMUND
Powiedz lepiej, kiedy ostatnio widziałeś się z ojcem?
EDGAR
Wczoraj wieczorem.
EDMUND
Mówiłeś z nim?
EDGAR
Tak, ze dwie godziny.
EDMUND
A rozstaliście się w zgodzie? Nie zauważyłeś niezadowolenia w jego słowach czy w wyrazie twarzy?
EDGAR
Najmniejszego.
EDMUND
Zastanów się, czym mogłeś go urazić. I bardzo cię proszę, przez jakiś czas unikaj spotkania z nim, dopóki jego gniew nie ostygnie – bo w tej chwili tak w nim kipi, że mógłby ci nawet zrobić krzywdę, a niewiele by mu to ulżyło.
EDGAR
Przysłużył mi się jakiś łajdak.
EDMUND
Obawiam się, że tak. Zrób to dla mnie, bądź ostrożny i unikaj go, aż jego wściekłość straci swój impet. A najlepiej schroń się u mnie w pokoju – w sposobnej chwili urządzę wszystko tak, abyś mógł posłyszeć, co ojciec mówi. Proszę cię, idź; oto klucz. Gdybyś wychodził, weź ze sobą broń.
EDGAR
Broń?



EDMUND
Bracie, radzę ci dla twego dobra: bądź uzbrojony. Słowo honoru, coś złego tu się dla ciebie święci. Co widziałem i słyszałem, to ci powtarzam, ale nie oddaje to prawdziwej grozy położenia. Błagam cię, idź już stąd.
EDGAR
Dasz mi znać wkrótce?
EDMUND
Możesz na mnie polegać.
*Edgar wychodzi.*
Naiwny ojciec i szlachetny brat,
Który, nikogo nie umiejąc skrzywdzić,
Nie podejrzewa krzywdy z żadnej strony!
Ta nierozumna poczciwość ułatwia
Moją intrygę. Zdobędę majątek
Nie urodzenia potęgą, lecz sprytu:
Każdy krok dobry, byle dojść do szczytu.
*Wychodzi.*

SCENA TRZECIA

*Pałac Księcia Szkocji.*
*Wchodzą Goneryla i Oswald*

GONERYLA
Więc mój dworzanin skarcił błazna i ojciec tylko za to go uderzył?
OSWALD
Tak, pani.

GONERYLA
I dniem, i nocą mnie dręczy! Co chwila
Popełnia jakiś skandaliczny wybryk
I wszystkich sobie zraża. Dość mam tego,
Tych burd rycerzy, tych ciągłych strofowań
O byle głupstwo. Gdy powróci z łowów,
Nie chcę go widzieć. Mów, że źle się czuję.
Jeśli mu będziesz służył mniej gorliwie,
Nie bój się kary; ja stanę za tobą.
*Odgłosy rogów*
OSWALD
Właśnie powraca.
GONERYLA
Lekceważ go, pozoruj opieszałość –
I ty, i służba. Niech on to odczuje.
Jeśli mu nie w smak, niech jedzie do siostry.
Ona podobnie jak ja nie zamierza
Uginać karku. Nierozumny starzec,
Chciałby wciąż rządzić, choć sam zrzekł się władzy!
Doprawdy, starych głupców urojenia
Małymi dziećmi czynią ich od nowa:
Kto im pobłaża, ten ich źle wychowa.
Pamiętaj moje wskazówki.
OSWALD
Tak, pani.
GONERYLA
Jego rycerzy traktujcie też chłodniej;
Mniejsza o skutki. Podszepnij to służbie.
Chcę stworzyć pretekst, żeby się z nim wreszcie
Rozmówić. Zaraz napiszę do siostry,
Aby działała w takim samym duchu.
Każ podać obiad.
*Wychodzi.*



## Scena czwarta

*Wchodzi Kent w przebraniu.*

KENT
Jeśli nie tylko wygląd, lecz i mowę
Zdołam tak zmienić, że nikt mnie nie pozna,
Wówczas powiedzie się misja, dla której
Wdziałem przebranie. Na przekór banicji
Mogę się przydać tu, skąd mnie wygnano,
I ukochany mój pan znajdzie we mnie
Pilnego sługę.
*Odgłos rogów. Wchodzi Lear, za nim rycerze i dworzanie.*
LEAR
Nie każcie mi ani chwili czekać na obiad. Niech zaraz podają do stołu.
*Wychodzi jeden z dworzan.*
A ty kim jesteś?
KENT
Człowiekiem, panie.
LEAR
Co tu robisz? Czego chcesz?
KENT
Chcę być nie gorszy, niż na to wyglądam, służyć wiernie temu, kto mi zaufa, kochać tego, kto odpłaci uczciwością, przestawać z tym, kto mądry i małomówny, bać się dnia Sądu, bić się, gdy nie ma innego wyboru, i nie jadać ryb, jak na protestanta przystało.
LEAR
Ale ktoś ty taki?
KENT
Z gruntu poczciwy człowiek, a ubogi jak sam nasz Król.

LEAR
Jeśli tak ubogim jesteś poddanym, jak on królem, to naprawdę ci się nie przelewa. Czegóż chcesz?
KENT
Chcę służyć.
LEAR
Komu?
KENT
Tobie, panie.
LEAR
Człowieku, przecież ty mnie nie znasz.
KENT
Owszem, ale patrzy ci z twarzy coś takiego, że mam ochotę nazywać cię panem.
LEAR
Co mianowicie?
KENT
Pańskość.
LEAR
A cóż ty potrafisz?
KENT
Potrafię dochować sekretu, dosiąść konia, pobiec na posyłki, zaplątać się w zawiłej opowieści, ale prostą wiadomość prosto przekazać. Co potrafi zwykły człowiek, do tego i ja się nadaję, a największa z moich zalet to gorliwość.
LEAR
Ile masz lat?
KENT
Nie jestem ani tak młody, żeby kochać kobietę za same piękne oczy, ani tak stary, żeby dla niej rozum tracić z byle powodu. Lat mam na karku czterdzieści osiem.



LEAR
Zgoda więc, przyjmuję cię na służbę. Jeśli po obiedzie nie stracę do ciebie sympatii, to nieprędko się rozstaniemy. Dalejże, obiad, obiad! Gdzie się podział ten bęcwał, mój błazen? Sprowadzić mi go zaraz!
*Wychodzi jeden z dworzan. Wchodzi Oswald.*
Ej, ty tam, gdzie moja córka?
OSWALD
Za pozwoleniem...
*Wychodzi.*
LEAR
Co on tam mamrocze? Zawołajcie no tego gamonia z powrotem.
*Wychodzi jeden z rycerzy.*
Gdzie mój błazen? Pospali się wszyscy, czy co?
*Wraca rycerz.*
No i jak? Gdzie ten kundel się podział?
RYCERZ
Powiada, że córka waszej królewskiej mości źle się czuje.
LEAR
To czemu nie wrócił na moje zawołanie, fagas jeden?
RYCERZ
Odpowiedział mi najbezczelniej, że mu się nie chce.
LEAR
Że mu się nie chce?
RYCERZ
Królu mój, nie wiem, co się za tym kryje, ale wyczuwam, że nie podejmują tu Waszej Wysokości tak serdecznie i uroczyście, jak to dawniej było w zwyczaju. Widać wyraźnie zanik uprzejmości, tak ze strony ogółu domowników jak samego Księcia, a nawet twojej córki, panie.

LEAR
Ha? Tak powiadasz?
RYCERZ
Jeśli się mylę, proszę o wybaczenie; ale obowiązek nie pozwala milczeć, kiedy mi się wydaje, że Waszą Wysokość spotyka krzywda.
LEAR
Potwierdzasz jedynie to, co mnie już samemu po głowie chodziło. Ja też dostrzegałem ostatnio jakąś ledwie wyczuwalną niedbałość. Tyle, że zamiast dopatrywać się w tym umyślnego lekceważenia, kładłem wszystko na karb swoich małostkowych podejrzeń. Muszę w to wejrzeć głębiej. Ale gdzie jest błazen? Nie widziałem go ze dwa dni.
RYCERZ
Odkąd najmłodsza królewna wyjechała do Francji, błazen usycha z tęsknoty.
LEAR
Dość o tym. Sam to zauważyłem. Idź i powiedz mojej córce, że chcę z nią pomówić.
*Wychodzi Rycerz.*
A ty ruszaj i sprowadź tu błazna.
*Wychodzi jeden z dworzan. Powraca Oswald.*
O, jego wielmożność! Zbliż no się, łaskawy panie. Wiesz, łaskawco, kim ja jestem?
OSWALD
Ojcem mojej pani.
LEAR
"Ojcem mojej pani"? Podły hultaju, psie parszywy, sługusie, kundlu!



OSWALD
Racz wybaczyć, panie, ale nie należę do żadnej z tych kategorii.
LEAR
Śmiesz się odgryzać, kanalio?
*Uderza go.*
OSWALD
Nie pozwolę się bić.
KENT
Ani podstawiać sobie nogi, co chamie?
*Podstawia mu nogę i rzuca go na ziemię.*
LEAR
Dziękuję, przyjacielu. Służ mi tak dalej, a będę cię lubił.
KENT
Dalejże, wstawać i jazda stąd. Ja ci pokażę, gdzie twoje miejsce. Wynosić się, już! Chcesz jeszcze raz przymierzyć się do podłogi, klocu jeden, to proszę bardzo, ale lepiej się wynoś. No, dalej! Masz rozum w głowie? To zmiataj.
*Wypycha Oswalda za drzwi.*
LEAR
No, mój zacny chłopie, dziękuję, dzielnie mi służysz. Masz tu zadatek.
*Wręcza mu pieniądze. Wchodzi Błazen.*
BŁAZEN
Niech i ja go najmę. Oto moja czapka.
*Podaje Kentowi czapkę błazeńską.*
LEAR
Witaj, filucie! Jakże się miewasz?
BŁAZEN
Weź moją czapkę, bracie. Przyda ci się.

KENT
Dlaczego, błaźnie?
BŁAZEN
Dlaczego? Bo stajesz po stronie kogoś, kto popadł w niełaskę: jeśli ktoś do tego stopnia nie umie wyczuć, skąd wiatr wieje, to prędko się zaziębi. Weź czapkę. Spójrz, ten jegomość dwie swoje córki nastawił przeciw sobie, a trzecią wbrew swojej woli uszczęśliwił. Jeśli z nim chcesz trzymać, nie obejdziesz się bez błazeńskiej czapki. – I jak tam, wujaszku? Gdybym tak miał dwie czapki i dwie córki!
LEAR
Dlaczego, chłopcze?
BŁAZEN
Bo oddawszy córkom cały majątek, miałbym przynajmniej dwie czapki na własność. To moja czapka błazeńska, nie dam; idź do córek żebrać o drugą.
LEAR
Strzeż się, nicponiu – bat mam pod ręką.
BŁAZEN
Prawdę jak kundla trzeba batem wypędzać do budy; obłudzie, rasowej suce, wolno wylegiwać się przy kominku i psuć powietrze.
LEAR
Co za nieznośnik uprzykrzony!
BŁAZEN
Nauczę cię jednej przypowiastki, bracie.
LEAR
Słuchamy.



BŁAZEN
Uważaj, wujaszku.

Mniej pokazuj, niż posiadasz,
Więcej wiedz, niż wypowiadasz,
Mniej pożyczaj, niż odkładasz,
Więcej gromadź, niż przejadasz,
Mniej konkluduj, niż zakładasz,
Więcej zyskaj, niż postradasz;
Żyj cnotliwie, dziecię moje,
Wyskokowe rzuć napoje,
Drogie stroje i dziewoje:
Najważniejsze – wyjść na swoje.

KENT
To nic nie znaczy, błaźnie.
BŁAZEN
Zatem jest jak porada nie opłaconego adwokata – bo też nic mi za tę przypowieść nie dałeś. Ale przecież ty, wujaszku, widzisz w niczym jakieś korzyści?
LEAR
A niby jakie? Z niczego nic nikomu nie przyjdzie.
BŁAZEN *do Kenta*
Powiedz mu więc, proszę – bo błaznowi nie uwierzy – że tak samo ma się sprawa z dochodami z jego włości.
LEAR
Dokuczliwy błazen!
BŁAZEN
A wiesz, kotku, na czym polega różnica między błaznem a pajacem?
LEAR
Nie, chłopcze. Na czym?

BŁAZEN

Doradca, co przytomnie
Wyzuł cię z resztek dóbr,
Niech stanie tu koło mnie –
Lub lepiej sam to zrób.
I już na wspólnej scenie
Błazna z pajacem masz
Pierwszy ma pstre odzienie,
Drugi – królewski płaszcz.

LEAR

Pajacem mnie nazywasz, chłopaczku?

BŁAZEN

Wszystkie inne tytuły porozdawałeś, z tym natomiast przyszedłeś na świat.

KENT

To nie całkiem błazen, panie.

BŁAZEN

Rzeczywiście nie: za duża konkurencja ze strony możnych i wielkich tego świata. Nie dadzą mi monopolu, chcą koniecznie mieć swój udział. Podobnie damy: nie pozwolą mi zachować całego błazeństwa dla siebie, każda chce z niego coś uszczknąć. Daj mi jajko, wujaszku, a ja ci dam dwie korony.

LEAR

Jakie dwie korony?

BŁAZEN

Dwie skorupki, które zostaną, kiedy jajko przekroję i wyjem środek. To tak jak z tobą, kiedy rozłamałeś koronę wpół i rozdarowałeś obie części. Zachowałeś się wtedy naprawdę jak chłop, co osła na własnym grzbiecie przenosi przez błoto. Niewiele miałeś rozumu w tej swojej łysej



skorupie, kiedyś ją ogołacał ze złotej korony. Jeśli kto powie, że mówię w tej chwili błazeństwa, to sam za swoje błazeństwo zasłuży na chłostę.

*Śpiewa:*

Trudno w tych czasach mieć nadzieję,
Że błazen łaski zazna,
Gdy każdy mędrzec idiocieje
I robi z siebie błazna.

LEAR

Odkąd to z ciebie taki ochoczy śpiewak?

BŁAZEN

Ćwiczę się w śpiewaniu, wujaszku, odkąd pozwoliłeś, żeby ci własne córki matkowały; bo kiedyś im wcisnął rózgę do ręki, a sam spuścił portki...

*Śpiewa.*

...One z radości zapłakały,
Jam smutną pieśń zanucił:
Tak nam zdziecinniał król wspaniały,
Że w błazna się obrócił.

Powinieneś, wujaszku, nająć bakałarza, który by twego błazna nauczył kłamać. Rad bym posiąść tę sztukę.

LEAR

Będziesz kłamał, łobuzie, to cię każę wychłostać.

BŁAZEN

Dziwne, że ty i twoje córki to jedna rodzina. One chcą mnie bić za prawdomówność, ty za kłamstwo; a czasami obrywam za to, że siedzę cicho. Wszystko lepsze niż rola błazna – może tylko z wyjątkiem twojej roli, wujaszku: tak długo obierałeś swój rozum jak kartofel z obu stron, aż w środku nic nie zostało. O, właśnie idzie jedna z obierzyn.

*Wchodzi Goneryla.*

LEAR

I cóż tam, córko? Co to za chmura na czole? Coś za często się chmurzysz ostatnio.

BŁAZEN

Bardziej ci było do twarzy, kiedy jej miny nic cię nie obchodziły. Teraz wyglądasz jak zero bez cyfry. Nawet ja więcej dziś znaczę od ciebie: jestem przynajmniej błaznem, a ty niczym.

*Do Goneryli:*

Tak jest, już się robi, zamykam gębę na kłódkę. Tak mi nakazuje twój wyraz twarzy, pani, choć sama nic nie mówisz.

Cicho sza! Cicho sza!
Kto swój chleb drugiemu da
A sam nie ma ani źdźbła –
Temu z głodu w kiszkach gra.

*Wskazuje na Leara:*

Oto i strączek, co sam się z grochu wyłuskał.

GONERYLA

Nie tylko ten rozzuchwalony błazen,
Lecz także inni z twojej świty, panie,
Coraz to mają czelność utyskiwać,
Urągać, wszczynać ordynarne zwady.
To wszystko staje się nie do zniesienia.
Sądziłam dawniej, że kiedy się tobie
Poskarżę, znajdę zadośćuczynienie;
Lecz twe ostanie postępki i słowa
Każą mi z lękiem przypuszczać, że sam
Ten bunt popierasz i nawet podżegasz
Swym przyzwoleniem. Jeżeli to prawda,
Wina nie ujdzie kary, sprawiedliwość



Nie zaśpi. W imię spokoju i ładu
Podejmę wtedy odpowiednie kroki.
Byłyby one w zwykłym stanie rzeczy
Upokorzeniem i hańbą dla ciebie,
Lecz dziś dyktuje nam je racja stanu
Jako konieczny skutek przezorności.

BŁAZEN

Bo wiesz, jak to jest, wujaszku:

Karmił wróbelek kukułkę małą,
Aż mu pisklątko głowę urwało.

Otóż i świeczka zgasła, i siedzimy sobie po ciemku.

LEAR

I ty jesteś naszą córką?

GONERYLA

Obyś posłuchał znów głosu rozsądku –
Masz go tak wiele przecież – i dał spokój
Chimerom, które sprawiają ostatnio,
Że nie pojmujesz, kim w istocie jesteś.

BŁAZEN

Kiedy wóz ciągnie konia, nawet osioł to dostrzeże. Brawo, zacna pani!

LEAR

Czy ktoś mnie tu poznaje? To nie Lear.
Czy Lear tak chodzi? mówi? Gdzież ma oczy?
Może świadomość w nim przygasła, zmysły
Zapadły w letarg... Ha! Więc jednak nie śpię?
A więc to jawa? Nie, w to nie uwierzę.
Kto mi potrafi powiedzieć, kim jestem?

BŁAZEN

Cieniem Leara.

LEAR
Chciałbym mieć pewność; bo z zewnętrznych oznak
Królewskiej władzy czy rozumu mógłbym
Wyciągnąć mylny wniosek, że mam córki.
BŁAZEN
Które uczynią cię posłusznym ojcem.
LEAR
Jak ci na imię, urodziwa damo?
GONERYLA
To udawane osłupienie, panie,
To jeszcze jeden z twych nowych wybryków.
Chciałabym być właściwie zrozumiana.
Jesteś czcigodnym starcem – okaż rozum.
Trzymasz tu setkę rycerzy i giermków,
Ludzi tak butnych, rozwiązłych, niesfornych,
Że zarażony ich obyczajami
Nasz pałac stał się rozhukaną karczmą.
Ciągłe hulanki i orgie sprawiają,
Że to nie dwór dostojny, ale raczej
Knajpa czy burdel. Sama przyzwoitość
Każe z tym skończyć. Proszę zatem o to,
Co mogę sama zrobić bez proszenia:
Abyś uszczuplił nieco swoją świtę.
Poczet zaś, który przy tobie zostanie,
Niechaj się składa z ludzi odpowiednich
Powadze twego wieku i znających
Swoje – i twoje – miejsce.
LEAR
A, do wszystkich
Diabłów w ciemnościach piekieł! Siodłać konie!
Zwoływać orszak! Wyrodny bękarcie,
Przestanę ci się naprzykrzać: mam jeszcze
I drugą córkę.



GONERYLA
Bijesz moich ludzi,
A twoja banda rozwydrzona zmusza
Lepszych od siebie, aby jej służyli.
*Wchodzi Książę Szkocji.*
LEAR
Biada tym, którzy żałują zbyt późno. –
Książę, czy to się dzieje z twoją zgodą?
Przyznaj się. – Siodłać konie! – Niewdzięczności,
Zimny szatanie o sercu z marmuru,
Gdy się objawiasz w dziecku, ohydniejsza
Jesteś niż morskie potwory.
KSIĄŻĘ SZKOCJI
Powściągnij
Gniew...
LEAR
Łżesz, obrzydły sępie. Moja świta
To ludzie rzadkich przymiotów i zasług:
Znają na wylot swoje obowiązki
I nie ma dla nich rzeczy wartościowszej
Niż dobre imię. Błahe przewinienie
Kordelii – jakże mogło tak mną wstrząsnąć,
Zdruzgotać moją prawdziwą naturę
Niby taranem, miłość zmienić w żółć?
O, Learze, Learze, Learze, bij w tę bramę,
*Uderza się w głowę.*
Którą szaleństwo się wkradło i którą
Wymknął się rozum. Chodźmy już stąd
KSIĄŻĘ SZKOCJI
Panie,
Jestem niewinny i nie mam pojęcia,
Co cię wzburzyło.

LEAR

Może jest, jak mówisz.
Słuchaj, Naturo, słuchaj mnie, bogini:
Odmień swój zamiar, jeśli tę istotę
Chciałaś obdarzyć płodnością. W jej łonie
Zaszczep jałowość, niechaj części rodne
Uschną w niej, niechaj jej nikczemne ciało
Nie znajdzie chluby w wydaniu na świat
Dziecka! A jeśli już musi urodzić,
Uformuj płód z jej własnej złości, aby
Wynaturzone dziecko było dla niej
Wieczną udręką! Niech zmarszczki poryją
Jej młode czoło, łzy wyżłobią rowy
W policzkach, niech za matczyne starania
Ma śmiech i wzgardę – niech sama poczuje,
Jak rani jadowitsza od kłów żmii
Niewdzięczność dziecka! W drogę, ludzie, w drogę!
*Wychodzi.*

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Bogowie święci! O cóż mu znów poszło?

GONERYLA

Nieważne, nie zaprzątaj sobie głowy.
Niech sobie jego starcze zdziecinnienie
Znajduje ujście w podobnych humorach.
*Powraca Lear.*

LEAR

Jakże to? Nagle pół setki przybocznych?
Po dwóch tygodniach ledwie?

KSIĄŻĘ

O co chodzi?



LEAR

Powiem ci.
*Do Goneryli:*

Klnę się na życie i śmierć,
Wstyd mi, że byłaś w stanie tak mną wstrząsnąć,
Że za twą sprawą ronię łzy niemęskie,
Jakbyś ich była godna! Niech cię mroki
Pochłoną, niechaj nie zgojone rany
Ojcowskiej klątwy przeżrą cię na wylot!
Głupie wy, stare oczy, jeśli zaraz
Nie obeschniecie, wyrwę was i wdepczę
Z waszą wilgocią w błoto! Więc to tak?
A niechby nawet! Moja druga córka
Przyjmie mnie z sercem i czule pocieszy.
Gdy się o wszystkim dowie, paznokciami
Rozszarpie twoje wilcze rysy. Wierz mi,
Ujrzysz mnie znowu w tej postaci, którą
W twoim mniemaniu straciłem na zawsze.
*Wychodzi wraz z Kentem i orszakiem.*

GONERYLA

Słyszałeś?

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Moje uczucia do ciebie
Nie są mnie w stanie tak zaślepić, abym...

GONERYLA

Daj temu spokój. Oswaldzie!
*Do Błazna:*

Ty, łotrze
Bardziej niż błaźnie, ruszaj za swym panem!

**BŁAZEN**
Wujaszku Learze, wujaszku Learze! Zaczekaj, weź błazna ze sobą.

Lis przechera i ta córa
W równej mierze warci sznura.
Jeszcze na mnie cała skóra,
Ale przyszłość jest ponura,
Więc na razie daję nura.

*Wychodzi.*

**GONERYLA**
Doprawdy, świetny pomysł – stu rycerzy!
To by dopiero było bezpieczeństwo,
Gdyby przy boku mógł mieć setkę zbrojnych,
Gotowych każdy jego sen, pretensję,
Kaprys, urazę poprzeć swą potęgą
I wydać nas na jego łaskę. – Oswald!

**KSIĄŻĘ SZKOCJI**
Przesadzasz z tymi obawami.

**GONERYLA**
Lepiej
Bać się za wiele niż za wiele ufać.
Wolę w zarodku zdusić powód lęków,
Niż lękać się, że ten powód mnie zdusi.
Znam ojca dobrze. O tym, co tu mówił,
Już napisałam siostrze. Jeśli ona
Przyjmie go z setką rycerzy pomimo
Moich ostrzeżeń...

*Wchodzi Oswald.*

No jesteś, Oswaldzie!
Mój list do siostry gotów?

**OSWALD**
Gotów, pani.



**GONERYLA**
Weź kilku ludzi, na koń, i ruszajcie.
Wyłóż jej dobrze wszystkie me obawy
I dodaj swoje własne argumenty
Na ich poparcie. Jedź, i wracaj prędko.

*Oswald wychodzi.*

Nie, nie, mój drogi, masz za miękkie serce.
Wiem, nie potępiam tego, ale – wybacz –
Świat prędzej zgani cię za brak rozsądku,
Niż za szkodliwą łagodność pochwali.

**KSIĄŻĘ SZKOCJI**
Czy widzisz rzecz w jej właściwej postaci?
Kto chce lepszego, często dobre traci.

**GONERYLA**
A więc?

**KSIĄŻĘ SZKOCJI**
Cóż, zobaczymy.

*Wychodzą.*

SCENA PIĄTA

*Dziedziniec przed pałacem Księcia Szkocji.*
*Wchodzą Lear, Kent i Błazen.*

**LEAR**
Ruszaj przodem do Gloucester z tymi listami. Córce mojej nie opowiadaj wszystkiego. Kiedy przeczyta list, odpowiedz tylko na jej pytania. Jeśli się nie pośpieszysz, będę tam przed tobą.

**KENT**
Nie zmrużę oka, panie, póki nie doręczę listu.

*Wychodzi.*

BŁAZEN
Gdyby człowiek miał mózg w pięcie, czy nie mógłby dostać nagniotków na mózgu?
LEAR
Ano mógłby.
BŁAZEN
No to bądź dobrej myśli. Znajdziemy dla twojego mózgu miękkie pantofle.
LEAR
Ha, ha, ha.
BŁAZEN
Przekonasz się, że druga córka potraktuje cię z całą słodyczą, na jaką stać rodzoną siostrę tej pierwszej. Bo wprawdzie podobne są do siebie jak leśne jabłko do ogrodowego, ale co wiem, to wiem.
LEAR
Co wiesz?
BŁAZEN
Że smakiem się nie różnią. obie kwaśne. A wiesz, czemu nos wyrasta ze środka twarzy?
LEAR
Nie.
BŁAZEN
Ano dlatego, żeby po obu stronach miał po oku, i żeby człowiek mógł wypatrzeć, czego nie potrafi wywąchać.
LEAR
Skrzywdziłem ją...
BŁAZEN
A wiesz, jak ostryga robi sobie muszlę?
LEAR
Nie.



BŁAZEN
Ja też nie; ale wiem, po co ślimakowi domek.
LEAR
Po co?
BŁAZEN
Ano po to, żeby miał dach nad głową, zamiast oddawać dom córkom i dla własnych rogów nie mieć schronienia.
LEAR
Żeby zapomnieć o ojcowskich uczuciach... Taki dobry ojciec! – Czy konie gotowe?
BŁAZEN
Twoje osły krzątają się koło nich. Bardzo ciekawa jest przyczyna, dla której w konstelacji siedmiu gwiazd nie ma ich więcej niż siedem.
LEAR
Ta, że nie ma ich ośmiu?
BŁAZEN
W samej rzeczy. Byłby z ciebie dobry błazen.
LEAR
Odebrać siłą... – Potworna niewdzięczność!
BŁAZEN
Gdybyś był moim błaznem, wujaszku, kazałbym cię obić za to, żeś się przed czasem zestarzał.
LEAR
Jak to?
BŁAZEN
Nie wypada się zestarzeć, zanim się nie zmądrzeje.
LEAR
O, nie pozwólcie mi oszaleć, nieba!
Przywróćcie spokój! Ja nie chcę oszaleć!
*Wchodzi Dworzanin.*
I cóż? Konie gotowe?

**DWORZANIN**
Gotowe, panie.
**LEAR**
Chodź, chłopcze.
**BŁAZEN**
Nie śmiejcie się, dziewice płoche,
Bo takie zmyślne mam narzędzie,
Że gdy nim pomajstruję trochę,
Zaraz mniej dziewic w świecie będzie...
*Wychodzą.*



# AKT DRUGI

## Scena pierwsza

*Dziedziniec zamku hrabiego Gloucestera.*
*Wchodzą z przeciwnych stron Edmund i Curan.*

**EDMUND**
Curan? Dobrze, że cię widzę.
**CURAN**
Witaj, panie. Byłem właśnie u twego ojca i dałem mu znać, że książę Kornwalii wraz z księżną Reganą zjawią się tutaj jeszcze dziś wieczór.
**EDMUND**
A to z jakiego powodu?
**CURAN**
Nie mam pojęcia. Słyszałeś, co się ostatnio mówi – a raczej, co się ostatnio szepcze, bo są to wciąż nowiny, które się powtarza tylko na ucho?
**EDMUND**
Nie, nie słyszałem. Cóż to za nowiny?
**CURAN**
Jak to, nie słyszałeś o wojnie, która ma ponoć wybuchnąć między książętami Kornwalii i Szkocji?
**EDMUND**
Ani słowa.
**CURAN**
Więc może jeszcze usłyszysz. Bądź zdrów, panie.
*Wychodzi.*

EDMUND
Książę przyjeżdża dziś wieczór? Wybornie!
Ten przyjazd sam się wplata w moje plany.
Ojciec rozkazał straży pojmać brata,
Mnie zaś zostało jedno przedsięwzięcie,
Dość ryzykowne. Oby mi sprzyjało
Szczęście i obym szybko się uwinął!
Bracie, zejdź na dół! Chcę z tobą pomówić!
*Wchodzi Edgar.*
Ojciec cię śledzi. Uciekaj stąd, bracie.
Dowiedział się już o twojej kryjówce.
W tej chwili ciemność działa na twą korzyść
Czyś ty coś gadał na księcia Kornwalii?
Właśnie w pośpiechu przybywa tu na noc,
A z nim Regana. Czyś się nigdy nie wdał
W plotki o jego waśni z księciem Szkocji?
Przypomnij sobie?
EDGAR
Nigdy; jestem pewien.
EDMUND
Słyszę już kroki ojca. Wybacz, bracie:
Muszę na niby zagrozić ci mieczem.
Dobądź swojego, udaj, że się bronisz,
Składaj się dzielnie. – Rzuć broń! Stań przed ojcem!
Hej, wnieść tu świateł! – Uciekaj! – Pochodni,
Pochodni! – Bądź zdrów.
*Edgar wychodzi.*
Krwawe zadraśnięcie
Sprawi wrażenie, żem bił się zajadle.
*Rani się w ramię.*



Widziałem nieraz, jak pijak dla żartu
Rani się jeszcze gorzej. – Ojcze, ojcze!
Stój, stój! Czy nikt mi nie pomoże?
*Wchodzi Gloucester ze sługami niosącymi pochodnie.*
GLOUCESTER
Gdzież znikł ten łajdak, Edmundzie?
EDMUND
Stał tutaj,
W ciemnościach, godził we mnie ostrym mieczem,
Mamrocząc niecne zaklęcia i księżyc
Wzywając w modłach.
GLOUCESTER
Ale gdzie się podział?
EDMUND
Spójrz, ojcze, krwawię.
GLOUCESTER
Gdzie ten łotr, Edmundzie?
EDMUND
Uciekł tamtędy, gdy pojął, że na nic..
GLOUCESTER
Za nim! Gnać za nim! Natychmiast!
*Część służby wychodzi.*
Co "na nic"?
EDMUND
...Jego zachęty, bym cię zamordował
Gdy przestrzegałem, że mściwi bogowie
Wszystkie pioruny ślą na ojcobójców,
Kiedy mówiłem, jak silne są więzy
Łączące dziecko z ojcem – wtedy, widząc,
Z jaką pogardą i wstrętem odrzucam
Sprzeczny z naturą zamysł, skoczył na mnie
Z wzniesionym mieczem, by śmiertelnym sztychem

Przebić bezbronne ciało. Trafił w ramię;
A kiedy ujrzał, że w porywie męstwa,
Śmiały słusznością sprawy, stawiam czoło –
Mogły go także spłoszyć moje krzyki –
Wziął nogi za pas.

**GLOUCESTER**

Niech go nogi niosą
W dalekie kraje, bo w naszym nie zdoła
Ocalić głowy. Pan mój i opiekun,
Szlachetny Książę przybywa dziś wieczór:
W jego imieniu nakażę obwieścić,
Że kto nam wyda tchórzliwego zbója,
Niech się spodziewa dowodów wdzięczności;
Kto go ukryje – tego czeka śmierć.

**EDMUND**

Chciałem go odwieść od podłych zamiarów,
Ale się zawziął. Nie hamując gniewu,
Grożę, że jego intrygę wyjawię;
A on mi na to: "Chłystku i bękarcie,
Myślisz, że twoje słowo naprzeciwko
Mojego wzbudzi czyjąkolwiek ufność,
Będzie coś warte? Wszystkiemu zaprzeczę
(Nawet dowodom rzeczowym w postaci
Mojego listu), za wszystko obwinię
Twój podszept, zamysł i podłe działanie;
A chyba wszystkich uważasz za durniów,
Jeżeli sądzisz, że przeoczą motyw:
Bądź co bądź, myśl o zysku z mojej śmierci
Mogła być owym potężnym szatanem,
Co cię opętał".



**GLOUCESTER**

Zatwardziały łotr,
Wyrodny nędznik! Wyparłby się listu?
Nie ja takiego łajdaka spłodziłem!
*Odgłos trąb za sceną.*
Słyszysz? To Książę. Nie wiem, po co przybył.
Obstawię porty; zbrodniarz się nie wymknie;
Książę da na to zgodę. Każę również
Rozesłać wszędzie podobiznę łotra,
By wszyscy w państwie znali jego wygląd.
A co do moich ziem, znajdę sposoby,
Aby dziedzicem ich uczynić ciebie,
Wierny i prawy chłopcze.
*Wchodzą Książę Kornwalii i Regana ze świtą.*

**KSIĄŻĘ KORNWALII**

Cóż to, mój zacny przyjacielu? Ledwo
Zdążyłem przybyć, słyszę dziwne wieści.

**REGANA**

Jeśli są prawdą, nie ma dostatecznej
Pomsty za taką zbrodnię. Cóż więc, hrabio?

**GLOUCESTER**

O pani, stare moje serce pęka.

**REGANA**

Więc rzeczywiście chrześniak mego ojca
Godził na twoje życie? Ten, któremu
Ojciec mój dał imię – twój syn Edgar?

**GLOUCESTER**

Pani, ze wstydu wolę zamknąć usta.

**REGANA**

Czyż to nie Edgar brał udział w hulankach
Awanturniczej świty mego ojca?

GLOUCESTER
Ja nie wiem, pani. To straszne, to straszne.
EDMUND
Tak, on obracał się w ich towarzystwie.
REGANA
Nie dziw więc, że się dostał pod złe wpływy.
Ich to był pomysł: zamordować starca,
By jego mienie posiąść i roztrwonić
Nie dalej jak dziś wieczór moja siostra
Pisała o nich, i to z takim lękiem,
Że jeśli zwalą się do nas w gościnę,
Mnie nie zastaną.

KSIĄŻĘ KORNWALII
Ani mnie – bądź pewna.
Edmundzie, słyszę, żeś oddał synowską
Przysługę ojcu.
EDMUND
To mój obowiązek.
GLOUCESTER
Edmund ujawnił intrygę, a pragnąc
Pojmać złoczyńcę, otrzymał tę ranę
KSIĄŻĘ KORNWALII
Pościg wysłany?
GLOUCESTER
Oczywiście, Książę.
KSIĄŻĘ KORNWALII
Jeśli go schwycą, nigdy już nikomu
Nie będzie szkodzić. Używaj mej władzy
Do swoich celów wedle własnej woli.



Ciebie, Edmundzie, którego poczciwość
I posłuszeństwo takim blaskiem świecą,
Biorę na dwór mój. Bardzo nam potrzeba
Ludzi głęboko godnych zaufania.
Będziesz z nich pierwszym.
EDMUND
Chcę ci służyć, panie.
Lepiej czy gorzej, ale zawsze wiernie.
GLOUCESTER
Dzięki za niego, mój władco łaskawy.
KSIĄŻĘ KORNWALII
Nie znasz powodu naszego przybycia..
REGANA
...I to nie w porę, ciemnooką nocą.
Powody, drogi hrabio, są doniosłe:
Musimy zaraz zasięgnąć twej rady.
Pisał nam ojciec, a także i siostra,
O jakichś sporach – myślę, że najlepiej
Rzecz załagodzę, będąc poza domem.
Moi posłańcy czekają na wieści.
Utul więc żal swój, stary przyjacielu,
I użycz rady, bardzo nam potrzebnej,
Jako że sprawa wymaga pośpiechu.
GLOUCESTER
Służę ci, pani. Rozgośćcie się, proszę.
*Wychodzą. Fanfary.*

## Scena druga

*Przed zamkiem Gloucestra.*
*Wchodzą z przeciwnych stron Kent i Oswald.*

OSWALD
Dzień dobry, przyjacielu. Piękny wschód słońca! Służysz na tym dworze?
KENT
Tak.
OSWALD
Gdzie by tu można postawić konie?
KENT
W błocie.
OSWALD
Powiedz, proszę, w imię przyjaźni.
KENT
Żadnej przyjaźni do ciebie nie czuję.
OSWALD
To i ja się bez ciebie obejdę.
KENT
Uważaj no, żebym ja się z tobą gorzej nie obszedł
OSWALD
Czegoś ty taki zadziorny? Przecież cię nie znam.
KENT
Za to ja cię znam, gagatku.
OSWALD
W takim razie kto stoi przed tobą?
KENT
Łotr, hultaj, zjadacz resztek z pańskiego stołu; podły, głupi, nędzny, brudny fagas w samodziałowych pończochach, co zadziera nosa, bo ma trzy liberie i sto funtów całego



majątku; strachajło o zajęczym sercu, co gdy dostanie w gębę, biegnie do adwokata; nadęty skurwysyn, nadskakujący służalec, naperfumowany szubrawiec; pachołek z jednym kuferkiem; ktoś, kto zostałby alfonsem, byle swojemu panu dogodzić; krótko mówiąc, mieszanina oprycha, żebraka, tchórza, rajfura, oraz syna i spadkobiercy parszywej suki z rodu kundli; wreszcie ktoś, kogo spiorę aż zaskowyczy wniebogłosy, jeśli ośmieli się urwać choć jedną sylabę z tej listy tytułów i godności.
OSWALD
Co za potworny cham z ciebie, żeby tak lżyć nieznajomego!
KENT
Co za bezczelny hultaj z ciebie, żeby tak się wypierać naszej znajomości! Przecież dwa dni nie minęły od chwili, gdym ci podstawił nogę i spuścił lanie w obecności Króla.
*Dobywa miecza.*
Dobądź miecza, łobuzie; noc wprawdzie, ale księżyc świeci. Podziurawię cię tak, że będzie świecił przez ciebie jak przez sito. Dalej, wyciągaj miecz, podły sukinsynu, fircyku ufryzowany!
OSWALD
Odczep się, nie mam zamiaru się z tobą zadawać.
KENT
Chwytaj za broń, lajdaku. Biegasz na posyłki z listami przeciw Królowi i trzymasz stronę tej zarozumiałej lali przeciw majestatowi jej ojca. Wyciągnij miecz, łobuzie, bo ci łydki poszatkuję. Wyciągaj, lajdaku. Stawaj!
OSWALD
Na pomoc! Mordują! Ratunku!

KENT
Bij się, sługusie jeden! Stawaj, łobuzie! Stawaj, ty wyfiokowany fagasie! Nacieraj!
*Płazuje go mieczem.*
OSWALD
Na pomoc! Mordują! Mordują!
*Wchodzi Edmund z dobytym rapierem, za nim Książę Kornwalii, Regana, Gloucester, służba.*
EDMUND
Co się dzieje? O co chodzi? Przerwijcie tę bójkę!
KENT
Chodź i ty, chłopaczku, jeśli masz ochotę. Dam ci popróbować, jak krew smakuje. Chodź, paniczyku.
GLOUCESTER
Broń? Miecze? Co tu się dzieje?
KSIĄŻĘ KORNWALII
Uspokójcie się, jeśli wam życie miłe. Kto miecz podniesie, ten zginie. O co wam poszło?
REGANA
To posłańcy naszej siostry i Króla.
KSIĄŻĘ KORNWALII
O co ta zwada? Słucham!
OSWALD
Tchu nie mogę złapać, miłościwy panie.
KENT
Nic dziwnego: bardzo się zmęczyłeś, demonstrując swoją waleczność. Nikczemny tchórzu, Natura nie chce cię uznać za swe dzieło. To raczej krawiec cię uszył.
KSIĄŻĘ KORNWALII
Dziwak z ciebie. Krawiec miałby szyć ludzi?



KENT
Krawiec, panie. Rzeźbiarz czy malarz tak by go nie sfuszerował, choćby miał tylko dwa lata praktyki w zawodzie.
KSIĄŻĘ KORNWALII
Powiedzcie wreszcie, jak doszło do kłótni.
OSWALD
Ten stary zbój, panie, któremu podarowałem życie z litości nad jego siwą brodą...
KENT
Ty sukinsynu, ty zero nic nie znaczące! Panie, pozwól mi tylko, a rozdepczę tego niegodziwego chama na miazgę i pobielę nim jak wapnem ściany wychodka. Z litości nad moją siwą brodą? Ty merdający ogonie!
KSIĄŻĘ KORNWALII
Milcz, gburze! Nie wiesz, jak się masz zachować?
KENT
Wiem, panie; ale gniew ma swoje prawa.
KSIĄŻĘ KORNWALII
Cóż cię tak gniewa?
KENT
Że taki fagas nosi miecz u boku,
Choć nie ma w sercu ani krzty honoru.
Tego rodzaju uśmiechnięty łajdak
Potrafi przegryźć jak szczur święte więzy,
Których zwyczajnie rozplątać się nie da,
Potrafi schlebiać wszelkim namiętnościom
Rozdzierającym duszę jego pana:
Ogień podsycać oliwą. Oziębłość
Chłodzić okładem ze śniegu, potrafi
Zgrabnie wypierać się lub potakiwać,

Dziób obracając, jak kurek na dachu,
Kędy wiatr pańskiej zachcianki powieje;
Jak pies – nie myśli, lecz biegnie przy nodze.
Niech ci ten krzywy pysk ospa podziobie!
Śmiejesz się z moich słów, jakbym był błaznem?
Jeśli chcesz, gęgaj zdrów; mam w pochwie rożen,
Na który nadział się niejeden gąsior.

**KSIĄŻĘ KORNWALII**

Czyś ty oszalał, starcze?

**GLOUCESTER**

Powiedz wreszcie.
O co wam poszło.

**KENT**

Nie ma dwu przeciwieństw
Tak sobie wrogich jak ja i ten łotr.

**KSIĄŻĘ KORNWALII**

Dlaczego zwiesz go łotrem? W czym zawinił?

**KENT**

W czym? Jego gęba mi się nie podoba.

**KSIĄŻĘ KORNWALII**

Może i moja, lub jego, lub jej?

**KENT**

Mam zwyczaj rąbać prawdę prosto z mostu:
Widziałem w życiu przyjemniejsze twarze
Niż te, co wieńczą tułów którejkolwiek
Z obecnych osób.

**KSIĄŻĘ KORNWALII**

To jeden z tych typków,
Których wystarczy pochwalić za szczerość,
Aby zaczęli się zgrywać, przybierać
Grubiańską pozę, tę karykaturę
Prostej szczerości. Bo on niby taki,



Że nie potrafi pochlebiać, że musi
Uczciwie kawę wykładać na ławę.
Zgódź się lub nie zgódź – on swoje powiedział!
Znałem ja wielu takich frantów, którzy
W owej rzekomej otwartości kryli
Więcej podstępów i podłych zamiarów
Niż ze dwudziestu pompatycznych dworzan,
Zgiętych do ziemi w przesadnym pokłonie.

**KENT**

Panie, zaprawdę, z najszczerszą szczerością,
Za przyzwoleniem twej podniebnej mocy,
Co jako wieniec z ognistych promieni
Błyszczy nad czołem Feba...

**KSIĄŻĘ KORNWALII**

Co ty pleciesz?

**KENT**

Wyzbyłem się po prostu mego zwykłego stylu, który tak ganisz. W samej rzeczy, panie, nie nadaję się ani do kwiecistych pochlebstw, ani do zwodzenia cię pozorami szczerości. Jeśli o mnie chodzi, nie mam zamiaru cię oszukiwać, choćbyś mi to nakazywał pod groźbą niełaski.

**KSIĄŻĘ KORNWALII** *do Oswalda*

Czymże go obraziłeś?

**OSWALD**

Ależ niczym.
Skutkiem jakiegoś nieporozumienia
Parę dni temu raczył mnie uderzyć
Król, jego pan. A wtedy on, usłużny,
Chcąc przypodobać się gniewnemu władcy,
Z tyłu podstawił mi nogę, powalił,

Zelżył, i tyle przy tym udał męstwa,
Że napaść – choć nie stawiałem oporu –
Przyniosła mu zasługę w oczach Króla.
Jego pochwały tak go podnieciły,
Że swój krwiożerczy czyn chciał dziś powtórzyć.

**KENT**

Łatwo zamydlą oczy Ajaksowi
Tchórze tak podli.

**KSIĄŻĘ KORNWALII**

Przynieść mi tu dyby!
Krnąbrny staruchu, krzykaczu zgrzybiały,
Ja cię nauczę.

**KENT**

Na naukę jestem
Za stary, panie. Twoje dyby na nic.
Służę Królowi, jestem jego posłem.
Jeśli zakujesz w dyby wysłannika,
Zgrzeszysz zuchwalstwem i brakiem szacunku
Wobec osoby i godności władcy.

**KSIĄŻĘ KORNWALII**

Wnieść dyby! Ręczę honorem i życiem,
Że w nich posiedzi do południa.

**REGANA**

Lepiej
Aż do wieczora, i przez całą noc.

**KENT**

Gdybym był psem ze sfory twego ojca,
Potraktowałabyś mnie lepiej, pani.

**REGANA**

Lecz jesteś łotrem na jego usługach,
Zatem mam prawo traktować cię gorzej.



**KSIĄŻĘ KORNWALII**

To, widać, nicpoń takiej samej maści,
Jak ci, o których pisała nam siostra.
No, gdzież te dyby!

*Wnoszą dyby.*

**GLOUCESTER**

Daj się ubłagać, nie czyń tego, Książę.
Wielka jest jego wina i sam Król
Skarci go za nią. Ta natomiast kara,
Którą masz zamiar wymierzyć, zazwyczaj
Spada haniebnie na najgorsze męty,
Na pospolitych zbójów i złodziei.
Król – a pan jego – niełatwo to przełknie,
Jeśli się dowie, że mu okazałeś
Brak poważania, więżąc jego posła.

**KSIĄŻĘ KORNWALII**

Mogę to wziąć na siebie.

**REGANA**

Siostra moja
Będzie się czuła bardziej znieważona,
Jeśli posłyszy, że jej wierny sługa
Stał się ofiarą bezkarnej napaści.
Zakuć mu nogi!

*Słudzy zakładają dyby Kentowi.*

**KSIĄŻĘ KORNWALII**

Chodźmy wreszcie, hrabio.

*Wychodzą wszyscy prócz Gloucestera i Kenta.*

**GLOUCESTER**

Żal mi cię bardzo, przyjacielu, ale
Taka jest wola Księcia. Wszyscy wiedzą,
Jak trudno zbić ją z toru lub powstrzymać.

Będę próbował wstawić się za tobą.

KENT

Nie, nie czyń tego, proszę cię. Ostatnio
Nie dosypiałem, bez przerwy w podróży,
Część czasu prześpię, a resztę przegwiżdżę.
I poczciwemu noga się powinie.
Bądź zdrów tymczasem, hrabio.

GLOUCESTER

Książę zbłądził
I ta pomyłka będzie źle przyjęta.

KENT

Dobry mój Królu, oto jak się sprawdza
Przysłowie: z deszczu dostać się pod rynnę!
Zniż się, latarnio świecąca na globem,
Abym w pogodnym blasku twych promieni
Ten list przeczytał. O cudowną pomoc
Łatwiej na dnie nieszczęścia. Oto właśnie
Kordelia pisze, że szczęśliwym trafem
Wieść otrzymała o moim przebraniu
I skrytej misji; i że będzie szukać
Wyjścia z tych wszystkich potworności, aby
Naprawić krzywdy. – Przemęczone oczy,
Znajdźcie spoczynek w śnie; ciężkie powieki
Osłonią was przed sromotnym obrazem
Tego noclegu. Dobranoc, Fortuno;
Obróć swe koło; uśmiechnij się znowu
*Zasypia.*

SCENA TRZECIA

*Wchodzi Edgar.*



EDGAR

Słyszałem, jak mnie wołano; szczęśliwie
Znalazłem dziuplę, w której przeczekałem
Obławę. Nie ma bezpiecznego portu,
Nie ma kryjówki, gdzie by nie czyhała
Straż zaczajona, gotowa mnie pojmać.
Póki uciekam, muszę się ukrywać;
Trzeba mi przybrać najpodlejszy wygląd,
Jakim ubóstwo poniża człowieka
Zbliżając go do zwierząt: wysmaruję
Twarz błotem, biodra opaszę łachmanem,
Włos splączę w kołtun i wystawię nagość
Na chłostę wiatru i tortury słońca.
Moja kraina zna przykład szalonych
Żebraków, którzy, rycząc co sił w płucach,
Wbijają w gołe, zdrętwiałe ramiona
Szpikulce, ciernie, ćwieki lub gałązki
Rozmarynowe – i strasznym widokiem,
Z dodatkiem modłów albo opętańczych
Klątw, wymuszają jałmużnę z ubogich
Lepianek, chałup, gospodarstw i młynów.
Edgar jest nikim – ale kimś zostanie,
Gdy wdzieje nędzne obłędu przebranie.
*Wychodzi.*

SCENA CZWARTA

*Wchodzą Lear, Błazen i Dworzanin.*

LEAR

Dziwne, że wszyscy z zamku wyjechali,
A mój posłaniec dotychczas nie wrócił.

DWORZANIN
Mówiono mi, że jeszcze zeszłej nocy
Księstwo nie mieli zamiaru wyjeżdżać.
KENT
Witaj, dostojny panie!
LEAR
A ty co?
Umilasz sobie wolny czas tą hańbą?
KENT
Bynajmniej, panie.
BŁAZEN
Ha, to ci dopiero ciasne podwiązki. Ciekawe, że konie uwiązuje się przy pysku, psy i niedźwiedzie przy szyi, małpy – w pasie, a ludzi – w kostkach. Kiedy człowiek za bardzo wierzga, musi wdziać drewniane pończoszki.
LEAR
A któż to śmiał tak znieważyć twój urząd,
Że cię osadził w tych dybach?
KENT
Nie jedna
Osoba, ale dwie: twój zięć i córka.
LEAR
Nie!
KENT
Tak.
LEAR
Nie, powiadam!
KENT
A ja powiadam, że tak.



LEAR
Nie, nie, oni by tego nie zrobili.
KENT
Kiedy właśnie zrobili.
LEAR
Nie, klnę się na Jowisza!
KENT
Tak, klnę się na Junonę!
LEAR
Nie, nie, oni
Nie śmieliby, nie mogli i nie chcieli
Tego uczynić. Tak straszna obelga
Byłaby gorszą zbrodnią niż morderstwo.
Wyjaw mi zaraz, jaki twój postępek
Mógł być powodem, że tak się obeszli
Z tobą – królewskim, bądź co bądź, posłańcem.
KENT
Gdy w ich pałacu wręczałem im listy
Od Waszej Dostojności, przyklęknąwszy
Jak etykieta każe – jeszcze zanim
Zdążyłem powstać, nagle wpada goniec,
Ociekający potem i zziajany,
I resztką tchu wykrztusza pozdrowienia
Od swojej pani Goneryli, po czym
Podaje listy, nie zważając nawet
Na to, że przerwał nam audiencję. Księstwo
Czytają listy natychmiast i treść ich
Tak ich porusza, że zwołują służbę
Na koń siadają, mnie zaś mówią zimno,
Bym jechał z tyłu i czekał, aż znajdą
Czas na odpowiedź. W tym momencie widzę,

Że ów posłaniec, którego tak dobrze
Księstwo przyjęli z niekorzyścią dla mnie,
To ten sam hultaj, który się niedawno
Stawiał bezczelnie Waszej Dostojności.
Więcej krewkości mając niż rozumu,
Dobyłem miecza. Tchórz taki wrzask podniósł,
Że dom się zatrząsł. Tyle przeskrobałem:
Jednakże zięć twój i córka uznali,
Że zasłużyłem na to pohańbienie.

**BŁAZEN**

Jeszcze widać nie koniec złej zimy, skoro dzikie gęsi uciekają.
Gdy ojciec odzian w łachmany,
Dziecko go nie zna w ogóle,
Lecz kiedy trzos ma wypchany,
Kocha go szczerze i czule.
Fortuna, ta dziwka wredna,
Z biedakiem się nie pojedna.
Ale nie bój się, córki zadbają o ciebie – nie oszczędzą ci niczego.

**LEAR**

Och, jakże skurcz ten, *hysterica passio*,
Ściska mi serce, podchodzi do gardła!
Cofnij się, bólu, tam gdzie twoje miejsce.
Gdzie moja córka?

**KENT**

Tu, w zamku hrabiego.

**LEAR**

Nie idźcie za mną, poczekajcie tutaj.
*Wychodzi.*

**DWORZANIN**

Nie popełniłeś zatem żadnej zbrodni
Prócz tych głupstw?



**KENT**

Żadnej. Dlaczego właściwie
Król przybył tutaj z tak małym orszakiem?

**BŁAZEN**

Gdyby tylko za to pytanie zakuto cię w dyby, już by to była zasłużona kara.

**KENT**

Czemu, błaźnie?

**BŁAZEN**

Idź po naukę do mrówki, dowiesz się, że w zimie nie ma roboty. Kto się kieruje węchem, ten i widzi to czy owo, jeśli pominąć ślepców; a na dwadzieścia nosów nie ma ani jednego, który by nie poczuł smrodu, kiedy czyjaś fortuna się rozkłada. Nie czepiaj się wielkiego koła, gdy stacza się z góry, bo cię przygniecie i kark ci skręci. Uczep się raczej tego, które wtacza się na szczyt. Jeśli jakiś mędrzec da ci lepszą radę, zwróć mi moją. Niech lepiej idą za nią tylko łajdaki, bo w końcu pochodzi od błazna.
Kto zysku tylko się spodziewa
I dla pozoru służy,
Umknie, gdy zacznie się ulewa,
Opuści cię wśród burzy.
Niech spryciarz kryje się z bojaźni,
Ja wolę zostać raczej;
Choć się tchórzliwy łajdak zbłaźni,
Błazen się nie złajdaczy.

**KENT**

Gdzieś ty się tego wyuczył, błaźnie?

**BŁAZEN**

Na pewno nie w dybach, błaźnie.
*Wchodzą Lear i Gloucester.*

LEAR
Nie chcą mnie widzieć? Utrudzeni, chorzy,
Jechali całą noc? To są wykręty,
Objawy buntu, odstępstwa i zdrady!
Przynieś mi lepszą odpowiedź.
GLOUCESTER
Mój panie,
Wiesz przecież, jaki Książę jest porywczy
I jak obstaje twardo przy decyzjach,
Które raz podjął.
LEAR
O, niech na nich spadnie
Pomsta, zaraza, zamęt, śmierć, zniszczenie!
"Porywczy"! "twardy"! Gloucesterze, raz jeszcze:
Chcę mówić z Księciem i Księżną Kornwalii.
GLOUCESTER
Panie mój, przecież ich powiadomiłem.
LEAR
"Powiadomiłeś" ich? Czy ty, człowieku,
Rozumiesz, co ja mówię?
GLOUCESTER
Tak, mój panie.
LEAR
Król pragnie widzieć Księcia. Drogi ojciec
Chce mówić z córką – żąda tego – czeka!
"Powiadomiłeś" ich, tak? Krew się burzy,
Tchu mi brak! Książę, mowisz, jest "porywczy"?
Powiedz więc temu porywczemu Księciu...
Nie, czekaj jeszcze. Może i jest chory.
Niemoc istotnie każe nam zapomnieć
O powinnościach wypełnianych w zdrowiu.
Nikt nie jest sobą, gdy cierpieniem ciała



Zaraża umysł znękana natura.
Poczekam. Może w swej zapalczywości
Zbyt się uniosłem, biorąc chory kaprys
Za czyn zdrowego. – Ale zaraz, zaraz,
Do wszystkich diabłów: mój człowiek jest w dybach!
Kiedy je widzę, muszę podejrzewać,
Że niedostępność Księcia i Regany
To tylko fortel. Uwolnić mi sługę!
Idź, powiedz Księstwu, że chcę z nimi mówić!
Natychmiast! Mają przyjść i mnie wysłuchać.
Jeśli nie, każę u drzwi ich sypialni
Tak długo walić w bęben, aż ich sen
Na śmierć zaszczuję.
GLOUCESTER
Oby między wami
Wszystko się dobrze ułożyło.
*Wychodzi.*
LEAR
Serce
Wzbiera mi w piersi – spokój, serce moje!
BŁAZEN
Przemawiasz do serca, wujaszku, jak ta londyńska kucharka do węgorzy, kiedy je chciała żywcem zapiec w cieście. Tłukła je po łbach kopyścią i wrzeszczała: "Spokój, urwipołcie, spokój!" A jej rodzony brat z czystej życzliwości dla swego konia smarował mu siano masłem.
*Wchodzą Książę Kornwalii, Regana, Gloucester i służba.*
LEAR
Dzień dobry wam obojgu
KSIĄŻĘ KORNWALII
Witaj, panie.
*Słudzy zdejmują dyby z Kenta.*

REGANA
Cieszę się, widząc tu Waszą Wysokość.
LEAR
Cieszysz się? Wierzę. I mam ważny powód,
By wierzyć. Gdybyś się nie ucieszyła,
Musiałbym rozwieść się z grobem twej matki,
Aby nie spocząć przy cudzołożnicy.
*Do Kenta:*
Wolny nareszcie? Ale o tym później. –
Regano droga, masz nikczemną siostrę:
Przykuła mi do serca swą niewdzięczność
Jak sępa z ostrym dziobem. Jakże ja mam
Mówić ci o tym – przecież nie uwierzysz,
Że taka podłość wrodzona... Regano!
REGANA
Opanujże się, panie. Podejrzewam,
Że trudniej tobie docenić jej wartość
Niż jej pamiętać o swych obowiązkach.
LEAR
Jak to?
REGANA
Nie mogę sobie wyobrazić,
By moja siostra choć w najmniejszej mierze
Nie dopełniła swoich powinności.
Może po prostu ukróciła burdy
Twoich rycerzy? Jeśli tak, to miała
Zarówno powód, jak i zdrowy cel,
I to oczyszcza ją z wszelkich zarzutów.
LEAR
Ja ją przeklinam!



REGANA
Panie, jesteś starcem,
Stoisz u kresu drogi wytyczonej
Wolą Natury. Pokierować Tobą
Powinien teraz ktoś bystry, kto lepiej
Niż ty rozumie, co dla ciebie dobre.
Dlatego proszę: wróć do siostry, przyznaj,
Że ją skrzywdziłeś.
LEAR
Co, może ją prosić
O wybaczenie? To by był dopiero
Stosowny pokaz ojcowskiej powagi:
"Droga córeczko, wyznaję, żem stary.
*Klęka.*
Starcy są zbędni. Błagam na kolanach
O byle siennik, łach i miskę strawy".
REGANA
Dość, panie, nie chcę widzieć tych popisów.
Wracaj do siostry.
LEAR *powstając*
Nigdy. Jak to, do niej,
Co uszczupliła poczet mych rycerzy,
Patrzyła na mnie wilkiem, jej wężowy
Język co chwila jad mi sączył w serce!
Niech wszelkie pomsty znane niebu spadną
Na jej niewdzięczną głowę! Niech zaraza
Młode jej kości wykoślawi!
KSIĄŻĘ KORNWALII
Panie,
Wstyd tak przeklinać.

LEAR

Bystre błyskawice,
Wbijcie swój płomień w te wzgardliwe oczy!
Zgniłe wyziewy, wyssane przez słońce
Z trzęsawisk, płyńcie oszpecić wrzodami
Tę urodziwą twarz...

REGANA

Bogowie święci!
Tego samego i mnie będziesz życzył,
Gdy znowu coś cię napadnie.

LEAR

Nie, nigdy,
Nigdy, Regano: ciebie ja nie przeklnę,
Twojej naturze czułej złość jest obca.
Jej oczy płoną zawziętością, twoje
Tchną ukojeniem. Ty byś nie umiała
Miotać słów gniewnych, okrawać mej świty,
Skąpić mi uciech, obcinać dochodów,
A w końcu nawet drzwi domu przede mną
Zamknąć na rygiel! Ty lepiej rozumiesz
Prawa natury, powinności dziecka,
Należną wdzięczność, względy uprzejmości.
Ty wciąż pamiętasz, że przecież ode mnie
Masz pół królestwa.

REGANA

Panie mój, do rzeczy.

*Fanfara za sceną.*

LEAR

Kto śmiał mojego sługę zakuć w dyby?

KSIĄŻĘ KORNWALII

Któż to nadjeżdża?



REGANA

Poznaję: to siostra.
Pisała w liście, że się wkrótce zjawi.
*Wchodzi Oswald.*
Pani przybyła?

LEAR

To właśnie ten hultaj,
Którego pycha nadyma się z każdym
Zmiennym podmuchem łaski jego pani.
Precz z moich oczu, pachołku.

KSIĄŻĘ KORNWALII

Co znaczy?
Ten gniew?

LEAR

Kto zakuł w dyby mego sługę?
Regano, chciałbym wierzyć, że to zaszło
Bez twojej wiedzy.
*Wchodzi Goneryla.*
Któż to? O, bogowie!
Jeśli sprzyjacie starcom, jeśli wasze
Łaskawe rządy cenią posłuszeństwo,
Jeśliście sami starzy – moja sprawa
Niech będzie waszą. Ześlijcie mi znak
Poparcia, weźcie moją stronę.
*Do Goneryli:*
Jakże,
Nie wstyd ci patrzeć na tę siwą brodę?
Regano, jak to? chcesz jej podać rękę?

GONERYLA

A niby czemu nie? Czym zawiniłam?
Nie wszystko winą jest, co nierozsądek
I zdziecinnienie za winę uważa.

LEAR
Piersi zbyt mocna – dawno już powinnaś
Pęknąć! Wytrzymasz jeszcze? – Jakim prawem
Mój sługa znalazł się w dybach?
KSIĄŻĘ KORNWALII
Mój to był
Rozkaz; lecz jego własne wykroczenia
Zasługiwały na jeszcze mniej względów.
LEAR
Ty? Tyś to zrobił?
REGANA
Proszę cię, mój ojcze,
Gdy jesteś słaby, nie udawaj siły.
Kiedy powrócisz do siostry i u niej,
Zgodnie z umową, spędzisz czas do końca
Miesiąca z mniejszą o połowę świtą,
Wtedy przeniesiesz się do mnie. W tej chwili
Sama w gościnie bawię, bez zapasów,
Jakich potrzeba, aby was utrzymać.
LEAR
Powrócić do niej, zwolnić pięćdziesięciu
Moich rycerzy? Nie, wolę się wyrzec
Dachu nad głową, wolę bez osłony
Zmagać się z wrogim żywiołem powietrza,
Żyć w towarzystwie wilka albo sowy,
W dotkliwych kleszczach nędzy! Wrócić do niej?
Toż równie dobrze mógłbym zaraz ruszyć
Do Francji, paść na kolana przed tronem
Zapalczywego króla, co wziął naszą



Najmłodszą bez posagu, i jak byle
Pachołek żebrać o wyposażenie
Na resztę tego marnego żywota!
Powrócić do niej? Wolałbym być sługą
Lub jucznym mułem tego tu fagasa.
GONERYLA
Jak wolisz, panie.
LEAR
Nie wpędzaj mnie w obłęd,
Córko. Nie będę dla ciebie ciężarem.
Żegnaj. Już nigdy się nie zobaczymy.
Lecz jesteś córką, z mojej krwi i ciała;
Ściślej – chorobą, co ciało me toczy,
I w tym znaczeniu jest moja; narośla,
Piętnem zarazy, spuchłym karbunkułem
Wzrosłym z zepsutej krwi. Nie chcę cię łajać,
Nie będę wzywać hańby – sama spadnie
Na ciebie, kiedy zechce. I nie będę
Wołał, by Jowisz, gromowładny sędzia,
Za twoje winy przebił cię piorunem.
Zmień się, jeżeli umiesz, stań się lepsza
Z upływem czasu – ja mogę poczekać:
Będę cierpliwie mieszkał u Regany
Z setką rycerzy.
REGANA
No nie, niezupełnie:
Nie spodziewałam się jeszcze wizyty,
Nie jestem w stanie godnie cię ugościć.

Przychyl się, panie, do planu mej siostry.
Kto patrzy z punktu widzenia rozsądku
Na twe wybuchy, nie może nie przyjąć,
Żeś się postarzał, zatem... Ale ona
Wie, jak postąpić.

**LEAR**

Mówisz w dobrej wierze?

**REGANA**

Tak, ręczę za to. Więc cóż, pięćdziesięciu
Ludzi – czy to nie dosyć? Po cóż więcej?
A nawet – po co tylu? Taka liczba
To i koszt wielki, i wielkie ryzyko.
Jak może tylu ludzi w jednym domu –
I to pod władzą dwóch panów! – żyć w zgodzie?
To bardzo trudne, prawie niemożliwe.

**GONERYLA**

Mógłbyś korzystać przecież z posług ludzi,
Którzy są u niej lub u mnie na służbie.

**REGANA**

Właśnie! Jeżeli będą się ociągać,
My ich weźmiemy w karby. Teraz widzę,
Jakim ryzykiem jest ten wielki orszak.
Kiedy przyjedziesz do mnie, weź ze sobą
Tylko dwudziestu pięciu ludzi. Więcej
Nie zmieszczę w domu, i zresztą nie przyjmę

**LEAR**

Dałem wam wszystko...

**REGANA**

I to w samą porę.



**LEAR**

Oddałem władzę, zarząd posiadłości;
I tylko jedno sobie zostawiłem:
Setkę rycerzy! Jak to, a więc teraz
Dwudziestu pięciu? Czy tak powiedziałaś?

**REGANA**

Tak powiedziałam i powtórzę, panie:
Nie przyjmę więcej.

**LEAR**

Najszpetniejsze stwory
Zdają się piękne przy jeszcze szpetniejszych.
Nie być na samym dnie – to też zasługa.
*Do Goneryli:*
Pojadę z tobą. Pięćdziesiąt to w końcu
Dwa razy więcej niż dwadzieścia pięć:
Kochasz mnie dwakroć mocniej niż Regana.

**GONERYLA**

Posłuchaj, panie. Po co ci właściwie
Dwudziestu pięciu, dziesięciu, czy pięciu
Przybocznych w domu, gdzie będzie o ciebie
Dbać dwakroć tylu sług?

**REGANA**

Po co choć jeden?

**LEAR**

Och, po co, po co! Najuboższy żebrak
Ma jakiś zbędny śmieć, który go wznosi
Nad nędzny poziom niezbywalnych potrzeb.
Dbaj tylko o to, by przeżyć, a życie
Stanie się tanie jak życie bydlęcia.
Tyś przecie damą: gdybyś uważała,

Że strój dyktują potrzeby natury,
Nosiłabyś strój ciepły, a nie piękny
Zamiast tej pięknej sukni, co nie grzeje.
Co do prawdziwych potrzeb – o niebiosa,
Dajcie cierpliwość, to jej mi potrzeba!
Widzicie mnie, bogowie: biedny starzec,
Stoję nieszczęsny, zgięty pod podwójnym
Brzemieniem – smutków i lat. Jeśli wasza
W tym ręka, że się serca córek burzą
Przeciwko ojcu, nie każcie mi chociaż
Potulnie tego znosić; gniew szlachetny
Rozpalcie we mnie i niech broń niewieścia –
Wodniste krople – męskich lic nie kala!
O nie, wyrodne wiedźmy, ja się pomszczę
Tak, że świat cały... Coś takiego zrobię,
Że... Jeszcze nie wiem, co, lecz wiem, że ziemia
Zadrży ze zgrozy. Zapłaczę, myślicie?
Nie, nie zapłaczę.
*Odgłosy burzy.*
Mam wszelki powód do łez, ale serce
Prędzej mi pęknie w sto tysięcy drzazg,
Niż ja zapłaczę. Błaźnie! Oszaleję!
*Wychodzą Lear, Błazen, Kent i Gloucester.*

**KSIĄŻĘ KORNWALII**
Zanosi się na burzę, chodźmy stąd.

**REGANA**
Ten zamek jest za ciasny, nie pomieści
Starca z orszakiem

**GONERYLA**
Sam sobie winien; zatruł własny spokój,
Niech zakosztuje smaku swej głupoty.



**REGANA**
Jego samego przyjęłabym chętnie,
Ale nikogo ze świty.

**GONERYLA**
Ja także.
Gdzie hrabia Gloucester?

**REGANA**
Podążył za starcem.
*Wchodzi Gloucester.*
O, właśnie wraca.

**GLOUCESTER**
Król pieni się z gniewu.

**KSIĄŻĘ KORNWALII**
Dokądże ruszył?

**GLOUCESTER**
Kazał na koń siadać,
Lecz w którą stronę się wybiera, nie wiem.

**KSIĄŻĘ KORNWALII**
Najlepiej dać mu wolną drogę; sam
Jest sobie panem.

**GONERYLA**
Ale w żadnym razie
Nie proś go, hrabio, by został.

**GLOUCESTER**
Niedobrze,
Że noc zapada, rozwścieczone wichry
Smagają, a tu na wiele mil wkoło
Pustkowie, ani krzaczka.

REGANA

Drogi hrabio,
Najskuteczniejszą szkołą uparciucha
Jest bieda, której sam sobie napytał.
Zarygluj bramy. Jest przecież na czele
Swych zabijaków. Co mu ta hałastra
Podszepnąć może – jemu, który zawsze
Z chęcią złej rady słucha – strach pomyśleć.

KSIĄŻĘ KORNWALII

Zarygluj bramy, hrabio. Straszna noc.
Księżna ma rację. Skryjmy się przed burzą.

*Wychodzą.*



# AKT TRZECI

## Scena pierwsza

*Pustkowie. Burza.*
*Wchodzą z przeciwnych stron Kent i Rycerz ze świty Leara.*

KENT

Kogóż to jeszcze widzę oprócz burzy?

RYCERZ

Kogoś, kto równie wzburzony jak ona.

KENT

Poznaję cię. Gdzie Król?

RYCERZ

Rzuca wyzwanie szalonym żywiołom:
Wichrowi każe zmieść ziemię do morza
Lub spiętrzyć fale, by zalały ląd;
Żąda chaosu lub zniszczenia świata.
Rwie białe włosy, które nawałnica,
Ślepa z wściekłości, w gwałtownych porywach
Roznosi wszędzie z urągliwym świstem,
Gdy on podsyca w swym miniaturowym
Człowieczym świecie sroższy sztorm pogardy
Niż te zapasy deszczu i wichury.
W taką noc, kiedy niedźwiedzica w norze
Siedzi z małymi, bez krzty mleka w sutkach,
Gdy lew śpi w jamie, gdy głodny wilk nie chce
Zamoczyć sierści – on z odkrytą głową
Miota się po pustkowiu, jakby rzucał
Ostatnią stawkę w swojej grze z zagładą.

KENT

Ale kto przy nim został?

RYCERZ

Nikt prócz błazna,
Który żartami próbuje ukoić
Ból jego serca.

KENT

Panie, znam cię dobrze,
Mam więc podstawy, aby ci powierzyć
Rzecz wielkiej wagi. Chodzi mi o konflikt
Dzielący książąt Kornwalii i Szkocji
(Choć obie strony chytrze go maskują).
Książęta mają – bo któż by ich nie miał,
Kogo szczęśliwa gwiazda na tron wzniesie? –
Mnóstwo sług wiernych, lecz tylko z pozoru:
W istocie są to szpiedzy, donoszący
Francji o wszystkim, co się w państwie dzieje,
Jakie są Książąt waśnie i intrygi,
Jak przez obydwu trzymany jest w ryzach
Nasz stary, dobry Król, jak pod powierzchnią
Owych symptomów tkwią głębsze schorzenia...
Jest w każdym razie faktem, że francuska
Armia przenika w rozbite królestwo.
Wykorzystując naszą indolencję,
Znalazła sobie sekretne oparcie
W kilku węzłowych portach, lada chwila
Rozwinie sztandar. Czego chcę od ciebie:
Zaufaj mi na tyle, aby śpiesznie
Ruszyć do Dover. Zastaniesz tam ludzi,
Którzy ci będą wdzięczni, gdy zdasz sprawę,
Jakie nieludzkie i potworne krzywdy



Znosi nasz bliski obłędu monarcha.
Ja sam pochodzę z szlachetnego rodu
I dostateczne mam upoważnienia,
By ci powierzyć tę misję.

RYCERZ

Omówmy
Sprawę dokładniej.

KENT

Nie ma na to czasu.
Jeżeli chcesz się upewnić, że jestem
Kimś więcej, niż by wskazywał mój wygląd,
Przyjrzyj się, co ci daję w tej sakiewce.
Z pewnością przyjmie cię Kordelia: wtedy
Okaż ten pierścień, a ona ci powie,
Kim był spotkany w deszczu nieznajomy.
Przeklęta burza! Idę szukać Króla.

RYCERZ

Podaj mi rękę. Nic więcej nie powiesz?

KENT

Parę słów tylko, ale najważniejszych:
Że gdy znajdziemy Króla – ty idź tędy,
A ja tamtędy – kto pierwszy go spotka,
Niechaj przywoła drugiego.

*Wychodzą w przeciwne strony.*

## Scena druga

*To samo pustkowie w innym miejscu. Burza trwa.*
*Wchodzą Lear i Błazen.*

LEAR
Dmij, wichrze, dmij, aż ci policzki pękną!
Szum, katarakto ulewy, zatapiaj
Najwyższe wieże i kurki na wieżach!
Szybsza niż myśl, siarczana błyskawico,
Forpoczto gromu, co dęby rozszczepia,
Osmal tę siwą głowę! Druzgoczący
Grzmocie, zmiażdż, rozpłaszcz napęczniały glob,
Zgładź zasiew życia, strzaskaj tygle, w których
Natura stwarza niewdzięczny ród ludzki!
BŁAZEN
Wujaszku, lepsze już nawet wodogłowie, byle pod dachem, niż ta woda lejąca się na głowę z nieba. Wracaj do domu, poproś córki o błogosławieństwo. Noc taka jak ta nie zna litości ani dla mędrca, ani dla błazna.
LEAR
Grzmocie, przewalaj się rykliwie w trzewiach
Nieba! Pluj, ogniu! Dmij, wichrze! Lej, deszczu!
Deszcz, wiatr, grzmot, ogień to nie moje córki
Nie wypominam wam złości, żywioły.
Ja wam nie dałem królestwa, nie zwałem
Was dziećmi; od was nie należy mi się
Żaden szacunek. Pławcie się do woli
W swej grozie. Stoję tutaj, wasz niewolnik,
Biedny, wzgardzony, chory, słaby starzec.
Lecz powiem, żeście nikczemni służalcy,
Skoro wasz hufiec zgromadzony w niebie
Wspomaga te dwie morderczynie, godząc
W głowę tak starą, tak siwą jak moja!
To hańba, hańba!



BŁAZEN
Kto ma dach nad głową i nie paraduje po deszczu, ten ma głowę nie od parady.
Kto strojne portki szyje,
Gdy głowa marznie w wichrze,
Nie mniej niż łeb i szyję
Przeziębi członki niższe.
Kto kiwa palcem w bucie,
A w sercu złość ma niską,
Ten szkodzi – mówiąc w skrócie –
I sercu, i odciskom.
Taka to prawda jak to, że nie było jeszcze na świecie ślicznotki, co by nie robiła min przed lustrem
*Wchodzi Kent.*
LEAR
Dość, będę odtąd wzorem cierpliwości;
Nic już nie powiem.
KENT
Kto tam?
BŁAZEN
Jego dostojność i jego nieprzystojność, czyli mędrzec i błazen.
KENT
Ha, to ty, panie? Nawet stwory nocne
Nie lubią takich nocy. Furia nieba
Przeraża bestie błądzące w ciemności
I wpędza je do nor. Odkąd dorosłem,
Nie pomnę, abym widział kiedy takie
Ogniste płachty, z przeraźliwym trzaskiem

Rwące się w grzmotach, skowycie wichury,
Szlochu ulewy. Natura człowieka
Nie zniesie takiej udręki i grozy.

**LEAR**

Bogowie po to czynią nam nad głową
Ten straszny tumult, by rozpoznać grzesznych
Po ich bojaźni. Drżyj, nędzny złoczyńco,
Co taisz zbrodnie nie dotknięte biczem
Sprawiedliwości! Kryj się, krwawa ręko,
Krzywoprzysięzco, obłudniku, który
Maskujesz cnotą swoje kazirodztwo!
Trzęś się, aż dygot rozerwie cię w strzępy,
Tchórzliwy łotrze, co podstępem gładkim
Godzisz na ludzkie życie! Potajemne
Winy, wciśnięte w ciemne kąty dusz,
Rozsadźcie mury, wołajcie o łaskę
Straszliwych sędziów. Ja sam też grzeszyłem,
Lecz jeszcze więcej przeciw mnie grzeszono.

**KENT**

Król z gołą głową! Panie mój łaskawy,
Jest tu w pobliżu chatka, w której możesz
Spocząć i znaleźć osłonę przed burzą.
Ja zaś powrócę do zamku, którego
Kamienne mury nie są aż tak twarde
Jak serce jego mieszkańców: zaledwie
Przed chwilą, kiedy o ciebie pytałem,
Zamknięto drzwi przede mną. Ale wrócę,
Wycisnę skąpą litość z tych kamieni.

**LEAR**

Chodź, chłopcze. W głowie mi się miesza... jak tam?
Zimno ci? Mnie też zimno. Gdzież ta strzecha?
Dziwna alchemia naszych potrzeb umie



Zmienić śmieć lichy w drogocenny skarb.
Chodźmy do chaty. Biedny mój błazenku,
Wciąż jeszcze w jakimś zakamarku serca
Czuję współczucie dla ciebie.

**BŁAZEN** *śpiewa*

Kto został przy zdrowym rozumie
(Hej ho! Hej ho! deszcz i wiatr!),
Ten z losem pogodzić się umie,
Choć moknie w ulewie świat

**LEAR**

To prawda, chłopcze. Prowadź nas do chatki.

*Wychodzi wraz z Kentem.*

**BŁAZEN**

Taka piękna noc nawet kurtyzanę potrafi ostudzić. Zanim sobie pójdę, powiem jedno proroctwo:

Gdy ksiądz dobrym uczynkiem poprze swe kazanie,
Gdy piwowar swój produkt wodą chrzcić przestanie,
Gdy tylko część fortuny pan straci na krawca,
Gdy sądom nie za często umknie zbrodni sprawca,
Gdy do wznoszenia stosów utracimy zapał,
A spali się – ze wstydu – ten, co francę złapał,
Gdy szlachta wyjdzie z długów, gdy zmilkną plotkarze,
Gdy w tłumie rzezimieszek z rzadka się pokaże,
Gdy lichwiarze ujawnią zyski i procenty,
Gdy rajfur z dziwką kościół ufundują święty,
Wtedy w królestwie Albionu nastanie
Zamęt, zaćmienie oraz zamieszanie
I kto dożyje, ujrzy w owej chwili,
Że ludzie będą na nogach chodzili.

To proroctwo wypowie kiedyś czarodziej Merlin, bo ja żyję jeszcze przed jego czasami.

*Wychodzi.*

## Scena trzecia

*W zamku Gloucestera.*
*Wchodzą Gloucester i Edmund.*

GLOUCESTER
Niestety, Edmundzie, cóż począć: nie mogę się pogodzić z tym nieludzkim postępowaniem. Kiedy chciałem się nad nim zlitować i prosiłem ich o pozwolenie, odebrali mi prawo rozporządzania własną siedzibą. I pod groźbą wiecznej niełaski zabronili mi o nim mówić, wstawiać się za nim, czy świadczyć mu jakąkolwiek pomoc.
EDMUND
Nieludzkie barbarzyństwo!
GLOUCESTER
Cicho, ani słowa. Pomiędzy książętami narasta niezgoda albo i coś poważniejszego. Otrzymałem dziś w nocy list – niebezpieczne nawet mówić o tym – trzymam go w zamkniętej na klucz komnacie. Król znosi teraz krzywdy, ale pomsta jest niedaleka. Część wojsk już wylądowała. Trzeba nam stanąć po stronie Króla. Odnajdę go i zaopiekuję się nim po cichu. Ty zaś idź i zajmij rozmową Księcia, aby mój miłosierny postępek nie zwrócił jego uwagi. Jeśli spyta, mów, że jestem chory i leżę w łóżku. Choćbym miał to śmiercią przypłacić – a właśnie taką karą mi grożono – muszę dopomóc Królowi, mojemu dawnemu panu. Dziwne się rzeczy gotują, Edmundzie; proszę cię, bądź ostrożny.
*Wychodzi.*



EDMUND
O tej przysłudze, której ci nie wolno
Wyświadczać, Książę natychmiast się dowie.
O liście także. Tak w łaski się wkradnę.
Wzniósł się młodzieniec – starzec upadł nisko.
Zyskam, co ojciec straci – czyli wszystko.
*Wychodzi.*

## Scena czwarta

*Przed chatą na pustkowiu.*
*Wchodzą Lear, Kent i Błazen.*

KENT
To tutaj, panie. Wejdź, proszę, do chaty.
To wbrew naturze – znosić gwałt tej nocy
Pod gołym niebem.
*Burza nie ustaje.*
LEAR
Zostaw, daj mi spokój.
KENT
Wejdź, dobry panie.
LEAR
Chcesz mi serce złamać?
KENT
Wolałbym złamać swoje własne. Wejdź.
LEAR
Tak się przejmujesz tym, że wściekła burza
Wgryza się w skórę? Dla ciebie to straszne,
Lecz komu ciało zżera rak, ten niemal
Nie zdaje sobie sprawy z lżejszych chorób.

Zmykałbyś pewnie na widok niedźwiedzia;
Lecz gdyby pędził cię w ryczące fale,
Wolałbyś z bestią stanąć oko w oko.
Gdy duch beztroski, ciało jest wrażliwe;
W mojej zaś duszy szalejąca burza
Odbiera zmysłom wszelkie inne czucie
Prócz tętna tych dwu słów: Niewdzięczność córek!
Przecież to tak, jakby tę dłoń kąsały
Te usta – za to, że kładła w nie strawę!
Ale ja znajdę dla nich karę. Płakać
Nie będę. W taką noc wygnać mnie z domu!
Lej, deszczu; wszystko zniosę. W taką noc!..
O, Gonerylo, Regano, wasz stary
I dobry ojciec, który dał wam wszystko
Z szczerego serca... Nie, dosyć, ta droga
Prowadzi w obłęd. Muszę jej unikać.
Już ani słowa.

**KENT**

Miłościwy panie,
Wejdź.

**LEAR**

Sam wejdź, proszę; zatroszcz się o siebie.
Burza przynajmniej nie daje mi myśleć
O tym, co rani boleśniej. Lecz wejdę.
*Do Błazna:*
Ty najpierw. Nędzo bez dachu nad głową..
Wejdźże! Pomodlę się, a potem zasnę.
*Błazen wchodzi do chaty.*
Nadzy biedacy, gdziekolwiek wam przyszło
Trwać pod ostrzałem bezlitosnej burzy,
Jak w taki zły czas uchronicie swoje
Bezdomne głowy, chude żebra, które



Widać przez okna dziur w waszych łachmanach?
Och, jakże mało troszczyłem się o to!
Przepychu, zażyj lekarstwo; pyszałku,
Otwórz się na to, co czują nędzarze:
Gdy strząśniesz na nich nadmiar bogactw, łatwiej
Będzie mi uznać sprawiedliwość niebios.

**EDGAR** *z wnętrza chaty*

Półtora sążnia wody, już półtora! Biedny Tomek!
*Błazen wybiega z chaty.*

**BŁAZEN**

Nie wchodź, wujaszku, upiór tam grasuje. Na pomoc! Na pomoc!

**KENT**

Daj no rękę, weź się w garść. Kto tam jest?

**BŁAZEN**

Upiór, upiór. Powiada, że ma na imię biedny Tomek.

**KENT**

Coś ty za jeden? Co tam mamroczesz w słomie? Wyłaź.
*Edgar, przebrany za obłąkanego żebraka, wychodzi z chaty.*

**EDGAR**

Uciekajcie! Zły duch mnie ściga! "Przez ostre głogi wicher wieje..." Brrr! Wygrzać się w łóżku!

**LEAR**

Czyś ty też oddał wszystko swoim córkom – a sam doszedł do takiego stanu?

**EDGAR**

Rzućcie co łaska biednemu Tomkowi, którego zły duch ciągnął przez żar i płomień, przez mielizny i wiry, przez bagna i trzęsawiska; któremu kładł noże pod poduszkę, stryczki zawieszał na strychu, szczurzej trucizny dosypywał do kaszy; którego podburzał, żeby puszczać się na koniu kłusem przez wąskie kładki, żeby własny cień ścigać jak

zdrajcę. Pokój twoim pięciu klepkom! Zimno Tomkowi, ojojoj. Niech cię Pan Bóg chroni od trąby powietrznej, złych gwiazd i zarazy. Ulitujcie się nad biednym Tomkiem, którego zły duch prześladuje. O, już go mam tutaj – teraz tam – znowu tutaj – i tam...

**LEAR**

A więc to córki w nędzę go wpędziły?
Wszystko im dałeś? Nic ci nie zostało?

**BŁAZEN**

Owszem, zachował sobie tę szmatę na biodra; inaczej byłoby wstydu co niemiara.

**LEAR**

Niech groza wszystkich plag, wiszących ponad
Grzesznym padołem, spadnie na twe córki!

**KENT**

On nie ma córek, miłościwy panie.

**LEAR**

Udław się, kłamco! Na takie dno nędzy
Spycha człowieka tylko podłość dzieci.
Inaczej czemuż by wygnany ojciec
Tak torturował swoje własne ciało?
Słuszna to kara – bo ono spłodziło
Dwie córki, które piją krew ojcowską
Niby pisklęta pelikana.

**EDGAR**

Bo nie masz to gałgana
Jak pisklę pelikana,
Hej ho, hej ho, hej ho!



**BŁAZEN**

Ta zimna noc zrobi z nas wszystkich błaznów i wariatów.

**EDGAR**

Strzeż się złego ducha; słuchaj rodziców; dotrzymuj słowa; nie klnij; z cudzą żoną nie figluj; prostego serca w pychę nie przystrajaj. Zimno Tomkowi.

**LEAR**

Kimże ty byłeś?

**EDGAR**

Dworakiem z pychą w sercu i umyśle; kimś, kto trefił włosy, zatykał rękawiczki za wstążkę kapelusza; dogadzał żądzom kochanki i dopuszczał się z nią mrocznych postępków; złożył pod miłosiernym niebem tyle przysiąg, ile słów zdążył wymówić, a wszystkie złamał. Byłem kimś, kto zasypiał snując lubieżne plany, a budził się, by je wcielać w życie. Wino kochałem całym sercem, grę w kości – całą duszą; z kobietami bisurmaniłem się gorzej niż turecki sułtan. Fałsz miałem w sercu, złe rady w uchu, krew na rękach, gnuśny jak wieprz, chytry jak lis, łapczywy jak wilk, wściekły jak pies, drapieżny jak lew. Nie rzucaj kobiecie do stóp nieszczęsnego serca za byle skrzypnięciem pantofelka czy szelestem jedwabiu. Niech twoja stopa stroni od burdeli, dłoń od spódnic, pióro od weksli. Stawiaj czoło złemu duchowi.

Przez ostre głogi wicher wieje,
Wiu, wiu, wiu.
Niech sobie wieje, ja się śmieję,
Fiu, fiu, fiu.

*Burza nie ustaje.*

LEAR
Lepiej by ci było skryć się w grobie niż wystawić nagie ciało na furię niebios. Więc człowiek jest tylko tym? Przyjrzyjcie mu się dobrze. Tyś nie pożyczał jedwabiu od gąsienicy, skóry od bydlęcia, wełny od owcy, pachnidła od piżmowca. Ha! My trzej jesteśmy sztucznie ukształceni, ty zaś jesteś rzeczą samą w sobie. Człowiek nie zepsuty to takie właśnie jak ty biedne, gołe, dwunożne zwierzę. Precz, precz, pożyczone osłony! Chodź no tu, pomóż mi się rozpiąć.

*Zaczyna zdzierać z siebie szaty.*

BŁAZEN
Wujaszku, błagam, uspokój się. Niedobra ta noc do pływania. Gdyby zapalił się jakiś ognik na tym gołym pustkowiu, byłby jak serce starego rozpustnika – mała iskierka w kompletnie wyziębłym ciele. A otóż i ognik, w dodatku maszerujący.

*Wchodzi Gloucester z pochodnią.*

EDGAR
To zły duch Flibbertigibbet! Zjawia się z wieczornym dzwonkiem i wędruje dokoła, póki pierwszy kur nie zapieje. To on sprowadza bielmo, zeza i zajęczą wargę, zaraża pszenicę rdzą i dręczy biedne stworzenia tej ziemi.

Święty Witalis przelazł przez mur,
Zobaczył strzygę i dziewięć zmór.
Podniósł krzyk,
Orszak znikł,
W powietrzu dziesięć zostało dziur.

KENT
Jak się czujesz, miłościwy panie?



LEAR
Kto to idzie?

KENT
Ktoś ty? Czego tu szukasz?

GLOUCESTER
A wy kto? Jak się nazywacie?

EDGAR
Ja jestem biedny Tomek, który jada żaby, ropuchy, kijanki, jaszczurki ziemne i wodne; który w stanie wzburzenia, gdy zły duch się sroży, potrafi zjadać krowie łajno zamiast sałatki, połykać stare szczury i psią padlinę, spijać zieloną szumowinę z bajora; którego przepędzają batami z gminy do gminy, pakują w dyby albo do więzienia; który miał niegdyś trzy kapoty dla okrycia grzbietu i sześć koszul dla ciała,

A także konia, miecz nie byle jaki;
Ale od siedmiu lat jego przysmaki
To myszy, szczury i inne robaki.

Strzeż się mojego prześladowcy. Cicho, zły duchu! Spokój, diable!

GLOUCESTER
Czy wasza dostojność nie mógł znaleźć lepszego towarzystwa?

EDGAR
Wypraszam sobie, książę ciemności jest szlachetnie urodzony!

GLOUCESTER
Kość z kości naszej i krew z naszej krwi
Tak się spodlili, panie, że nienawiść
Czują do własnych rodziców.

EDGAR

Biednemu

Tomkowi zimno.

GLOUCESTER

Schroń się u mnie w zamku.

Moje poczucie powinności nie chce

Słuchać okrutnych rozkazów twych córek.

Kazały wprawdzie zaryglować bramy

I pozostawić cię na pastwę nocy,

Lecz odważyłem się ruszyć po ciebie

I zaprowadzić, gdzie ogień i jadło.

LEAR

Najpierw pogadam z tym tu filozofem.

Skąd grzmot się bierze?

GLOUCESTER

Miłościwy panie,

Posłuchaj rady i przyjmij gościnę.

LEAR

Chcę porozmawiać z tym uczonym Grekiem.

W jakiej nauce jesteś biegły?

EDGAR

Wiem,

Jak się strzec diabła i jak tłuc robactwo.

LEAR

Pozwól, że spytam cię na osobności...

KENT

Przynaglij go raz jeszcze, mości hrabio.

Traci już zmysły.

*Burza nie ustaje.*

GLOUCESTER

Czy to jego wina,



Że córki chcą go zgubić? Zacny Kent –

Wszystko przewidział, nieszczęsny wygnaniec!

Król, mówisz, wpada w obłęd? Przyjacielu,

Sam prawie zmysły tracę. Syna miałem,

Musiałem się go wyrzec: chciał mnie zgładzić

Całkiem niedawno. Kochałem go bardziej,

Niż kiedykolwiek ojciec kochał syna.

Powiem ci szczerze, ból mąci mi rozum

Co za noc! – Błagam, miłościwy panie...

LEAR

Za pozwoleniem.. Godny filozofie,

Czy zechcesz z nami pójść?

EDGAR

Zimno Tomkowi.

GLOUCESTER

Wejdźże do chaty, ogrzej się, człowieku.

LEAR

Wszyscy wejdziemy.

KENT

Tędy, panie.

LEAR

Za nim!

Nie chcę się rozstać z moim filozofem.

KENT

Dogódź mu, hrabio, niechaj weźmie z sobą

Tego człowieka.

GLOUCESTER
Zgoda, weź go, panie.
KENT
Dalejże zatem, ruszaj z nami, chłopie.
LEAR
Chodź, zacny Ateńczyku.
GLOUCESTER
Ani słowa, ani słowa! Cicho!
EDGAR
Stanął mężny Roland u stóp ciemnej wieży
I rzekł do rycerzy: "Bij, kto w Boga wierzy!
Czuję krwi brytyjskiej zapach jeszcze świeży"..
*Wychodzą.*

SCENA PIĄTA

*Komnata w zamku Gloucestera.*
*Wchodzą Książę Kornwalii i Edmund.*

KSIĄŻĘ KORNWALII
Muszę się zemścić, zanim opuszczę ten dom.
EDMUND
Jak świat osądzi to, że lojalność przemogła we mnie synowskie uczucia? Boję się pomyśleć, panie.
KSIĄŻĘ KORNWALII
Widzę teraz, że w tę ojcobójczą intrygę pchnęły twego brata nie tylko jego własne złe skłonności; sprowokowało je do działania zło obecne w samym ojcu.
EDMUND
Co za złośliwość losu: muszę odczuwać skruchę za własną prawość! Oto list, o którym mówił – dowód rzeczowy jego szpiegostwa na rzecz Francji. O nieba, że też doszło do



takiej zdrady i że to ja ją wykryłem!
KSIĄŻĘ KORNWALII
Chodź ze mną do Księżnej.
EDMUND
Jeśli treść listu jest zgodna z prawdą, masz w ręku coś nadzwyczaj ważnego.
KSIĄŻĘ KORNWALII
Prawda czy fałsz – dzięki temu zostałeś hrabią Gloucester. Wywiedz się, gdzie ojciec: musimy go niezwłocznie pojmać.
EDMUND *na stronie*
Jeśli go nakryję na niesieniu pomocy Królowi, wzmocni to jeszcze bardziej podejrzenia.
*Głośno:*
Wytrwam w lojalności, choć kłóci się to boleśnie z głosem krwi.
KSIĄŻĘ KORNWALII
Jeśli mnie nie zawiedziesz, moja miłość wynagrodzi ci stratę ojca.
*Wychodzą.*

SCENA SZÓSTA

*Izba w chacie opodal zamku Gloucestera.*
*Wchodzą Kent i Gloucester.*

GLOUCESTER
Tu będzie lepiej niż pod gołym niebem; przyjmijcie to bez utyskiwania. Zrobię, co się tylko da, aby wam było wygodniej. Zaraz wracam.

KENT
Wszystkie władze jego umysłu znikły, pozostało tylko rozdrażnienie. Niech ci bogowie wynagrodzą dobroć.
*Wychodzi Gloucester, wchodzą Lear, Edgar i Błazen.*
EDGAR
Diabel Frateretto mnie wzywa i powiada, że Neron łowi ryby w jeziorze ciemności. Módl się, niewiniątko, strzeż się złego ducha.
BŁAZEN
Powiedz no, wujaszku, czy wariat jest szlachcicem czy chłopem?
LEAR
Królem, królem?
BŁAZEN
Nie, jest chłopem, który ma syna szlachcica. Bo musi być wariatem chłop, co pozwala, żeby szlachcicem został jego syn, a nie on sam.
LEAR
Mieć tysiąc jezdnych, którzy na nie runą
Z świstem żarzących się czerwono dzid..
EDGAR
Zły duch gryzie mnie w plecy!
BŁAZEN
Wariatem jest, kto ufa potulności wilka, zdrowiu konia, miłości wyrostka i przysiędze dziwki.
LEAR
Tak, tak się stanie. Przed sąd je postawię.
*Do Edgara:*
Chodź, zasiądź tutaj, mój uczony sędzio.
*Do Błazna:*
Ty, święty mężu, tutaj. Wy, lisice...



EDGAR
Popatrz, jak stoi i oczy mu pałają! Chciałabyś, pani, mieć w sądzie taką widownię?
Płyń do mnie, Basieńko, przez rzeczkę...
BŁAZEN
...Choć szparę masz w łódce,
Ja zatkam ją wkrótce,
Więc nie bój się ani troszeczkę.
EDGAR
Zły duch kusi biednego Tomka słowiczym głosem. Diabel tańczy w Tomkowym brzuchu i woła o dwa świeże śledzie. Nie kracz, osmalony aniołku, ja ci jeść nie dam.
KENT
Co z tobą, panie? Stoisz osłupiały.
Połóż się lepiej, spocznij na poduszkach
LEAR
Najpierw ich proces. Wezwać wszystkich świadków.
*Do Edgara:*
Ty, sędzio w todze, zasiądź gdzie należy.
*Do Błazna:*
Ty, równie jak on szanowny ławniku,
Siądź obok niego.
*Do Kenta:*
Ty zaś do kompletu
Siądź z drugiej strony.
EDGAR
Sądźmy sprawiedliwie.
Śpi na trawie pastereczka,
Owce poszły w szkodę;
Pocałować daj usteczka,
To ci przygnam trzodę.

O, szary kot! Jeszcze jedno wcielenie złego ducha!

**LEAR**

Goneryla stanie pierwsza przed sądem. Przysięgam oto przed tym czcigodnym zgromadzeniem, że wypędziła kopniakiem z domu biednego króla, swego ojca.

**BŁAZEN**

Proszę podejść. Imię oskarżonej Goneryla?

**LEAR**

Nie może się tego wyprzeć.

**BŁAZEN**

Wybacz, pani, wziąłem cię za stołek.

**LEAR**

A oto druga; jej kose spojrzenie
Świadczy o wypaczonym sercu. Co to?
Trzymać ją! Miecza! Ognia! Kto przekupił
Sąd! Zdrada! Czemuś pozwolił jej uciec?

**EDGAR**

Niech niebo sprzyja twoim pięciu klepkom!

**KENT**

Panie, gdzie twoja cierpliwość? Tak często
Chełpiłeś się, że nigdy jej nie stracisz.

**EDGAR** *na stronie*

Ledwie już mogę wstrzymać łzy współczucia:
Coraz mi trudniej grać tę rolę.

**LEAR**

Nawet
Pieski – Bryś, Azor, Żuczek – nawet one
Szczekają na mnie!



**EDGAR**

Tomek rzuci w nie własną głową. Precz, wy kundle!
Czarne czy też białe psiska
Z pianą u wściekłego pyska,
Wyżły, charty czy wilczury,
Brytan, szpic czy kundel bury.
Ogon długi czy przycięty –
Tomek na was jest zawzięty:
Własną głową zaraz ciśnie,
Sfora z wyciem się rozpryśnie!
No już! Won! Dalej, na odpusty i jarmarki!
Biedny Tomku, w kuflu ci wysycha.

**LEAR**

Niech zatem chirurdzy otworzą ciało Regany. Niech zbadają, czym jej serce obrosło. Czy jakaś naturalna przyczyna wytwarza tak zatwardziałe serca?
*Do Edgara:*
Ciebie, panie, zaliczam do setki moich przybocznych. Nie podoba mi się tylko moda, jakiej hołdujesz. Powiesz pewnie, że to perskie szaty; ale jednak zmień ubiór.

**KENT**

Połóż się, panie, i odpocznij chwilkę.

**LEAR**

Cicho już, cicho; zaciągnij zasłony.
O, tak. Wieczerza będzie jutro rano.

**BŁAZEN**

A ja pójdę spać w południe
*Wchodzi Gloucester.*

GLOUCESTER
Cóż, przyjacielu, gdzie nasz Król się podział?
KENT
Jest tutaj, lecz go nie trudź; stracił zmysły.
GLOUCESTER
Weź go na ręce, miły przyjacielu.
Udało mi się podsłuchać rozmowę:
Spiskowcy chcą go uśmiercić. Na dworze
Czeka lektyka; umieść go w niej zaraz
I śpiesz do Dover, gdzie przyjmą cię chętnie
I ofiarują pomoc. Weź go stąd,
Bo pół godziny zwłoki może znaczyć
Śmierć Króla, twoją i tych, co stanęli
W jego obronie. Podźwignij go, żywo,
I za mną: chcę was jeszcze zaopatrzyć
Na drogę.
KENT
Usnął skołatany umysł.
Ten odpoczynek może być balsamem
Na jego nerwy stargane: inaczej
Trudno je będzie uzdrowić.
*Do Błazna:*
Chodź, pomóż
Nieść twego pana. Tak czy siak, nie możesz
Tutaj pozostać.
GLOUCESTER
Prędzej! Już was nie ma!
*Wychodzą wszyscy prócz Edgara.*
EDGAR
Gdy lepsi od nas jęczą pod nieszczęść batogiem,
Los już nam się nie zdaje osobistym wrogiem
Ten, kto cierpi samotnie, dręczy się bez miary,



Opuściwszy na zawsze beztroski obszary;
Lecz najcięższe cierpienie stopniowo zamiera,
Gdy w zmaganiach z udręką znajdziemy partnera.
O ileż łatwiej teraz uporać się z bólem,
Gdy to, co mnie przygniata, zawisło nad Królem.
Jak ja znoszę złość ojca, tak on podłość dzieci.
Kryj się, Tomku, nasłuchuj, jaka wieść doleci,
Póki nie wyjdzie na jaw prawda, która zmaże
Hańbiące twoje imię kłamstwa i potwarze.
Niech się tej nocy dzieje, co chce, byle Król
Uszedł bezpiecznie! Trzeba się skryć...
*Wychodzi.*

SCENA SIÓDMA

*Komnata w zamku Gloucestera.*
*Wchodzą Książę Kornwalii, Regana, Goneryla, Edmund i służba.*

KSIĄŻĘ KORNWALII *do Goneryli:*
Jedź, pani, jak najśpieszniej do Księcia, swego małżonka, i pokaż mu ten list. Wojska francuskie wylądowały.
*Do służby:*
Znaleźć mi tego zdrajcę Gloucestera!
*Wychodzi kilku ze służby.*
REGANA
Powiesić go natychmiast!
GONERYLA
Wylupić mu oczy!
KSIĄŻĘ KORNWALII
Zostawcie go na pastwę mego gniewu. Edmundzie, dotrzymaj towarzystwa naszej siostrze. Nie przystoi, abyś oglądał pomstę, którą zmuszeni jesteśmy wywrzeć na twoim

niecnym ojcu. Księciu, do którego się wybierasz, doradź, aby jak najrychlej był w pogotowiu. My musimy postąpić tak samo. Będziemy wymieniać informacje przez szybkich gońców. Żegnaj, droga siostro; żegnaj mi, hrabio Gloucester.

*Wchodzi Oswald.*

I cóż tam? Gdzie Król?

**OSWALD**

Zdążył go uprowadzić stary hrabia.
Jakichś trzydziestu pięciu albo sześciu
Rycerzy, którzy go przedtem szukali,
Z dodatkiem kilku innych sług hrabiego
Stworzyło orszak i spod bram ruszyli
W kierunku Dover, gdzie mają podobno
Zbrojnych przyjaciół.

**KSIĄŻĘ KORNWALII**

Każ osiodłać konie
Dla swojej pani.

*Wychodzi Oswald.*

**GONERYLA**

Żegnajcie oboje.

**KSIĄŻĘ KORNWALII**

Bądź zdrów, Edmundzie.

*Wychodzą Goneryla i Edmund.*

Znajdźcie tego zdrajcę,
Związcie go jak złodzieja i sprowadźcie
Przed nas.

*Wychodzą inni słudzy*

Choć trzeba formalnego sądu,
Żeby go stracić, jednak nasza władza
Ustąpi przed porywem gniewu. Ludzie
Mogą gniew zganić, lecz go nie powściągną.

*Wchodzi Gloucester i służba.*

A to kto? Zdrajca?



**REGANA**

To on! Lis niewdzięczny!

**KSIĄŻĘ KORNWALII**

Związcie mu mocno te spróchniałe szczapy.

**GLOUCESTER**

Co wy robicie? Przyjaciele, przecież
Jesteście mymi gośćmi! Jakże można
Czynić mi taką podłość!

**KSIĄŻĘ KORNWALII**

Związcie, mówię.

*Słudzy wiążą Gloucestera.*

**REGANA**

Tak, mocniej, mocniej! Niegodziwy zdrajca.

**GLOUCESTER**

Nie jestem zdrajcą, bezlitosna pani.

**KSIĄŻĘ KORNWALII**

Przywiązać go do krzesła. Czekaj, łotrze...

*Regana szarpie Gloucestera za brodę.*

**GLOUCESTER**

Dobrzy bogowie! Jak można człowieka
Szarpać za brodę?

**REGANA**

Siwy już, a zdrajca!

**GLOUCESTER**

Każdy włos, który wyrwałaś, ożyje,
By cię oskarżyć, niedobra kobieto.
Jesteście u mnie w gościnie. Jak można
Na gospodarza podnosić w ten sposób
Zbójecką rękę? Co chcecie uczynić?

KSIĄŻĘ KORNWALII
Co to za listy odebrałeś z Francji?
REGANA
Mów, tylko nie kręć: i tak znamy prawdę.
KSIĄŻĘ KORNWALII
W jakie konszachty wszedłeś ze zdrajcami,
Którzy wtargnęli w granice królestwa?
REGANA
I w których ręce wydałeś przed chwilą
Obłąkanego Króla! Odpowiadaj!
GLOUCESTER
Mam list, gdzie tylko o domysłach mowa:
Pisał go ktoś, kto nie jest naszym wrogiem,
Ktoś neutralny.
KSIĄŻĘ KORNWALII
Chytry wykręt.
REGANA
Kłamstwo!
KSIĄŻĘ KORNWALII
Dokąd wysłałeś Króla?
GLOUCESTER
W stronę Dover.
REGANA
Czemuż do Dover? Czyż nie rozkazałam
Pod groźbą śmierci, abyś...
KSIĄŻĘ KORNWALII
W samej rzeczy,
Dlaczego Dover? Pozwól, niech odpowie.
GLOUCESTER
Jestem jak niedźwiedź przykuty do słupa
I szczuty psami.



REGANA
Więc? Dlaczego Dover?
GLOUCESTER
Dlatego Dover, żem nie miał ochoty
Widzieć, jak twoje okrutne paznokcie
Wyłupią biedne, stare oczy Króla,
Albo jak twoja siostra niby dzik
Wbije kły w święte ciało pomazańca.
Czy masz pojęcie, w jakiej burzy błądził
Sam, z golą głową, w noc czarną jak piekło?
Na morzu taki sztorm podniósłby fale
Pod samo niebo, gasząc iskry gwiazd.
A on, nieszczęsny starzec, strugi deszczu
Wspomagał łzami. Gdyby w czas tak srogi
Wilk u wrót zawył, kazałabyś służbie
Otworzyć bramę: bo w podobnej chwili
Najtwardsze serca miękną. Lecz nie twoje!
O, ujrzę jeszcze, jak skrzydlata zemsta
Dosięga takie dzieci.
KSIĄŻĘ KORNWALII
Nic nie ujrzysz.
Trzymajcie krzesło. Obcasem rozgniotę
Te ślepia.
GLOUCESTER
Ludzie, jeśli sami chcecie
Dożyć starości, ratujcie! – Bogowie,
Co za okrutnik!

REGANA

Brak jednego oka
Twarz mu oszpeca. Zatem, dla symetrii...

KSIĄŻĘ KORNWALII

Zemstę chcesz ujrzeć, co?

PIERWSZY SŁUGA

Wstrzymaj się, Książę!
Służę ci wiernie od dziecka, lecz nigdy
Nie mogłem oddać ci lepszej przysługi,
Niż kiedy teraz proszę, byś się wstrzymał.

REGANA

Psie!

PIERWSZY SŁUGA

Dziękuj, pani, żeś nie jest mężczyzną:
Za tę obelgę wyrwałbym ci brodę.

KSIĄŻĘ KORNWALII

Nędzny pachołku!

*Dobywa miecza.*

PIERWSZY SŁUGA

Dobrze, jeśli pragniesz,
Wystaw się na mój gniew.

*Walczą.*

REGANA

Dajcie mi miecz.
Jak śmie ten prostak zuchwały...

*Chwyta miecz i zadaje cios z tyłu.*

PIERWSZY SŁUGA

Mordercy!
Panie mój, oko, które ci zostało,
Ujrzy ich klęskę kiedyś...



KSIĄŻĘ KORNWALII

Trzeba temu
W porę zapobiec. Podła galareto,
Precz! Gdzie się podział twój połysk?

GLOUCESTER

Mrok wokół,
Znikąd pociechy. Gdzie mój syn? Edmundzie,
Niech z iskry twojej synowskiej miłości
Buchną płomienie pomsty za tę zbrodnię.

REGANA

Milcz, podły zdrajco; przywołujesz syna,
Który cię nienawidzi. To on właśnie
Na twoją zdradę otworzył nam oczy;
Jest zbyt szlachetny, aby cię żałować.

GLOUCESTER

Moja głupota!... A więc Edgarowi
Stała się krzywda. Łaskawi bogowie,
Przebaczcie mi to, a jemu sprzyjajcie.

REGANA

Wyrzucić go za bramę, niech wywęszy
Drogę do Dover.

*Jeden z sług wyprowadza Gloucestera.*

Co z tobą, mój panie?

KSIĄŻĘ KORNWALII

Zadał mi ranę. Chodźmy stąd. Ślepego
Łotra przepędzić, a tego tu chama
Na kupę gnoju! Regano, ja krwawię.
Nie w porę przyszła ta rana. Daj ramię

*Wychodzą.*

DRUGI SŁUGA
Jeśli ten człowiek wyjdzie z tego cało,
Nie wiem, do jakich draństw mnie jeszcze wmiesza.
TRZECI SŁUGA
A ona, jeśli pożyje dość długo
I umrze śmiercią naturalną, zdąży
Wszystkie kobiety przemienić w potwory.
DRUGI SŁUGA
Chodźmy za starym hrabią. Trzeba znaleźć
Owego Tomka-wariata. On wszędzie
Krąży swobodnie – niech starca prowadzi.
TRZECI SŁUGA
Idź więc, a ja mu na zmaltretowaną
Twarz przygotuję okład z lnianych szarpi
I białka. Niech go niebo ma w opiece.



# AKT CZWARTY

## Scena pierwsza

*Ścieżka wiodąca z zamku Gloucestera.*
*Wchodzi Edgar.*

EDGAR
Tak, lepiej spotkać się z jawną pogardą
Niż z maskującym pogardę pochlebstwem.
Sponiewierany, żałosny śmieć losu
Ma wciąż nadzieję, a nie zna bojaźni.
Gdy wzniesiesz się na szczyt, wszelka odmiana
Może być tylko bolesnym upadkiem,
Gdy jesteś na dnie, tylko wznieść się możesz.
Pójdź w me objęcia, nieważkie powietrze:
Twój podmuch strącił mnie w dół poniżenia,
Nic ci nie jestem dłużny.
*Wchodzą Gloucester i Starzec*
Ale któż to?
Ojciec, wiedziony jak żebrak? O, świecie!
Gdyby nie twoja nienawistna zmienność,
Któż by chciał przystać na starość i śmierć?
STARZEC
Panie, u ciebie i twojego ojca
Byłem dzierżawcą przez lat osiemdziesiąt
GLOUCESTER
Idź sobie, idź stąd. Odejdź, przyjacielu.
Mnie twoja pomoc na nic się nie przyda,
A tobie może zaszkodzić.

STARZEC

Nie widzisz,
Nie znajdziesz drogi.

GLOUCESTER

Nie ma dla mnie drogi,
Na cóż więc oczy? Gdy jeszcze widziałem,
Zdarzyło mi się potknąć. Cóż, tak bywa:
Kiedyśmy zdrowi, żadna z tego korzyść –
Zysk nam przynosi dopiero ułomność.
Edgarze drogi, ofiaro wściekłości
Oszukanego ojca – gdybym jeszcze
Przed śmiercią ujrzał twoją twarz dotykiem,
Rzekłbym, że znów mam oczy!

STARZEC

Kto tam idzie?

EDGAR *na stronie*

Bogowie! Komuż to wolno powiedzieć:
"Jest mi tak źle jak nigdy"? Jest mi teraz
Gorzej niż kiedykolwiek...

STARZEC

To ten wariat,
Nieszczęsny Tomek.

EDGAR

...A przecież możliwe,
Że będzie jeszcze gorzej. Póki jesteś
W stanie powiedzieć: "To naprawdę koniec",
Wciąż nie dobrnąłeś do końca.

STARZEC

Człowieku,
Dokąd to idziesz?

GLOUCESTER

Czy to jakiś żebrak?



STARZEC

Wariat i żebrak przy tym.

GLOUCESTER

Więc zachował
Trochę rozumu – inaczej by nie mógł
Żebrać. Widziałem zeszłej nocy w burzy
Kogoś takiego – pomyślałem wtedy,
Że człowiek jest robakiem. I mój syn
Przyszedł mi na myśl, choć trudno mi było
O myśl życzliwą. Dzisiaj wiem już więcej
Czym muchy w rękach rozbrykanych chłopców,
Tym my we władzy bogów: uśmiercają
Nas dla zabawy.

EDGAR *na stronie*

Jak mam się zachować?
Kiepski to fach – błaznować przed cierpiącym
Z obrazą i dla niego, i dla innych.
*Głośno:*
Bóg z tobą, panie

GLOUCESTER

To ten nagi wariat?

STARZEC

Tak.

GLOUCESTER

Wobec tego proszę cię, idź sobie.
Gdybyś przez wzgląd na dawną przyjaźń zechciał
Powrócić, dogoń nas o milę stąd
Na drodze, która wiedzie w stronę Dover;
Przynieś okrycie dla tego nagusa –
Poproszę, aby mnie prowadził.

STARZEC

Ale

To przecież wariat.

GLOUCESTER

Takie to złe czasy,

Że wariat ślepca prowadzi. Wykonaj,

O co prosiłem – zresztą rób, co zechcesz.

A przede wszystkim idź już stąd.

STARZEC

Przyniosę

Obłąkanemu najlepsze odzienie,

Jakie mam; niech się dzieje wola nieba.

*Wychodzi.*

GLOUCESTER

Mości nagusie...

EDGAR

Zimno biednemu Tomkowi.

*Na stronie:*

Nie mogę się dłużej zgrywać.

GLOUCESTER

Podejdź no tu.

EDGAR *na stronie*

A jednak muszę.

*Głośno:*

Panie mój miły, co to z twoimi oczami? Krwawią!

GLOUCESTER

Znasz ty drogę do Dover?

EDGAR

Znam każdy przełaz, rogatkę, ścieżkę i gościniec. Biedny Tomek stracił rozum ze strachu. Niech cię bogowie strzegą przed złym duchem, synu poczciwego człowieka. Pięć diabłów naraz wlazło w biednego Tomka: Obidicut, książę



pożądliwości; Hobbididence, książę niemoty; Mahu, książę kleptomanii; Modo, książę morderczych popędów; i Flibbertigibbet, książę dąsów i grymasów, który odtąd nawiedza pokojówki i panny służące.

Więc niech cię bogowie strzegą.

GLOUCESTER

Masz tu sakiewkę – dosyć już plag niebios

Zniosłeś w pokorze, zgięty pod ciosami.

Przy mojej nędzy twoja zda się mniejsza.

Niebiosa, czyńcie tak zawsze! Niech człowiek

Żyjący w zbytku, folgujący żądzom.

Co szydzi z waszych praw i nic nie widzi,

Bo nic nie czuje – niech ten człowiek nagle

Doświadczy waszej potęgi! Niech rozda,

Co ma w nadmiarze, by każdy miał dosyć!

Czy ty znasz Dover?

EDGAR

Znam.

GLOUCESTER

Jest tam urwisko,

Którego nawis, wychylony w przepaść,

Spogląda z grozą w toń, kipiącą w dole.

Zaprowadź mnie tam, do samej krawędzi,

A ja postaram się ulżyć twej biedzie

Czymś cennym, co mam tu przy sobie. Stamtąd

Nie trzeba już mi będzie przewodnika.

EDGAR

Daj rękę. Biedny Tomek poprowadzi.

*Wychodzą.*

## Scena druga

*Przed pałacem Księcia Szkocji.*
*Wchodzą Goneryla i Edmund. Z przeciwnej strony wchodzi Oswald.*

**GONERYLA**
Jesteśmy w domu. – Mój poczciwy Książę
Nie wyszedł nam na spotkanie? To dziwne.
*Do Oswalda:*
Gdzie pan?
**OSWALD**
W pałacu, ale odmieniony
Nie do poznania. Mówię mu, że wojska
Wylądowały, a on się uśmiecha.
Mówię, że pani wraca, a on na to:
"Tym gorzej". Wreszcie, kiedy mu przedstawiam
Zdradę Gloucestera i lojalną pomoc
Syna hrabiego, Książę mnie nazywa
Głupcem, widzącym całą rzecz na opak.
Co zwykle było przykre, dziś go cieszy;
Co było miłe, dziś budzi w nim niechęć.
**GONERYLA** *do Edmunda*
Nie idź więc dalej. Ten tchórz małoduszny
Boi się każdej decyzji. Skrzywdzony,
Woli udawać, że nic się nie stało.
Byle nie musiał za krzywdę odpłacić.
To, o czym sobie roiliśmy w drodze,
Może się spełnić. Wróć do mego szwagra.
Przyśpieszysz zaciąg do wojska i staniesz
Na jego czele. Ja muszę dokonać
Małej zamiany ról w domu: mężowi
Dam w ręce kądziel, sama za miecz chwycę
Ten wierny sługa będzie naszym gońcem.



Jeśli masz śmiałość walczyć o swe dobro,
Wkrótce posłyszysz rozkaz twojej pani.
Teraz nic nie mów. Noś to...
*Daje mu upominek.*
Nachyl głowę.
Ten pocałunek, gdyby umiał mówić,
Kazałby wzbić się twojemu duchowi
Pod samo niebo. Zrozum to i żegnaj.
**EDMUND**
Twój aż do śmierci.
*Wychodzi.*
**GONERYLA**
Mój najmilszy Gloucester...
Co za różnica między mężczyznami!
Tobie kobieta powinna by służyć,
A nie głupiemu przywłaszczycielowi
Mojego ciała.
**OSWALD**
Pani, Książę idzie.
*Wychodzi. Wchodzi Książę Szkocji.*
**GONERYLA**
Cóż, jestem chyba warta przywitania
We własnym domu?
**KSIĄŻĘ SZKOCJI**
Moja Gonerylo,
Nie jesteś warta nawet kurzu, który
Grubiańskie wiatry rzucają ci w twarz.
Nie ufam twojej naturze: kto gardzi
Własnym początkiem, ten nie wie, gdzie jego
Własne zapędy powinny mieć koniec.
Gałązka, która sama się oderwie
Od żywiącego ją pnia, musi uschnąć
I zginąć w ogniu.

GONERYLA

Skończ już tę oracje.

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Mądrość i dobroć zdają się złym ludziom
Czymś złym; plugawi gustują jedynie
W plugastwie. Czy ty zdajesz sobie sprawę,
Coście zrobiły – wy, hieny, nie córki!
Wasz ojciec, starzec, któremu by nawet
Krwiożerczy niedźwiedź ze czcią lizał dłonie,
Przez was wpadł w obłęd! Dwie wyrodne bestie!
Jakże mógł Książę pozwolić wam na to?
On, który tyle Królowi zawdzięcza!
Jeśli widzialni wysłannicy niebios
Nie pohamują tych niegodziwości,
Chaos nastanie: jak monstra w otchłaniach,
Ludzkość pożerać zacznie samą siebie.

GONERYLA

Zajęcze serce! Tak, twoja twarz umie
Tylko policzki znosić, twoja głowa –
Podstawiać się pod wylane pomyje!
Brak ci zaś oczu, które by dostrzegły,
Czym ustępliwość różni się od hańby;
Nie wiesz, że tylko głupiec czuje litość
Dla łotrów, których słuszna kara w porę
Unieszkodliwia, nim zdążą nabroić.
Czemuś nie zwołał wojsk? Sztandary Francji
Wiją już ponad naszym sennym krajem,
Szumią złowrogo pióropusze hełmów,
A ty, prawiący morały gamoniu,
Siedzisz i płaczesz: "Biada! Co się dzieje?"



KSIĄŻĘ SZKOCJI

Spójrz w siebie, spójrz, jak kryjesz swą ohydę
Pod gładki pozór: w tej grze nie dorówna
Kobiecie nawet szatan.

GONERYLA

Śmieszny głupcze!

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Diabelską mocą natchniona, wciąż jeszcze
Masz postać ludzką – nie zmień się w potwora!
Gdybym mógł słuchać, co krew mi dyktuje,
Własnymi dłońmi rwałbym twoje ciało
I łamał kości. Choć jesteś złym duchem,
Chroni cię jednak twój kobiecy kształt.

GONERYLA

Doprawdy, co za męskość!

*Wchodzi Posłaniec.*

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Jakież wieści?

POSŁANIEC

Panie mój, Książę Kornwalii nie żyje!
Zabił go sługa, gdy Książę miał właśnie
Wyłupić drugie oko Gloucesterowi.

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Wyłupić oczy Gloucesterowi?...

POSŁANIEC

Sługa,
Który przy Księciu chował się od dziecka,
Zdjęty litością, przeszkodził w torturze
I dobył miecza na swojego pana.

Ten, rozjuszony, rzucił się na niego
I wraz z innymi powalił i zabił;
Lecz sam otrzymał fatalny cios, który
Przypłacił wkrótce śmiercią.

**KSIĄŻĘ SZKOCJI**

Oto dowód,
Że są tam w górze sędziowie, co nasze
Przyziemne zbrodnie widzą i potrafią
Rychło ukarać! Czy nieszczęsny Gloucester
Stracił i drugie oko?

**POSŁANIEC**

Tak, jest ślepy.
Ten list przysyła twoja siostra, pani,
Z prośbą o szybką odpowiedź.

**GONERYLA** *na stronie*

Poniekąd
Dobrze się stało; lecz skoro jest wdową
I ma mojego Gloucestera przy boku,
Zamki na lodzie mogą się zawalić,
Rujnując moje życie. Z drugiej strony
Wieść nie jest zła.
*Głośno:*
Przeczytam i odpiszę.
*Wychodzi.*

**KSIĄŻĘ SZKOCJI**

Gdzież był syn, kiedy ojca oślepiono?

**POSŁANIEC**

Jechał wraz z Księżną tutaj.

**KSIĄŻĘ SZKOCJI**

Tu go nie ma.



**POSŁANIEC**

Minęliśmy się właśnie, gdy stąd wracał.

**KSIĄŻĘ SZKOCJI**

Czy wie o zbrodni?

**POSŁANIEC**

A jakże. Sam przecież
Doniósł na ojca. Wyjechał umyślnie,
Żeby oprawcy się nie krępowali.

**KSIĄŻĘ SZKOCJI**

Gloucesterze, żyję, abym mógł ci kiedyś
Okazać wdzięczność za miłość do Króla
I pomścić twoje oczy. – Przyjacielu,
Chodź ze mną, mów, co jeszcze ci wiadomo.
*Wychodzą.*

## Scena trzecia

*W pobliżu Dover.*
*Wchodzą Kent i jeden z Rycerzy.*

**KENT**

Nie wiesz, czemu król Francji tak nagle powrócił do kraju?

**RYCERZ**

Pozostawił tam jakieś polityczne tarcia, którym po przyjeździe tutaj musiał poświęcać coraz więcej uwagi. W końcu sprawy przybrały tak groźny obrót, że jego powrót stał się niezbędny dla ratowania królestwa.

KENT
Kto w zastępstwie dowodzi wojskami?
RYCERZ
Monsieur La Far, marszałek Francji.
KENT
A listy, które doręczyłeś – czy Królowa dała po sobie
poznać, że ją zasmuciły?
RYCERZ
Tak. Gdy czytała w mojej obecności,
Coraz to nowa gruba łza spływała
Po jej policzku delikatnym – jakby
Żal był niesfornym poddanym Królowej,
Który buntował się i chciał jej wydrzeć
Monarszą władzę.
KENT
Więc była wzruszona?
RYCERZ
Ale nie gniewna. Ból i powściągliwość
Walczyły o to, któremu z nich bardziej
Przystoi widnieć na jej pięknej twarzy.
Widziałeś kiedyś deszcz w słoneczny dzień?
Tak właśnie, tylko wdzięczniej, wyglądały
Jej łzy z uśmiechem pomieszane. Słodycz,
Która igrała na jej pełnych wargach,
Zdawała się nie wiedzieć o tych gościach,
Co się sypali z bram oczu, jak gdyby
Perły spadały z diamentów. I myślę,
Że smutek byłby bezcennym klejnotem,
Gdyby każdego czynił tak uroczym.
KENT
Nie zapytała o nic?



RYCERZ
Owszem, raz
Czy dwa wyrzekła z trudem wyraz "ojciec",
Wzdychając, jakby uciskał jej serce,
Wołała: "Siostry! Siostry! Co za hańba!
Kent, ojciec, siostry? Jak to, w noc i w burzę?
Bez krzty litości?" Tu z niebiańskich oczu
Trysnęły święte strumienie, powodzią
Głuszące jej lament. Wstała i wybiegła,
Chcąc zostać z bólem sam na sam.
KENT
To gwiazdy,
Gwiazdy nad nami stanowią, kto jaką
Ma mieć naturę: bo inaczej jakby
To samo stadło mogło na świat wydać
Tak różne dzieci? – Mówiłeś z nią później?
RYCERZ
Nie.
KENT
To się stało przed odjazdem króla?
RYCERZ
Nie, po nim.
KENT
Musisz wiedzieć, że jest w mieście
Nasz król, nieszczęsny i zgnębiony Lear;
W jaśniejszych chwilach przypomina sobie,
Po co tu przybył, ale za nic w świecie
Nie chce się widzieć z córką.
RYCERZ
A to czemu?

KENT
Przemożny wstyd nim owładnął. Surowość,
Z jaką ją odarł z błogosławieństw, wygnał
W obcy świat, oddał należne jej prawa
Dwu podłym sukom – wszystko to zatruwa
Takim palącym jadem jego duszę,
Że ta przesłona płonącego wstydu
Oddziela go od Kordelii.
RYCERZ
Nieszczęśnik!
KENT
Nic nie słyszałeś o wojskach Kornwalii
I Szkocji?
RYCERZ
Owszem, słyszałem; są w marszu.
KENT
Chodź zatem ze mną, zostawię cię z Królem:
Ktoś musi nad nim czuwać. Ważny powód
Każe mi jeszcze jakiś czas zatajać
Tożsamość. Kiedy wreszcie się ujawnię,
Nie pożałujesz, żeś mi pomógł. Chodźmy.
*Wychodzą.*

SCENA CZWARTA

*Pole w pobliżu Dover.*
*Poprzedzani przez dobosza i chorążych wchodzą Kordelia, Lekarz i żołnierze.*

KORDELIA
To on, niestety! Właśnie ktoś go widział:
Szedł z wściekłym śpiewem, wzburzony jak morze,



W wieńcu na głowie, splecionym z lebiody,
Perzu, pokrzywy, łopianu, rzeżuchy,
Wyki i wszelkich chwastów, co się plenią
Wśród życiodajnych zbóż. Wysłać stu ludzi,
Niech przeszukają każdą piędź tych łanów
Bujnie wyrosłych i nieszczęśliwego
Niech tu sprowadzą.
*Wychodzi jeden z żołnierzy.*
Czy mądrość ludzkości
Zna sposób, aby przywrócić mu zmysły?
Kto go uleczy, temu oddam wszystko,
Co mam w tym świecie.
LEKARZ
Są sposoby, pani.
Naszej natury czułym pielęgniarzem
Jest wypoczynek, którego mu braknie.
Trzeba do tego uspokajających
Ziół, których władza przyniesie mu ulgę
I przymknie oczy udręk.
KORDELIA
Potajemne
Błogosławieństwa kiełkujące w ziemi,
Wzrośnijcie, łzami moimi podlane,
Uleczcie boleść dobrego człowieka!
Szukać go, szukać, bo nieposkromiony
Szał może w drzazgi roztrzaskać to życie,
Któremu braknie sił, by szał hamować.
*Wchodzi Posłaniec*
POSŁANIEC
Pani, najnowsza wiadomość: oddziały
Brytyjskie ciągną w naszą stronę.

KORDELIA

O tym
Wiemy od dawna. Czekamy gotowi.
To w twojej sprawie walczę, drogi ojcze.
To nad moimi łzami i żałobą
Okazał litość potężny król Francji.
Po naszej stronie nie pycha szalona,
Lecz miłość dziecka i starca obrona.
Obym go wkrótce ujrzała!
*Wychodzą.*

SCENA PIĄTA

*W zamku Gloucestera.*
*Wchodzą Regana i Oswald.*

REGANA
Czy wojska Szkocji wyruszyły?
OSWALD
Tak
REGANA
Książę na czele?
OSWALD
Były z tym kłopoty.
Księżna z pewnością jest lepszym żołnierzem.
REGANA
A hrabia Edmund – mówił z twoim panem?
OSWALD
Nie, pani.
REGANA
O co może chodzić w liście,
Który mu niesiesz od mej siostry?



OSWALD

Nie wiem.
REGANA
Popędził stąd z pewnością w ważnej sprawie.
Był to ogromny błąd – wyłupić oczy
Gloucestera, ale darować mu życie.
Gdzie się pojawi teraz, tam podburza
Serca przeciwko nam. Edmund – przypuszczam –
Pojechał, aby z litości nad ślepcem
Skrócić to mroczne życie, a zarazem –
Aby wybadać siły nieprzyjaciół.
OSWALD
Muszę koniecznie śpieszyć za nim z listem.
REGANA
Wojska wyruszą jutro. Zostań. Drogi
Są niebezpieczne.
OSWALD
Niestety, nie mogę.
Muszę się trzymać rozkazów mej pani.
REGANA
Po cóż do niego pisała? Nie mogłeś
Przekazać wieści ustnie? Najwidoczniej
Coś w tym się... nie wiem... Słuchaj, będę wdzięczna,
Jeśli pozwolisz list odpieczętować.
OSWALD
Pani, już raczej wolałbym...
REGANA
Ja wiem,
Że twoja pani nie kocha małżonka;
To pewne. Gdy tu ostatnio bawiła,
Zacny nasz Edmund był bombardowany
Gradem wymownych, bardzo dziwnych spojrzeń.
Ona ci ufa we wszystkim...

OSWALD

Mnie, pani?

REGANA

Wiem, o czym mówię – ufa ci, wiem dobrze –
Dlatego radzę, weź to pod rozwagę:
Mój mąż nie żyje. Jestem po rozmowie
Z Edmundem; wiem, że on bardziej się nada
Na męża dla mnie niż dla mojej siostry.
Wnioski wyciągnij sam. Jeśli go znajdziesz,
Powtórz mu, proszę, wszystko, co mówiłam,
A gdy usłyszy to i twoja pani,
Niech lepiej pójdzie po rozum do głowy.
Żegnaj mi zatem. Gdybyś się przypadkiem
Dowiedział czegoś o ślepcu, pamiętaj:
Kto sprzątnie zdrajcę, tego czeka awans.

OSWALD

Obym go spotkał, pani, i mógł dowieść,
Po czyjej jestem stronie.

REGANA

Powodzenia.

*Wychodzą.*

## Scena szósta

*W pobliżu Dover.*
*Wchodzą Gloucester i Edgar.*

GLOUCESTER

Kiedyż my wreszcie dojdziemy do szczytu?

EDGAR

Już się wspinamy. Czujesz? Coraz trudniej
Iść.



GLOUCESTER

Grunt wydaje się równy.

EDGAR

Przeciwnie,
Straszna stromizna. Słyszysz ten szum morza?

GLOUCESTER

Nie, nic nie słyszę.

EDGAR

Pewnie więc utrata
Wzroku przytępia inne twoje zmysły.

GLOUCESTER

Możliwe. Nawet twój głos zdaje mi się
Zmieniony, mowa składniejsza i gładsza.

EDGAR

Czyste złudzenie. Nic się nie zmieniłem,
Strój tylko na mnie inny.

GLOUCESTER

Mam wrażenie,
Że mówisz lepiej.

EDGAR

No, wreszcie jesteśmy
Na miejscu. Stańmy. Nie ruszaj się, panie.
Straszna ta przepaść – aż się kręci w głowie!
W dole pod nami, w pół drogi do morza,
Kołują wrony i kawki, nie większe
Od chrząszczy. Widzę w połowie urwiska
Kogoś, kto czepia się skał: pewnie zbieracz
Morskiego kopru – okropne zajęcie!
Z tej odległości wydaje się mały
Jak pięść. Rybacy roją się na brzegu
Jak stadko myszy; fregata, co stoi
Zakotwiczona w dali, ma rozmiary

Łódki, a łódka do niej przywiązana
Jest niby ledwie dostrzegalna boja.
Z naszego szczytu nie da się dosłyszeć
Szumu fal, kiedy kładą się na ugór
Nieprzeliczonych przybrzeżnych kamieni.
Nie chcę już patrzeć; w mózgu mi się mąci,
W oczach się dwoi, boję się spaść.

**GLOUCESTER**

Postaw
Mnie tam, gdzie stoisz.

**EDGAR**

Daj mi rękę. Jesteś
O stopę od krawędzi. Za nic w świecie
Nie próbuj ruchu – zwłaszcza kroku naprzód!

**GLOUCESTER**

Puść, przyjacielu. Masz tu jeszcze jedną
Sakiewkę, w niej zaś klejnot, który pewnie
Przyda się komuś tak jak ty biednemu.
Niech cię z nim chronią bogowie i wróżki!
Idź teraz, chcę posłyszeć, jak odchodzisz.

**EDGAR**

Żegnam cię, panie.

**GLOUCESTER**

I ja – całym sercem.

**EDGAR** *na stronie*

Nie wdawałbym się w grę z jego rozpaczą,
Gdybym jej nie chciał uleczyć.

**GLOUCESTER**

Bogowie!

*Klęka.*

W waszym obliczu wyrzekam się świata
I zrzucam wreszcie brzemię trosk i nieszczęść.



Gdybym je umiał dźwigać bez szemrania,
Godząc się z waszą nieprzepartą wolą,
Wtedy sam by się dopalił skwierczący
Ogarek mego obmierzłego życia.
Jeżeli Edgar mój żyje, bogowie,
Pobłogosławcie mu! A teraz – w drogę.
*Rzuca się przed siebie i mdleje.*

**EDGAR**

W drogę, zaiste... Lecz nie jestem pewny,
Czy siła wyobraźni nie potrafi
Zrabować życia, jeśli życie samo
Zgadza się na rabunek. Gdyby stał
Tam, gdzie stał w myślach, nic by już nie myślał.
Żyje czy umarł? Hej, słyszysz mnie, panie?
Hej, przyjacielu! Mów coś! W samej rzeczy
Mógł skonać. Ale nie, wraca do życia.
Panie, kim jesteś?

**GLOUCESTER**

Odejdź, daj mi umrzeć.

**EDGAR**

Musisz być puchem, piórkiem, pajęczyną
Skoro zleciałeś tyle sążni w dół
I, zamiast stłuc się jak jajko, oddychasz,
Mówisz, nie krwawisz, jesteś zdrów i cały.
Gdyby postawić dziesięć masztów, jeden
Na drugim, jeszcze byłoby daleko
Do wysokości, z której prostopadle
Runąłeś. Cud to prawdziwy, żeś przeżył
Powiedz coś znowu.

GLOUCESTER

Czy naprawdę spadłem?

EDGAR

Z samego szczytu tej kredowej skały.
Spójrz w górę. Stąd nie widać i nie słychać
Nawet skowronka o głośnym gardziołku.
Spójrz tylko w górę.

GLOUCESTER

Przecież nie mam oczu.
A więc w nieszczęściu nawet to się traci –
Prawo ucieczki od nieszczęścia w śmierć?
Tę satysfakcję, że się przechytrzyło
Wściekłość tyrana, że się udaremnia
Jego buńczuczne zapędy?

EDGAR

Daj rękę.
Wstań. O, tak. Jak tam? Nogi całe? Stoisz!

GLOUCESTER

Aż nazbyt pewnie.

EDGAR

Nie, to nie do wiary.
Któż to był taki, ten, co cię zostawił
Na szczycie skały?

GLOUCESTER

Nieszczęśliwy żebrak

EDGAR

Stałem tu w dole i zdawało mi się,
Że oczy ma jak dwa księżyce w pełni,
Do tego tysiąc nosów i dwa rogi
Pokarbowane niby tafla morza
Zryta przez bryzę. Musiał to być diabeł.



Miałeś, staruszku, szczęście. Ocalenie
Zawdzięczasz jasnym bogom, którzy czasem
Zaszczycą ludzki świat nadludzkim cudem.

GLOUCESTER

Teraz pamiętam. Od tej chwili będę
Znosił nieszczęście, aż samo zawoła:
"Dosyć już, umrzyj". Stwór, o którym mówisz –
Myślałem, że to człowiek. Przed złym duchem
Ciągle przestrzegał – ale sam mnie zawiódł
Na brzeg urwiska.

EDGAR

Przestań się tym trapić,
Bądź dobrej myśli.

*Wchodzi obłąkany Lear, przystrojony zielskiem.*

A to kto? W ten sposób
Nie dekoruje swego właściciela
Przytomny umysł.

LEAR

Nie, nie, mam przywilej bicia monety, niech nie próbują mi w tym przeszkadzać; jestem w końcu królem.

EDGAR

Rozdzierający widok!

LEAR

Kto się rodził królem, ma w tym względzie wyższość nad władzą z mianowania. Macie tu swój żołd. Ten wojak obchodzi się z łukiem jak parobek, co straszy wrony widłami. Załóż strzałę porządnie! Patrzcie, patrzcie, mysz! Cicho! Cicho! Wystarczy kawałek topionego sera. Rzucam rękawicę; podnieś ją, wielkoludzie, zmierzymy się. Halabardnicy, do mnie! O, pięknie lecisz, ptaszku! W sam środek celu, w sam środek celu, w sam środek celu – fiuuu! Hasło?

EDGAR
Majeranek.
LEAR
Przechodzić.
GLOUCESTER
Znam ten głos.
LEAR
Ha! Goneryla – z siwą brodą? Schlebiali mi, płaszczyli się przede mną, mówili, że mam jak mędrzec białe włosy w brodzie – zanim jeszcze mi czarne wyrosły. Przytakiwali każdemu słowu! Zamiast mówić "tak, tak; nie, nie", jak Bóg przykazał! Dopiero kiedy deszcz mnie przemoczył i szczękałem zębami w wichurze, kiedy grzmot nie chciał się uciszyć na mój rozkaz – wtedy ich przejrzałem, wtedy przewąchałem, w czym rzecz! Gdzież tam, to nie są ludzie, na których słowie można polegać! Powiadali, że jestem wszechmocny. Kłamstwo: febra mnie przecież zmogła.
GLOUCESTER
Dobrze pamiętam brzmienie tego głosu.
Czyżby to Król był?
LEAR
Tak, król w każdym calu.
Kiedy brew zmarszczę – spójrz, jak drżą poddani.
Temu daruję życie. Za co siedzisz?
Za cudzołóstwo?
Nie umrzesz. Śmiercią karać cudzołóstwo?
Nie. Mały czyżyk i złocista muszka
Także to robią, nic im nie przeszkadza,
Że na nie patrzę.
Niech żyje kopulacja! Przecież bękart
Gloucestera lepszym był dzieckiem niż moje
Córki spłodzone pod małżeńską kołdrą.
Płódź więc, rozpusto – trzeba mi żołnierzy!
Patrz, ta damulka
Niby się mizdrzy, lecz można by sądzić
Z jej fochów, że ma śnieg między nogami;
Udaje cnotę i głową potrząsa,
Gdy ktoś o łóżku wspomni.
A tak naprawdę ma na to apetyt
Większy niż dziwka lub spasiona klacz.
Takie od pasa w dół są jak centaury,
Od pasa w górę – damy.
Powyżej pępka do bogów należą,
Poniżej – do szatana.
Tam piekło, tam ciemność, tam otchłań siarki; tam wszystko płonie, parzy, cuchnie, niszczeje. Tfu, tfu! brrr! Daj mi uncję piżma, dobry aptekarzu, uperfumuj mi wyobraźnię! Masz tu pieniądze.
GLOUCESTER
Pozwól, że dłoń ci ucałuję.
LEAR
Zaraz,
Muszę ją najpierw wytrzeć; śmierdzi śmiercią.
GLOUCESTER
O, zdruzgotany światek ludzkiej duszy!
Tak samo kiedyś obróci się w nicość
Nasz większy wszechświat. Poznajesz mnie, panie?
LEAR
Twoje oczy pamiętam całkiem wyraźnie. Czy ty je mrużysz? Nie, ślepy Kupidynie, rób co zechcesz, ja się nie zakocham. Przeczytaj to wyzwanie; zwróć tylko uwagę, jak jest napisane.

GLOUCESTER
Choćby litera każda była słońcem,
Nie byłbym w stanie dostrzec ani jednej.
EDGAR *na stronie*
Cudzej relacji nie mógłbym uwierzyć,
Sam jednak widzę – i serce mi pęka.
LEAR
Czytaj więc.
GLOUCESTER
Czytać – czym? Oczodołami?
LEAR
Aha, więc tak sprawa wygląda? Nie masz oczu w głowie ani złota w sakiewce? Stan twych oczu jest ciężki, stan sakiewki – lekki; a przecież widzisz, jak się dzieje na tym świecie.
GLOUCESTER
Widzę – czując.
LEAR
Co takiego? Czyś ty oszalał? Nie potrzeba oczu, żeby widzieć, jak się na tym świecie dzieje. Patrz uszami. Słyszysz, jak ten sędzia wymyśla byle złodziejaszkowi? Powiem ci na ucho: zamień ich miejscami i zgaduj zgadula – który jest sędzią, a który złodziejem? Widziałeś kiedy, jak chłopski pies ujada na żebraka?
GLOUCESTER
Widziałem.
LEAR
I jak biedaczysko zmyka przed kundlem? Otóż i masz wielki symbol władzy: człowiek nawet psu okaże posłuch, jeśli pies na urzędzie.
Podły strażniku prawa, wstrzymaj krwawą



Dłoń! Czemu smagasz tę dziwkę? Sam sobie
Wychłostaj plecy. Aż się palisz, żeby
Użyć z nią tego, za co ją batożysz.
Wielcy oszuści wieszają pomniejszych.
W dziurach łachmanów widać drobne grzeszki –
Futro i brokat skryją nawet zbrodnię.
Grzech uzbrój złotem – pryśnie tęga włócznia
Sprawiedliwości, nie czyniąc mu szkody;
Ubierz w łach – karzeł słomką go przeszyje.
Nikt nie jest winien – nikt, mówię! Mam władzę
Uniewinniania – dam ci, bracie, glejt,
Byś mógł nim zatkać pysk oskarżycielom.
Spraw sobie szklane oczy i udawaj,
Jak pierwszy lepszy śliski karierowicz,
Że widzisz, czego nie widzisz. Ściągnijcie
Mi buty, żywo! Mocniej, mocniej, tak!
EDGAR
Miesza się tutaj sens z niedorzecznością,
W obłędzie jest logika.
LEAR
Jeśli chcesz płakać nad moim nieszczęściem,
Pożycz ode mnie oczy. Znam cię dobrze;
Imię twe Gloucester. Musisz być cierpliwy.
Przyszliśmy z płaczem na ten świat, wiesz przecież –
Kiedy wciągamy pierwszy haust powietrza,
Kwilimy głośno. Powiem ci kazanie,
Słuchaj uważnie.
GLOUCESTER
Nieszczęsna godzina!

LEAR

Gdy się rodzimy, płaczemy, że trzeba
Wejść na ogromną scenę i wziąć udział
W błazeńskiej farsie. – Miękki ten kapelusz...
Byłby to fortel naprawdę subtelny:
Wziąć oddział jazdy, konie podkuć filcem...
Trzeba spróbować... Oddział się podkradnie
Gdzie wojska zięciów – i bij, bij, bij, bij!

*Wchodzi Szlachcic i Dworzanie.*

SZLACHCIC

Jest tutaj! Trzymać go. – Dostojny panie,
Umiłowana twoja córka...

LEAR

Jak to?
Znikąd odsieczy? Niewola? Och, jestem
Istną zabawką losu. Dam wam okup,
Dobrze się ze mną obchodźcie. Niech przyjdzie
Chirurg: mam w mózgu jątrzącą się ranę.

SZLACHCIC

Wszystko ci, panie, zapewnimy.

LEAR

Nikt
Mnie nie wspomoże? Mam zostać sam jeden?
Przecież tak można w strumień łez się zmienić,
Oczy mieć jak dwie ogrodowe konwie
Do spryskiwania jesiennego kurzu.
Nie, umrę dzielnie, jak strojny pan młody.
Co mi tam, będę wesół! Cóż, panowie,
Wiecie, że jestem królem?



SZLACHCIC

Jesteś, panie;
Słuchamy twych rozkazów.

LEAR

Więc jakieś życie świta przede mną. Dalej, łapmy je,
pędźmy za nim, biegiem, biegiem!

*Wybiega, za nim Dworzanie.*

SZLACHCIC

Żałosny widok, gdyby to był nawet
Ostatni nędzarz – cóż mówić o królu!
Masz jedną córkę, która świat oczyszcza
Z klątwy, ściągniętej przez zbrodnie dwu innych.

EDGAR

Witaj, szlachetny panie...

SZLACHCIC

I ty witaj,
Dobry człowieku. Czego ci potrzeba?

EDGAR

Prawda, że bitwa ma się wkrótce zacząć?

SZLACHCIC

Wie o tym każdy, kto ma uszy zdolne
Rozróżniać dźwięki.

EDGAR

A ta druga armia
Daleko?

SZLACHCIC

Blisko; idzie szybkim marszem.
Główne jej siły pojawią się tutaj
W godzinę

EDGAR

Dzięki ci, panie. To wszystko.

SZLACHCIC

Królowa jest tu ze szczególnych przyczyn,
Ale jej wojska wyruszyły w pole.

EDGAR

Dziękuję, panie.

*Wychodzi Szlachcic.*

GLOUCESTER

Dobrzy bogowie, zdławcie we mnie oddech;
Niech nie namawia mnie więcej zły duch,
Bym po śmierć sięgnął, nim wy ją ześlecie!

EDGAR

Dobrze się modlisz, starcze.

GLOUCESTER

Któż ty jesteś,
Poczciwa duszo?

EDGAR

Nieszczęśliwy człowiek,
Co tak już wiele zniósł ciosów fortuny
I tak surową przeszedł cierpień szkołę,
Że stać go na współczucie. Daj mi rękę,
Pójdziemy szukać schronienia.

GLOUCESTER

Dziękuję
Z całego serca. Niech ci niebo zsyła
Błogosławieństwa.

*Wchodzi Oswald.*

OSWALD

Ha! Moja nagroda!
Mam jednak szczęście! Ta głowa bez oczu
Będzie mi stopniem w drodze ku zaszczytom.



Nieszczęsny stary zdrajco, rób rachunek
Sumienia, byle krótko. Już dobyty
Miecz, który ma cię zgładzić.

GLOUCESTER

Niechaj siła
Wstąpi w twą rękę, która nieświadomie
Wyświadcza mi przysługę.

*Edgar staje pomiędzy nimi.*

OSWALD

Jak śmiesz, chamie,
Stawać w obronie napiętnowanego
Zdrajcy! Uważaj, żeby cię nie tknęła
Zaraza jego haniebnego losu.
Precz! Puszczaj jego ramię!

EDGAR

Nie puszczę, wielmożny panie, chyba że do bijatyki dojdzie.

OSWALD

Puść, nędzniku, bo zginiesz!

EDGAR

Idźcież swoją drogą, dobry panie, i biednych ludzisków nie zaczepiajcie. Jakbym ja tak przez byle co miał się wyzuwać z życia, to bym był nieboszczykiem już ze dwa tygodnie. Nie podchodźcie do starego, powiadam! Trzymajcie się z dala, mówię po dobremu, bo jak nie, to spróbuję, co twardsze – wasza makówka, czy moja pałka. Mówię, jak jest!

OSWALD

Ty kupo gnoju! Z drogi!

*Walczą.*

EDGAR
Nie machajcie tyle, panie, tą igiełką. Spróbujcie lepiej
mojej wykałaczki.
*Oswald pada.*
OSWALD
Nędzny zabójco! Weź moją sakiewkę.
Jeśli chcesz, żeby dobrze ci się działo,
Pogrzeb mnie; listy, które przy mnie znajdziesz,
Oddaj hrabiemu Gloucester, Edmundowi.
Szukaj go w wojsku angielskim. Och, śmierć...
Taka przedwczesna śmierć....
*Umiera.*
EDGAR
Znam go od dawna: nikczemny służalec,
Gotów wypełniać najdziksze zachcianki
Swojej występnej pani.
GLOUCESTER
Co, nie żyje?
EDGAR
Usiądź, staruszku, odpocznij. Zobaczmy,
Co w tych kieszeniach; listy, które wspomniał,
Mogą mi pomóc. Żałuję jedynie,
Że zginął w walce, a nie na szafocie.
Zobaczmy... Trzeba będzie złamać pieczęć,
Łamiąc tym samym dobre obyczaje:
Trudno, musimy znać zamysły wroga.
Rozdarlibyśmy ich serca, tym bardziej
Ich listy.
*Czyta list.*
"Pamiętajmy o naszych wzajemnych przyrzeczeniach.
Będziesz miał wiele sposobności, aby go usunąć. Jeżeli



wola twoja nie osłabła, znajdzie po temu mnóstwo odpowiednich momentów i miejsc. Gdyby miał wrócić zwycięzcą – wszystko na nic. Czeka mnie wtedy niewola
w więzieniu jego łoża. Wyswobódź mnie z obrzydłego
zaduchu tej ciemnicy, a w nagrodę za trudy sam znajdź się
przy moim boku.
Twoja (chciałabym rzec – żona) kochająca służebnica
Goneryla."
O, niezmierzony przestwór żądz kobiety –
Spisek na życie jej dzielnego męża,
Mój brat na jego miejsce! Tu, w tych piaskach
Wypada cię pogrzebać, niecny pośle
Pary lubieżnych zbrodniarzy; gdy przyjdzie
Stosowna pora, niegodny dokument
Morderczych intryg pokażemy Księciu..
Szczęście, że mogę mu donieść o wszystkim.
GLOUCESTER
Król popadł w obłęd. A ja? Jak odporny
Jest ten obrzydły umysł: oto stoję,
W pełni pojmując ogrom moich zgryzot,
I marzę, aby szaleństwo pomogło
Oderwać myśli od trosk, aby smutki,
Przywidzeniami zmylone, straciły
Świadomość samych siebie!
*Bębny tu oddali.*
EDGAR
Daj mi rękę.
Słyszę, że w bębny biją gdzieś daleko.
Chodźmy. Umieszczę cię w domu przyjaciół.
*Wychodzą.*

## Scena siódma

*Obóz francuski w pobliżu Dover.*
*Wchodzą Kordelia, Kent, Lekarz i Szlachcic.*

**KORDELIA**
Kochany hrabio, jak mam żyć, co robić,
Aby odwdzięczyć się za twoją dobroć?
Życia nie starczy, choćbym się starała.
**KENT**
Słowo uznania z twych ust jest zapłatą
Ponad zasługi, miłościwa pani.
Wszystko, co rzekłem, to rzetelna prawda –
Nie przesadzona i nie tuszowana.
**KORDELIA**
Przebierz się zaraz w lepszy strój. Te łachy
Budzą wspomnienia twoich ciężkich przejść.
Proszę cię, zrzuć je z siebie.
**KENT**
Wybacz, pani,
Lecz gdybym teraz ujawnił, kim jestem,
Byłoby to ruiną moich planów.
O jedno proszę: nie zdradź, że się znamy,
Póki nie będę pewien, że czas nadszedł.
**KORDELIA**
Niech i tak będzie.
*Do Lekarza.*
Jak się miewa Król?
**LEKARZ**
Śpi jeszcze, pani.



**KORDELIA**
O, dobrzy bogowie,
Uleczcie to rozdarcie w jego duszy!
Wróćcie harmonię rozstrojonym zmysłom
Ojca, co z winy dzieci stał się dzieckiem!
**LEKARZ**
Życzysz więc sobie, miłościwa pani,
Abyśmy Króla zbudzili? Spał długo.
**KORDELIA**
Czyń, co dyktuje ci medyczna wiedza
I własna wola. Czy Król już ubrany?
*Słudzy wnoszą Leara na krześle.*
**SZLACHCIC**
Tak, pani. Kiedy pogrążył się w sen,
Kazałem przebrać go w świeże odzienie.
**LEKARZ**
Bądź przy nim, pani, gdy go przebudzimy.
Jest już z pewnością spokojniejszy.
**KORDELIA**
Dobrze.
*Muzyka.*
**LEKARZ**
Proszę, stań bliżej. Głośniej tam, muzyka!
**KORDELIA**
Ojcze kochany! Niechaj moje usta
Uzdrawiającym lekiem pocałunku
Zagoją rany, zadane czci twojej
Przez obie siostry!
**KENT**
Pani, twoja dobroć...

KORDELIA

Choćbyś mi nie był ojcem, ta siwizna
Powinna była obudzić w nich litość.
Czyż się godziło taką twarz wystawiać
Na chłostę wichrów i na ostrzał gromów?
Jakąż osłoną był cienki hełm czaszki
W tym pojedynku biednego straceńca
Ze strasznym, zwinnym ostrzem błyskawicy?
Gdyby tej nocy pokąsał mnie pies
Kogoś z mych wrogów, jeszcze bym mu dała
Grzać się przy moim kominku. A ty,
Nieszczęsny ojcze, musiałeś się gnieździć
W zbutwiałej słomie, wśród świń i włóczęgów!
O, biada, biada! Cud, że tracąc zmysły,
Nie utraciłeś zarazem i życia. –
Budzi się. Przemów do niego.

LEKARZ

Najlepiej
Będzie, jeżeli ty przemówisz, pani.

KORDELIA

Jakże się czujesz, mój królu? Jak zdrowie?

LEAR

Nie wyciągajcie mnie przemocą z grobu.
Ty jesteś duszą zbawioną; mnie za to
Rozkrzyżowano na ognistym kole,
A roztopiony ołów moich łez
Spływa i parzy mnie okrutnie.

KORDELIA

Panie,
Czy mnie poznajesz?



LEAR

Wiem, że jesteś duchem.
Gdzie cię spotkała śmierć?

KORDELIA

On wciąż majaczy.

LEKARZ

Jeszcze się całkiem nie ocknął. Przez chwilę
Dajmy mu spokój.

LEAR

Gdzie byłem? Gdzie jestem?
Jasny dzień? Mąci mi się w głowie. Gdybym
Zobaczył kogoś w takim stanie, litość
Zabiłaby mnie. Nie wiem, co powiedzieć.
To moje ręce? Nie przysiągłbym. Zaraz...
Czuję ukłucie szpilki, tak. O, gdybym
Mógł być podobnie pewien, co mi jest!

KORDELIA

Panie, spójrz tutaj; podnieś dłoń nade mną
I pobłogosław. Nie, klękać nie trzeba.

LEAR

Nie natrząsajcie się z niedołężnego,
Głupiego starca. Mam lat osiemdziesiąt
Z górą, lecz ani dnia więcej czy mniej;
I, prawdę mówiąc, boję się, że umysł
Mam w nie najlepszym zdrowiu. Powinienem
Chyba znać ciebie i tego człowieka;
A jednak wątpię, bo nie mam pojęcia,
Gdzie się znajduję; choć wytężam pamięć,
Nie wiem, co to za szaty i gdzie spałem
Ubiegłej nocy. Nie śmiejcie się ze mnie,
Ale, jak żyw tu stoję, jestem pewien,
Że pani, którą oglądam, to moja
Córka Kordelia.

KORDELIA

Tak, jestem nią! Jestem!

LEAR

Czy twoje łzy są wilgotne? Tak. Proszę,
Nie płacz. Jeżeli masz dla mnie truciznę,
Wypiję. Wiem, że mnie nie kochasz: twoje
Siostry, pamiętam, bardzo mnie skrzywdziły.
Ty masz powody, lecz one nie mają.

KORDELIA

Ja także nie mam!

LEAR

Czy jestem we Francji?

KENT

Nie, panie, jesteś w swym własnym królestwie.

LEAR

Nie oszukujcie mnie.

LEKARZ

Bądź dobrej myśli,
Pani: jak widzisz, ostry szał przeminął.
Wypełniać luki w pamięci pacjenta
Byłoby jednak jeszcze niebezpiecznie.
Namów go, żeby schronił się w namiocie,
I czekaj, aż się całkiem uspokoi.

KORDELIA

Czy pójdziesz ze mną, najjaśniejszy panie?

LEAR

Proszę cię, traktuj z wyrozumiałością
Głupiego starca. Zapomnij i przebacz.

*Wychodzą wszyscy oprócz Kenta i Szlachcica.*



SZLACHCIC

Czy to prawda, co się mówi o zabójstwie Księcia Kornwalii?

KENT

Szczera prawda.

SZLACHCIC

Kto dowodzi jego wojskami?

KENT

Podobno bękart Gloucestera.

SZLACHCIC

Słyszałem, że Edgar, jego wygnany syn, przebywa w Niemczech z hrabią Kentem.

KENT

Różnie się o tym mówi. Pora się rozejrzeć, wojska angielskie nadciągają.

SZLACHCIC

Wygląda na to, że dojdzie do krwawej rozprawy. Bądź zdrów, panie.

*Wychodzi.*

KENT

Wszystko od jednej tej bitwy zależy.
I mój los także jest w rękach żołnierzy.

*Wychodzi.*

# AKT PIĄTY

## Scena pierwsza

*Obóz brytyjski w pobliżu Dover.*
*Poprzedzani przez dobosza i chorążych wchodzą Edmund, Regana, Dworzanin i żołnierze.*

**EDMUND**
Zapytaj Księcia, czy jego decyzja
Obowiązuje, czy też z jakichś przyczyn
Może ją zmienił. Pełen jest skrupułów
I wahań. Przynieś stanowczą odpowiedź.
*Wychodzi jeden z Oficerów.*
**REGANA**
Coś się musiało stać z posłańcem siostry.
**EDMUND**
Niestety, chyba tak.
**REGANA**
Mój miły hrabio,
Wiesz, w jaki sposób chcę cię uszczęśliwić.
Powiedz mi prawdę – ale szczerą prawdę –
Czy ty nie kochasz mojej siostry?
**EDMUND**
Kocham
Miłością, w której nie ma nic zdrożnego.
**REGANA**
Lecz czyś nie trafił tam, gdzie tylko mąż
Ma prawo trafić?
**EDMUND**
Wstydź się tych podejrzeń!



**REGANA**
Obawiam się, że mogło między wami
Dojść do zbliżenia – tak dusz, jak i ciał.
**EDMUND**
Ręczę honorem, że nie.
**REGANA**
Jeśli dojdzie,
Nie ścierpię tego. Radzę ci, mój drogi:
Nie wdawaj się z nią w żadną poufałość.
**EDMUND**
Nie bój się o mnie. A oto i Księżna
Z małżonkiem.
*Poprzedzani przez dobosza i chorążych wchodzą Książę Szkocji, Goneryla i żołnierze.*
**GONERYLA** *na stronie*
Wolę ponieść klęskę w bitwie
Niż przegrać z siostrą w walce o Edmunda.
**KSIĄŻĘ SZKOCJI**
Miło cię widzieć, droga nasza siostro.
Hrabio, słyszałem, że Kordelia gości
Króla z gromadą tych, których zraziła
Surowość naszych rządów. Dla mnie męstwo
Jest męstwem, jeśli honor za nimi stoi.
Z Francuzem walczę, bo kraj nasz najechał,
A nie dlatego, że Francja popiera
Króla i innych, którzy mogą mieć
Słuszne powody, by przeciw nam stawać
**EDMUND**
Szlachetnie mówisz, Książę.
**REGANA**
Tylko po co?

GONERYLA
Trzeba zjednoczyć siły przeciw wrogom;
Domowe kłótnie i prywatne waśnie
Odłóżmy na bok.
KSIĄŻĘ SZKOCJI
Dobrze więc, zwołajmy
Radę starszyzny, ustalmy strategię.
EDMUND
Za chwilę stawię się w namiocie Księcia.
REGANA
Czy pójdziesz z nami, siostro?
GONERYLA
Nie.
REGANA
Wypada,
Ażebyś była z nami. Proszę, chodź.
GONERYLA *na stronie*
Przejrzałam jej intrygę
*Głośno:*
Dobrze, pójdę.
*Wychodzą obie armie. Wchodzi Edgar:*
EDGAR *do Księcia Szkocji:*
Jeśli nie gardzisz rozmową z nędzarzem,
Wielmożny panie, pozwól, że coś powiem.
KSIĄŻĘ SZKOCJI *do wychodzących:*
Za małą chwilę dogonię was.
*Do Edgara:*
Mówże.
EDGAR
Jeszcze przed bitwą przeczytaj ten list.
Jeśli zwyciężysz, rozkaż mnie przywołać
Sygnałem trąbki. Choć gminnego rodu,



Mogę w zastępstwie wystawić szermierza,
Który wykaże prawdziwość oskarżeń
Na udeptanej ziemi. Jeśli przegrasz,
Będzie to koniec twych spraw na tym świecie,
Więc i knowania ustaną. Fortuna
Niechaj ci sprzyja.
KSIĄŻĘ SZKOCJI
Zostań jeszcze chwilę:
Przeczytam list
EDGAR
Nie, tego mi nie wolno.
Gdy czas nadejdzie, niech herold zatrąbi,
A znów się zjawię.
KSIĄŻĘ SZKOCJI
Bywaj zatem zdrów.
Przejrzę to pismo.
*Wychodzi Edgar. Wchodzi Edmund.*
EDMUND
Widać już wyraźnie
Nieprzyjaciela. Spraw wojska do boju
Oto szacunek ich sił, sporządzony
Przez naszych bystrych zwiadowców. Konieczny
Jest teraz pośpiech.
KSIĄŻĘ SZKOCJI
Sprostamy zadaniu.
*Wychodzi.*
EDMUND
Obydwu siostrom poprzysiągłem miłość;
Jedna nie ufa drugiej, tak jak żmii
Nie ufa ukąszony. Którą wybrać?
Obydwie? Jedną? Żadnej? Z żadną z nich

Nie zaznam szczęścia, jeśli druga żyje.
Poślubię wdowę – wtedy Goneryla
Wpadnie w szał; z nią zaś trudno grać tę rolę,
Dopóki żyje jej mąż. W bitwie zatem
Użyję jego wsparcia – a następnie
Niech Goneryla, której mąż zawadza,
Obmyśli sposób, by go szybko sprzątnąć.
Zaś co do łaski, którą Książę chciałby
Obdarzyć Leara i Kordelię – najpierw
Wygrajmy bitwę: będą w naszej mocy
I niech ich sobie Książę ułaskawia...
W walce o wszystko zwycięzcą zostanie,
Kto ceni siłę, nie próżne gadanie.
*Wychodzi.*

## Scena druga

*W pobliżu pola bitwy.*
*Trąby za sceną obwieszczają początek bitwy. Poprzedzani przez dobosza i chorążych, przechodzą przez scenę Lear, prowadząca go za rękę Kordelia, i żołnierze francuscy. Wchodzą Edgar i Gloucester.*

**EDGAR**
Tutaj, staruszku. Gościną ci będzie
Cień drzewa. Módl się, aby słuszna sprawa
Wygrała. Jeśli uda mi się wrócić,
Przyniosę ci pociechę.
**GLOUCESTER**
Niech niebiosa
Mają cię, panie, w opiece.
*Wychodzi Edgar. Trąby za sceną obwieszczają koniec bitwy. Wraca Edgar.*



**EDGAR**
Trzeba uciekać! Daj rękę. Uchodźmy!
Król Lear pobity, wzięty do niewoli
Wraz z córką. Dajże mi tę rękę. W drogę!
**GLOUCESTER**
Nigdzie nie pójdę. Zgnić można i tutaj.
**EDGAR**
Znów czarne myśli? Odejście ze świata
Trzeba nam przyjąć tak, jak kiedyś przyjście:
Z poczuciem, żeśmy do tego dojrzeli.
Chodźmy.
**GLOUCESTER**
I to też prawda...
*Wychodzą.*

## Scena trzecia

*Poprzedzany przez dobosza i chorążych, wchodzi jako zwycięzca Edmund, za nim Lear i Kordelia jako jeńcy, oraz oficerowie i żołnierze.*

**EDMUND**
Niech kilku starszych rangą odprowadzi
Jeńców. A strzec ich starannie, dopóki
Zwierzchność nie wyda wyroku w ich sprawie.
**KORDELIA**
Dobre intencje przyniosły złe skutki.
Nie nam to pierwszym taka rzecz się zdarza.
To twój los gnębi mnie, nieszczęsny królu.
Co do mnie, umiem nie odwrócić wzroku,
Gdy wilkiem patrzy fałszywa Fortuna.
Czy nie ujrzymy tych córek i sióstr?

LEAR

Nie, nie, nie! Lepiej idźmy do więzienia.
Będziemy sami, jak dwa ptaki w klatce.
Gdy mnie poprosisz o błogosławieństwo,
Klęknę przed tobą i sam będę błagał
O przebaczenie. Tak będziemy żyli,
Śpiewając, modląc się, opowiadając
Stare historie, bawiąc się widokiem
Dworaków, owych złoconych motyli
Upijających się nektarem plotek.
I z nimi także czasem pogadamy –
O tym, kto w łaskach, a kto łaski stracił,
Kto idzie w górę, a kto jest skończony...
Dany nam będzie boski wgląd w istotę
Tajemnic życia naszego na ziemi
I w ścianach celi przetrwamy intrygi,
Zmowy i spisek wielkich tego świata,
Zmienne jak morze i wpływy księżyca.

EDMUND

Brać ich!

LEAR

Gdy płonie taki stos ofiarny,
Sami bogowie sypią nań kadzidło.
Mam ciebie, córko – kto chce nas rozdzielić,
Musiałby z nieba przynieść głownię, aby
Wykurzyć nas jak parę lisów z nory
I pognać w różne strony. Otrzyj oczy.
Piekło ich połknie ze skórą i kośćmi,
Zanim wycisną nam łzy z oczu! Sami
Zginą wpierw z głodu! Chodźmy.

*Wychodzą pod strażą Lear i Kordelia.*



EDMUND

Kapitanie,
Weź to i idź za nimi do więzienia.

*Wręcza oficerowi pismo.*

Nadaję ci niniejszym wyższą rangę.
Jeśli postąpisz zgodnie z instrukcjami –
Otwarta droga do większych zaszczytów.
Pamiętaj: jakie czasy, tacy ludzie.
Miecz i łagodność to dwie różne sprawy.
Twoje zadanie jest doniosłe. Tutaj
Nie ma dyskusji: chcesz – to je wykonaj,
Nie – to radź sobie inaczej.

KAPITAN

Wykonam.

EDMUND

Zatem do dzieła. Kiedy rzecz zakończysz,
Będziesz mógł sobie powinszować. Ale
Powtarzam: wszystko zgodnie z instrukcjami
I to bez chwili zwłoki.

KAPITAN

Gdybym miał
Wóz ciągnąć czy żreć owies – inna sprawa;
Z ludzką robotą w mig sobie poradzę.

*Wychodzi. Fanfara. Wchodzą Książę Szkocji, Goneryla, Regana i żołnierze.*

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Dałeś dziś, hrabio, dowód waleczności
I szczęście też ci sprzyjało. Ci, którzy
Stali na czele przeciwnych sił w bitwie,
Są teraz twymi jeńcami. Żądamy,
Abyś ich wydał. Postąpimy z nimi,
Jak zasłużyli i jak nam dyktują
Względy własnego bezpieczeństwa.

EDMUND

Panie,
Uznałem już, że będzie najstosowniej
Trzymać starego, nieszczęsnego Króla
W zamkniętym miejscu i pod czujną strażą.
Jego wiek, zwłaszcza zaś królewski tytuł
Mógłby pozyskać mu sympatię ludu
I włócznie wojska, którym dowodzimy,
Obrócić przeciw nam. Z tych samych przyczyn
Kazałem więzić Królową; oboje
Będą gotowi stanąć przed twym sądem
Jutro lub później. Dziś jeszcze nie pora.
Jesteśmy zlani krwią i potem; ludzie
Stracili w bitwie przyjaciół; najlepszą
Sprawę przeklina ten, kto w boju o nią
Świeżo ucierpiał. Kordelią i Królem
Trzeba się zająć w sposobniejszej chwili.

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Chwileczkę, hrabio: nie jesteś mi bratem,
Lecz podkomendnym.

REGANA

To od nas zależy,
Czym go nazwiemy. Mogłeś chyba, książę,
Spytać nas najpierw o zdanie. W kampanii
Hrabia dowodził naszymi wojskami
Jako zastępca mój i reprezentant.
Tę tymczasową godność możesz śmiało
Uznać za stałą i nazwać go bratem.

GONERYLA

Ejże! Powoli! Jego własna wartość
Wyżej go stawia niż twoje awanse.



REGANA

Przejmując moje prawa, stał się równy
Najlepszym.

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Prawa twoje w zupełności
Przejąłby tylko, gdyby cię poślubił.

REGANA

Żart bywa nieraz proroctwem.

GONERYLA

Doprawdy!
Podobne obserwacje czyni tylko
Ktoś obdarzony najszpetniejszym zezem.

REGANA

Pani, nie czuję się dobrze; inaczej
Odpowiedziałabym ci bez ogródek.
Wodzu, weź moich żołnierzy i jeńców,
A także całe mienie. Rozporządzaj
Nimi i mną jak zapragniesz; zdobyłeś
Fortecę mego serca. Biorę wszystkich
Na świadków: oto czynię ciebie moim
Panem i władcą.

GONERYLA

Chcesz go mieć dla siebie?

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Nie trzeba na to twego zezwolenia.

EDMUND

Ani twojego.

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Owszem, półszlachetko.

REGANA *do Edmunda*

Chwyć miecz i potwierdź, że należy ci się
Mój tytuł.

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Stójcie; posłuchajcie lepiej
Głosu rozsądku. Edmundzie, niniejszym
Aresztujemy cię za zdradę stanu,
A z tobą, jako wspólnika w przestępstwie,
Tę pozłacaną żmiję.
*Wskazuje na Gonerylę.*
W jej imieniu
Oddalam twe roszczenia, piękna siostro.
To ona, chociaż kobieta zamężna,
Jest zaręczona z tym panem, a ja,
Jej mąż, ogłaszam to jako formalną
Przeszkodę, która tobie nie pozwala
Na zapowiedzi. Jeśli chcesz wyjść za mąż,
Staraj się o mnie; ręka mojej pani
Należy do innego.

GONERYLA

Co za farsa!

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Masz broń, Gloucesterze. Niechaj zabrzmią trąby!
Jeśli nikogo nie ma, kto by dowiódł
Na twej osobie, jak liczne, ohydne
I oczywiste popełniłeś zdrady,
Sam stanę.
*Rzuca rękawicę.*
Nie tknę okruszyny chleba,
Zanim ci w serce nie wbiję dowodu,
Że jesteś taki, jakim cię nazwałem

REGANA

Słabo mi, słabo!



GONERYLA *na stronie*

Gdybyś była zdrowa,
Mojej apteczce przestałabym ufać.

EDMUND

Masz tu odpowiedź.
*Rzuca rękawicę.*
Ktokolwiek na świecie
Nazwie mnie zdrajcą, łże jak podły pies.
Niech herold trąbi! Każdy, kto mnie wyzwie –
Ty, czy kto inny – przekona się zaraz
O mojej uczciwości i honorze.

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Hej, herold, do mnie!

EDMUND

Wezwać tu herolda!

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Licz na swe własne siły. Twoje wojska,
W moim imieniu pod broń powołane,
Są już zwolnione – też w moim imieniu.

REGANA

Czuję się coraz gorzej...

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Jesteś chora.
Weźcie ją zaraz do mego namiotu.
*Regana wychodzi, podtrzymywana przez służbę. Wchodzi Herold.*
Zbliż się, heroldzie. Niechaj zabrzmi trąbka,
A ty to czytaj na głos.

KAPITAN

Trębacz, grać!
*Sygnał trąbki.*

HEROLD *czyta*
"Jeśli jest taki człowiek szlachetnego rodu lub wyższej rangi wojskowej, który utrzymuje, że Edmund, domniemany hrabia Gloucester, jest wielokrotnym zdrajcą – niech stawi się na trzeci sygnał trąbki. Edmund jest gotów do walki w obronie swego imienia."
EDMUND
Grać sygnał!
*Pierwszy sygnał trąbki.*
HEROLD
Drugi!
*Drugi sygnał.*
Trzeci!
*Trzeci sygnał. Trąbka odpowiada spoza sceny. Poprzedzany przez trębacza, wchodzi uzbrojony Edgar.*
KSIĄŻĘ SZKOCJI
Spytaj go, po co przybył i dlaczego
Stawia się na zew trąbki.
HEROLD
Ktoś ty, panie?
Jakie twe imię i stan? Mów, dlaczego
Stawiasz się na wezwanie?
EDGAR
Moje imię
Już nie istnieje, rozszarpane w strzępy
Zębami zdrady; lecz pochodzę z rodu
Równie zacnego jak ród przeciwnika,
Z którym mam walczyć.
KSIĄŻĘ SZKOCJI
Kogo masz na myśli?



EDGAR
Kto tu przemawia w imieniu Edmunda,
Hrabiego Gloucester?
EDMUND
On sam. Cóż mu powiesz?
EDGAR
Byś dobył miecza. Jeśli to, co powiem,
Skrzywdzi szlachetne serce, twoje ramię
Niechaj odpowie mieczem na zniewagę.
Oto mój własny miecz, symbol mojego
Stanu, honoru i rycerskich ślubów.
Nie bacząc na twą moc, młodość, znaczenie,
Wawrzyn zwycięzcy, zdobytą fortunę,
Męstwo i śmiałość – oświadczam, że jesteś
Zdrajcą, co zawiódł zaufanie bogów,
Własnego brata i własnego ojca,
Knuł przeciw temu dostojnemu Księciu,
I jest od czubka głowy aż do stóp,
Nawet do warstwy kurzu pod podeszwą,
Najjadowitszą z jadowitych ropuch.
Spróbuj zaprzeczyć – ten miecz i to ramię,
Poparte całą siłą mego ducha,
Wyryją słowo "kłamca" w twoim sercu.
EDMUND
Winienem spytać, na wszelki wypadek,
Jak ci na imię, lecz skoro twój wygląd
Zdradza szlachetność i rycerski stan,
A mowa twoja tchnie pewną dwornością –
Wolę odrzucić z pogardą ostrożność
I pedanterię rycerskich kodeksów.
W twarz ci odrzucam podłe oskarżenia,

I niech szatańska nienawiść, płonąca
W tych kłamstwach, zwęgli twoje własne serce.
Potwarz chybiła, nawet mnie nie raniąc,
Ale tym mieczem wtłoczę ci ją w gardło,
Gdzie spocznie sobie na zawsze. Grać sygnał!
*Sygnał trąbki. Walczą. Edmund pada.*

**KSIĄŻĘ SZKOCJI**
Daruj mu życie!

**GONERYLA**
Hrabio, to był podstęp:
Prawo rycerskie nie zmusza nikogo
Do przyjmowania wyzwań anonima.
To nie zwycięstwo – to raczej oszustwo.

**KSIĄŻĘ SZKOCJI**
Milcz, pani, zamknij usta, bo je zatkam
Tym pismem. – Wstrzymaj się, panie. –
*Do Goneryli:*
Potworze,
Którego nazwać nie umiem, w tym liście
Przejrzyj się niby w lustrze. Nie drżyj! Widzę,
Że rozpoznajesz list?

**GONERYLA**
A gdyby nawet?
Władzę – i prawo – mam w swym ręku ja,
Nie ty. I któż mnie postawi przed sądem?

**KSIĄŻĘ SZKOCJI**
Co za ohyda! A więc znasz tę kartkę?

**GONERYLA**
Nic ci do tego, co znam.
*Wychodzi.*



**KSIĄŻĘ SZKOCJI**
Idźcie za nią,
Pilnujcie jej – jest gotowa na wszystko.
*Wychodzi jeden z oficerów.*

**EDMUND**
Tak, uczyniłem to, co mi zarzucasz,
I wiele więcej. Czas wszystko ujawni.
To przeszłość – tak jak ja sam. Lecz kim jesteś
Ty, który zgotowałeś mi ten los?
Jeżeli jesteś szlachcicem, przebaczam.

**EDGAR**
Odpuśćmy sobie wzajemnie. Nie jestem
Niższego rodu od ciebie, Edmundzie:
Raczej wyższego – i tym większa moja
Krzywda. Na imię mam Edgar i jestem
Synem twojego ojca. Sprawiedliwi
Bogowie z grzesznych naszych uciech czynią
Narzędzia kary. Tak i z naszym ojcem:
Mrok łoża, w którym występnie cię spłodził,
Wrócił po latach – jako mrok ślepoty.

**EDMUND**
To prawda. Koło losu zatoczyło
Pełny krąg, niosąc mnie ze szczytu na dno.

**KSIĄŻĘ SZKOCJI**
Tak też myślałem – już sam twój krok wróżył
Królewską godność! Muszę cię uścisnąć
Niech serce pęknie mi z bólu, jeżeli
Była w nim kiedy nienawiść do ciebie
Lub twego ojca!

**EDGAR**
Wiem, szlachetny książę.

KSIĄŻĘ SZKOCJI
Powiedz mi, gdzie się ukrywałeś? Skąd
Wiedziałeś wtedy o nieszczęściu ojca?
EDGAR
Stąd, że w nieszczęściu go pielęgnowałem.
Posłuchaj, panie, krótkiej opowieści –
A potem niech mi żal serce rozsadzi!
Pragnąc się ukryć przed krwawym wyrokiem,
Który mnie ścigał (jak słodkie jest życie,
Że co godzina wolimy odczuwać
Męki agonii niż skonać od razu!) –
Pragnąc się ukryć, powiadam, przywdziałem
Łachman wariata i przybrałem postać,
Którą pies nawet się brzydził. W tym stanie
Spotkałem ojca. Straszny był to widok:
Z krwawych pierścieni jego oczodołów
Znikły klejnoty oczu. Odtąd byłem
Mu przewodnikiem, żebrałem dla niego,
Koiłem jego rozpacz. Był to błąd,
Że nie zdradziłem mu nigdy, kim jestem.
Dopiero jakieś pół godziny temu,
Stojąc już w zbroi, niepewny zwycięstwa,
Chociaż z nadzieją w sercu, poprosiłem,
By mnie pobłogosławił, i po chwili
Opowiedziałem mu całą historię
Naszej tułaczki. Lecz znękane serce,
Zbyt słabe, aby znieść napięcie między
Biegunem szczęścia a biegunem bólu,
Pękło – i umarł z uśmiechem na twarzy.



EDMUND
Wzrusza mnie twoja opowieść – i może
Wyjdzie mi jeszcze na dobre. Mów dalej,
To chyba nie był koniec tej historii.
KSIĄŻĘ SZKOCJI
Jeśli ciąg dalszy jest smutniejszy, lepiej
Nic nie mów, bo i tak już byłem bliski
Szlochu.
EDGAR
Dla ludzi, co źle znoszą żałość,
Ten moment mógłby stanowić granicę
Wytrzymałości; lecz gdybym ciąg dalszy
Przedstawił w pełnej postaci, takiego
Stężenia smutku nikt by nie zniósł. – Kiedy
Jęczałem z żalu, pojawił się człowiek,
Który mnie wcześniej znał jako żebraka
I do tej pory ze wstrętem unikał;
Gdy teraz poznał mnie i moją stratę,
Silnym ramieniem objął mnie za szyję
I ryknął, jakby niebo chciał rozsadzić.
Przypadł do ciała ojca i wyszlochał
Coś, czego ludzkie ucho nie słyszało:
Rozdzierającą opowieść o Learze
I samym sobie. Kiedy ją powtarzał,
Tak w nim potężniał ból, że struny życia
Zdawały się już pękać. Wtedy jednak
Zabrzmiał głos trąbki, więc go zostawiłem
Nieprzytomnego.

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Ale kto to był?

EDGAR

Kent, ów wygnaniec Kent, którego Król
Tak znienawidził, a który w przebraniu
Szedł za nim wszędzie i pełnił posługi,
Jakich nie podjąłby się i niewolnik.

*Wchodzi Dworzanin z okrwawionym nożem.*

DWORZANIN

Szybko, na pomoc!

EDGAR

Dokąd? Komu?

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Mów!

EDGAR

Co to za krwawy nóż?

DWORZANIN

Jeszcze paruje:
Wyrwany z serca... Och, ona nie żyje!

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Kto? Mówże wreszcie!

DWORZANIN

Księżna Goneryla,
Twoja małżonka, panie; swoją siostrę
Otruła przedtem. Sama to wyznała.

EDMUND

Obydwu miłość ślubowałem. Śmierć
Połączy teraz ślubem wszystkich troje



EDGAR

Kent!

*Wchodzi Kent.*

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Wnieście ciała, żywe czy umarłe.

*Wychodzi Dworzanin.*

Ten wyrok niebios budzi w duszy zgrozę,
Ale nie litość. – A więc to jest Kent?
Czas nie pozwala przywitać cię, hrabio,
W stosowny sposób.

KENT

Zjawiłem się tutaj,
Aby Królowi życzyć dobrej nocy.
Nie ma go z wami?

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Żeby tak zapomnieć
O najważniejszym!... Edmundzie, gdzie Król?
I gdzie Kordelia?

*Słudzy wnoszą ciała Goneryli i Regany. Do Kenta:*

Widzisz?

KENT

Wielkie nieba,
Cóż to?

EDMUND

A jednak Edmunda kochały.
To dla mnie jedna z sióstr otruła drugą,
A potem sama się zabiła.

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Może.
Teraz zakryjcie im twarze.

EDMUND

Jak bardzo
Chciałbym żyć!... Pragnę zrobić coś dobrego,
Choćby wbrew własnej naturze. Poślijcie –
Byle czym prędzej – na zamek: wydałem
Rozkaz zgładzenia Króla i Kordelii.
Szybko, dopóki można!

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Szybciej! Szybciej!

EDGAR

Ale z kim mówić? Komu dałeś rozkaz?
Poślij mu coś na znak ułaskawienia.

EDMUND

Tak, słusznie. Weźcie mój miecz i oddajcie
Kapitanowi.

EDGAR

Pędź, na litość boską!

*Wychodzi jeden z oficerów.*

EDMUND

To on ma rozkaz ode mnie i Księżnej
Powiesić w celi Kordelię, a przy tym
Upozorować, że to samobójstwo
Z rozpaczy.

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Niechaj bogowie jej strzegą!
Zabierzcie go stąd.

*Słudzy wynoszą Edmunda. Wchodzi Lear, dźwigając w ramionach Kordelię, za nim Oficer i inni.*

LEAR

Wyć, wyć, wyć! Ludzie, jesteście z kamienia.
Gdybym miał wasze oczy i języki,
Mój szloch rozłupałby sklepienie nieba.



Odeszła, nigdy nie wróci! Potrafię
Odróżnić żywych od martwych: nie żyje,
Martwa jak ziemia! Dajcie mi lusterko.
Jeśli jej oddech ślad na szkle zostawi,
Jest jeszcze żywa.

KENT

Czy to koniec świata?

EDGAR

Lub jego wstępny szkic, równie straszliwy?

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Niech świat się wali, niech wszystko się skończy!

LEAR

To piórko drgnęło; a więc ona żyje!
Jeśli to prawda, ten cud mi odkupi
Wszystkie cierpienia.

KENT

O, mój dobry panie!

LEAR

Proszę cię, zostaw mnie

EDGAR

To twój przyjaciel,
Szlachetny hrabia Kent.

LEAR

Niech na was wszystkich
Zaraza spadnie, zdrajcy i mordercy!
Mogłem ją jeszcze ocalić – a teraz
Odeszła. Zostań na chwilę, Kordelio.
Co mówisz? Zawsze tak cicho mówiłaś,
Miękko, łagodnie. Taki głos to skarb
Nieoceniony w kobiecie. Zabiłem
Nędznika, który cię wieszał

OFICER

To prawda,
Moi panowie, zabił go.

LEAR

A widzisz?
Był czas, że mogłem jednym ruchem miecza
Przegnać ich wszystkich. Dzisiaj jestem stary,
Osłabły od tych ciosów. Ktoś ty taki?
Wzrok mi się popsuł: zaraz cię rozpoznam.

KENT

Nie mówcie mi, że okrutna Fortuna
Umiała kogoś ze swych ulubieńców
Poniżyć bardziej niż tego człowieka.

LEAR

Nie widzę dobrze. Czy to Kent?

KENT

Tak, królu,
Twój sługa Kent. A gdzie ten, co ci służył
Ostatnio?

LEAR

Powiem ci, to dobry chłop.
Szybką miał rękę do bitki. Lecz umarł
I gnije w grobie.

KENT

Nie, to ja nim jestem,
Mój dobry panie

LEAR

Zaraz, nie pojmuję..

KENT

To ja od pierwszej złej odmiany losu
Szedłem twoimi smutnymi śladami.



LEAR

To dobrze, że cię mam.

KENT

Nie, królu, nie masz
Nikogo. Wszędzie smutek, śmierć i ciemność
Twoje dwie starsze córki też nie żyją:
Zgon rozpaczliwy je spotkał.

LEAR

Tak myślę...

KSIĄŻĘ SZKOCJI

Nie wie, co mówi. Na próżno bym teraz
Objaśniał, kim jesteśmy.

EDGAR

Tak, na próżno.

*Wchodzi Posłaniec.*

POSŁANIEC

Edmund nie żyje, miłościwy panie.

KSIĄŻĘ SZKOCJI

To nic nie znaczy w tej chwili. Panowie
I przyjaciele, pragnę wam oznajmić,
Com postanowił. Uczynimy wszystko,
By ulżyć temu wielkiemu Królowi
W jego ruinie. Zrzekamy się tronu
I absolutną władzę oddajemy
W dostojne ręce starca, który będzie
Piastował ją do końca swoich dni.
*Do Edgara i Kenta:*
Wam przywracamy wszystkie dawne prawa,
Z dodatkiem nowych zaszczytów i dóbr,
Na które zacność wasza zasłużyła.

Kto nam przyjaciel, skosztuje owoców
Swojej prawości; kto wróg – będzie spijał
Kielich goryczy. Niechaj tak się stanie.

**LEAR**

Biedactwo moje powieszone... znikło,
Uciekło życie? nie ma go? Dlaczego
Pies, koń, szczur tyle życia w sobie mieści,
A w tobie nie ma ni tchnienia? Nie wrócisz,
Nie wrócisz nigdy, nigdy, nigdy, nigdy.
Odepnij, proszę, ten guzik. Dziękuję.
Widzisz? Patrz na nią! Popatrz na jej usta,
Patrz! Patrz!...

*Umiera.*

**EDGAR**

On mdleje. Panie, spojrzyj na mnie...

**KENT**

Och, serce moje, pęknij!

**EDGAR**

Spojrzyj, królu

**KENT**

Nie dręcz już jego ducha. Niech odleci
Tylko wróg chciałby zatrzymać go dłużej.
Na świecie, na tym kole tortur.

**EDGAR**

Tak,
Odszedł już.

**KENT**

Cud to był, że wbrew Naturze
Dotrwał aż do tej chwili – uzurpator
Własnego życia.



**KSIĄŻĘ SZKOCJI**

Wynieście ich ciała.
Obwołujemy powszechną żałobę.

*Do Kenta i Edgara:*

Was przyjaciele, czeka wspólna praca:
Rządźcie – niech chory kraj do zdrowia wraca.

**KENT**

Ja sam w pilniejszą podróż wkrótce ruszę.
Mój pan mnie woła; usłuchać go muszę.

**EDGAR**

Gdy ten dzień smutny poraża nas bólem,
Płaczmy nad starym i nieszczęsnym Królem
Nikt z nas nie będzie w drodze ku mogile
Ani żyć tyle, ani cierpieć tyle.

*Wychodzą przy dźwiękach marsza żałobnego.*

Koniec

Dziękujemy panu profesorowi Stanisławowi Barańczakowi
oraz Wydawnictwu Znak za zgodę na przedruk tekstu dramatu.

## Teatr Nowy Łódź

Dyrektor naczelny - GRAŻYNA WASILEWSKA
Dyrektor artystyczny - MIKOŁAJ GRABOWSKI
Dramaturg teatru - TADEUSZ SŁOBODZIANEK
Kierownik literacki - Andrzej Babaryko
Koordynator pracy artystycznej - Andrzej Podgórski
Kierownik Działu Promocji - Urszula Jachimowicz
Kierownik Działu Technicznego - Zofia Sławnikowska
Zastępca kierownika - Edward Kołtek

Pracownia elektroakustyczna:
Sławomir Solarski, Ryszard Sosnowski, Lucjan Węgner

Pracownie krawieckie:
Halina Wielech, Jadwiga Prosniak, Czesław Sobczynski, Antoni Mozalewski, Jan Lewandowski

Stolarnia:
Stanisław Krotowski, Jan Lewandowski, Robert Kędzierski

Ślusarnia:
Mieczysław Pastusiak

Charakteryzatornia:
Bożena Kobierzycka, Anita Lis

Rekwizytor:
Piotr Malec

Plastycy:
Dorota Ciach, Jarosław Kluszczyński, Zbigniew Klonowicz

Tapicer:
Piotr Nowosielski

Garderobiane:
Teresa Cichon, Beata Smoczyńska

Obsługa sceny:
Henryk Wojcik, Krzysztof Nowak, Piotr Budner, Marek Kruzel, Radosław Wysocki, Artur Jeziorski

Nakrycia głowy:
Barbara Dyguda

Redakcja programu - Zofia Gromiec, Andrzej Babaryko
Projekt i realizacja - www.strategia.media.pl

Kasa teatru
ul. Więckowskiego 15,
tel. (0-42) 636 05 92
czynna od wtorku do soboty w godz. $13^{00}$ - $19^{00}$
W niedziele otwarta dwie godziny
przed spektaklem.


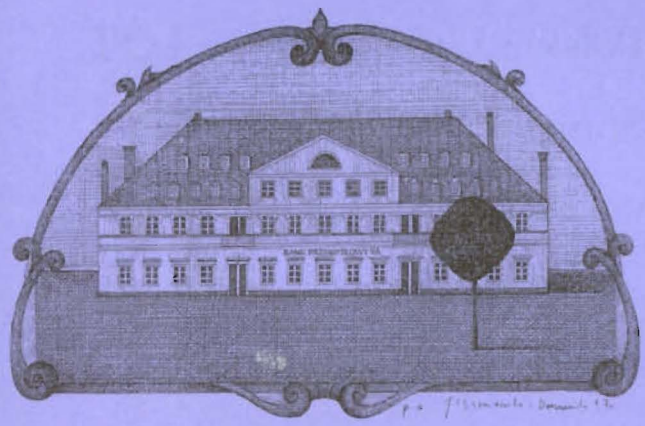

Bielnik Kopischa - siedziba Centrali Banku, Łódź, ul. Tymienieckiego 5

Bielnik Kopischa jest jednym z najstarszych i najcenniejszych zabytków łódzkiej architektury przemysłowej.
Jego historia splata się z dziejami miasta i ludzi, którzy z Łodzi uczynili Ziemię Obiecaną.
W latach 1995-96 Bank Przemysłowy przeprowadził gruntowne prace remontowo-konserwatorskie, dbając o zachowanie oryginalnych elementów zabytkowego obiektu.

BANK PRZEMYSŁOWY

WWW.BPBANK.COM.PL

Polskie Linie Lotnicze LOT

Sponsor Teatru Nowego

w Łodzi

POLSKIE LINIE LOTNICZE

LOT

www.lot.com

Polskie Linie Lotnicze LOT, Łódź 90-006, ul. Piotrkowska 122, tel. 633 48 77, fax 633 70 75

WINNICE FRANCJI

Egzemplarz bezpłatny